DR. FRANCISZEK BUJAK
PROF. UNIW. JAGIELL.

# O NAPRAWIE USTROJU ROLNEGO W POLSCE

SKŁADY GŁÓWNE W KSIĘGARNIACH
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

DR. FRANCISZEK BUJAK
PROF. UNIW. JAGIELL.

# O NAPRAWIE USTROJU ROLNEGO W POLSCE



SKŁADY GŁÓWNE W KSIĘGARNIACH
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW – G. GEBETHNER I SPÓŁKA

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

*Pierwszemu Sejmowi*

*Odrodzonej Rzeczypospolitej*

*poświęcone*

## PRZEDMOWA.

Runęła w gruzach stara Europa. Na jej miejscu powstają nowe organizmy narodowo-państwowe, a między niemi zmartwychwstaje Polska. Musimy od podstaw budować gmach państwa naszego i urządzać na nowo wszystkie niemal stosunki. W tem wielkiem, trudnem i niezmiernie odpowiedzialnem dziele urządzenie stosunków rolniczych będzie mieć naczelne znaczenie, bo ustrój rolny, to te najszersze i najistotniejsze podwaliny, na których wspiera się materyalne życie narodu, na których rozwija się cała kultura narodu. Układ stosunków rolniczych stanowi wszędzie właściwy fundament organizacyi społecznej i państwowej, tembardziej stanowić ją musi w Polsce, która jest i pozostanie na długo krajem rolniczym, skoro trzy czwarte jej ludności żyje z pracy na roli.

Nasz ustrój rolny jest niezadawalniający i niezdrowy. Mamy do czynienia z otwartą »sprawą rolną«. Jeżeli tedy chcemy zbudować silne, trwałe i zdolne do rozwoju państwo, to musimy się zająć przedewszystkiem naprawą ustroju rolnego. Naprawa ta musi być przeprowadzona ze szczególną gruntownością, ale i z umiarem. Urządzenie stosunków rolniczych, to przedewszystkiem sprawa między szlachtą i włościanami, jako bezpośrednio interesowanymi, ale nie jest ona obojętna także dla innych warstw społeczeństwa, nie tylko jako spożywców, ale jako wytwórców. I one powinny tu także zabrać głos, albowiem ich stanowisko pośrednie i zbliżone do

ogólno-narodowego, może się bardzo przyczynić do ugody między interesowanymi.

Niechaj organizacye polityczne, niechaj każdy, kto ma o tej sprawie sądzić i stanowić, jasno zdaje sobie sprawę z tego, że interes jego stanu i stronnictwa częściowo tylko pokrywa się z dobrem ogólnem, ze wspólnym interesem całego społeczeństwa. Bezwzględne przeprowadzenie walki o ziemię, wyzyskanie całej politycznej przewagi dla zaspokojenia interesów stanowych musiałoby przynieść natychmiastową szkodę państwu, a zemściłoby się także prędzej czy później na stronie zwycięskiej. Odporne stanowisko i usiłowanie wielkich właścicieli ziemskich, aby pochwycić władzę w swe ręce i sprawę reformy usunąć z porządku dziennego uroczystymi ogólnikami i drobnemi reformami, byłoby objawem zupełnego niezrozumienia ducha czasu i przygotowaniem wprost rewolucyi społecznej. Raczej należy im wyjść naprzeciw i okazać wielkoduszność i gotowość do ofiar, jeżeli do tego są wogóle zdolni. Przywódcy ludowi muszą okazać nie tylko trzeźwość i wstrzemięźliwość w żądaniach, ale także i cierpliwość, muszą dać rządowi czas na przygotowanie ustawy, a po jej uchwaleniu przez sejm na przeprowadzenie.

Na wszelki sposób pragnąłbym najgoręcej przestrzedz przed dorywczą lub połowiczną reformą rolną. Nie daj Boże, abyśmy mieli stanowić o niej pod naciskiem chwili dla zapanowania nad ciężkiem położeniem politycznem. Na kolanie spisana ustawa sprawy nie załatwi, ale pozostawi ją ciągle jątrzącą raną, źródłem niepokoju i niedomagań politycznych i gospodarczych. Pomnijmy na różnicę między sposobem przeprowadzenia uwłaszczenia w Poznańskiem a w Galicyi i na obecne tej różnicy skutki.

Gwiazdą przewodnią dla wszystkich, którzy będą szukać właściwej drogi do tego celu, niechaj będzie Polska sama i jej wielkość, dobrobyt i bezpieczeństwo w przyszłości, bo

nie tylko dla chłopów i dla szlachty ma być załatwiona ta sprawa, ale przedewszystkiem dla Polski.

* * *

Najlepiej byłoby, gdyby reforma rolna mogła być odłożona na później, gdy już cała organizacya państwa zostanie wykonana i będzie pracować mniej więcej normalnie, bo wtedy byłby czas i spokój na wszechstronne jej obmyślenie, troskliwe przygotowanie i należyte puszczenie w ruch. Niestety, jest to niemożliwe, reforma rolna musi być przeprowadzona obecnie, gdy budowa państwa powinna pochłonąć całą naszą myśl i zatrudnić wszystkie nasze siły. Okoliczność ta utrudnia ogromnie jedną i drugą sprawę. Zdając sobie sprawę z tego, powinniśmy uczynić wszystko, aby jedno z tych zadań nie ucierpiało z powodu drugiego.

Tymczasem rozwój wypadków od chwili ogłoszenia niezawisłości państwa polskiego przez Radę regencyjną, interesujący i pouczający dla patrzącego z dala socyologa, musi napawać boleścią i przerażeniem obywatela. Nasze stronnictwa i ich przywódcy najwidoczniej nie mają pojęcia o tem, jak trudne i poważne zadania stoją przed nimi, jak mało do nich przygotowania i uzdolnienia w społeczeństwie. To, czego byliśmy niedawno świadkami, wydaje się raczej chorobliwymi albo dziecinnymi pragnieniami i pomyśleniami, niż objawami twórczej woli i rozumu. Każde stronnictwo niemal, każdy przywódca na wyścigi z innemi, chce na własną rękę i na swój sposób urządzać Polskę: każdy, jak małe dziecko, *sam chce wszystko* zrobić. A wynik tych zachceń jest i będzie zawsze żałosny i szkodliwy dla stronnictw i dla Polski, ponieważ: 1) sił twórczych, wielkich talentów i gruntownej wiedzy jest w naszym połeczeństwie naprawdę mało, za to nieskończenie wiele zarozumiałości, pewności siebie i ambicyi; 2) te skromne siły i talenty, które posiadamy, są podzielone między zbyt liczne i dlatego właśnie zbyt słabe

stronnictwa; 3) zdolni i myślący ludzie są u nas na ogół słabi fizycznie i nerwowo, wskutek czego wydajność ich pracy jest dosyć ograniczona.

Państwowość i niepodległość są wspólnym naszym celem, więc też muszą być i wspólnem dziełem. Najprzód musimy zbudować sobie dom, aby mieć gdzie mieszkać, a nie kłócić się o mieszkania w nim przy samem rozpoczęcu budowy, bo budowa bez najmniejszej wątpliwości będzie taka, że zmiany wewnętrzne i przeprowadzki będą nie tylko możliwe, ale i bardzo łatwe. Na reformy społeczne będzie zawsze czas, na budowę państwa polskiego to może jedyna chwila. Czyż mamy ją zbrodniczo zmarnować?

Musimy jak najprędzej ożywić i uruchomić zniszczone lub przytłumione przez wojnę życie gospodarcze. Musimy zaradzić brakom, które nam tak bardzo dokuczają, zwalczyć drożyznę i lichwę wszelkiego rodzaju, przywrócić dawną wytwórczość na wszystkich polach, pobudzić wymianę wewnętrzną i zewnętrzną i odnowić te niedostateczne środki komunikacyjne, któreśmy mieli przed wojną, słowem, musimy zdążać do przywrócenia na razie przynajmniej tego stopnia dobrobytu, który posiadaliśmy przed wojną. Wiemy, że da się to łatwo i szybko osięgnąć, gdy zasadnicze podstawy dotychczasowego ustroju społecznego i gospodarczego nie będą naruszone, nie mniej dobrze wiemy, że każda rewolucya i wszelkie próby gwałtownego przekształcenia stosunków społecznych, podobnie jak wojny, działają hamująco i niszcząco na życie gospodarcze i na dobrobyt. Dowodzi tego nie tylko obecna rewolucya bolszewicka w Rosyi, ale także francuska rewolucya w r. 1848 (warsztaty narodowe w Paryżu!), tudzież wielka rewolucya francuska.

Komu chodzi o utrudnienie nam przetrzymania rozpoczynającej się zimy, o zwiększenie trudności zaopatrzenia ludności miejskiej w żywność i opał a ludności wiejskiej

w odzież, obówie, cukier i naftę, ten będzie podniecał wrzenie rewolucyjne w całej Polsce, bo niepewność stosunków powstrzyma chłopów od oddawania zboża i ziemniaków, a kupców od sprowadzania towarów. Kto chce, aby 700.000 robotnika polskiego i około 100.000 jeńców polskich z armii rosyjskiej powracających z niewoli niemieckiej nie znalazło zatrudnienia i zarobku w przemyśle Królestwa, ten będzie dziś głosił uspołecznienie fabryk, bo przez to zniechęci przemysłowców do podejmowania pracy we fabrykach, lub nawet do ich odbudowy. Kto nie chce dopuścić, aby Polska stworzyła sobie silny organizm państwowy, zdolny do kierowania i podnoszenia życia gospodarczego, ten będzie Jej narzucał republikę ludową, będzie się domagał natychmiastowego przeprowadzenia najradykalniejszego programu społecznego, bo to przerazi i zniechęci do państwa polskiego większość ludności, odstręczy od służenia temu państwu wiedzą ludzi wykształconych a od wspierania go kredytem finansistów krajowych i zagranicznych.

Strzeżmy się, aby dążenia do natychmiastowego i zupełnego uszczęśliwienia robotników, nie podkopały podstaw ich dobrobytu, a może nawet samego bytu, abyśmy nie zniszczyli kultury, którąśmy posiadali przed wojną .i nagle nie znaleźli się na stopniu barbarzyństwa, na progu nowego średniowiecza.

Czechów teraz naśladujmy, nie Rosyan, od Czechów bowiem możemy się nauczyć, jak budować państwo, a od bolszewickiej Rosyi tylko, jak go zniszczyć.

Niezbędnemi warunkami szybkiej i dobrej budowy państwa polskiego jest wzajemne zaufanie, wyrozumiałość i cierpliwość, bo rząd stanowią ludzie, bo oni muszą mieć czas i spokój dla pracy bodaj przez kilka miesięcy. Na gwałt, z dnia na dzień, pod grozą wrzenia rewolucyjnego, najzdolniejsi nawet ludzie nie wytrzepią z rękawa dobrej konstytu-

cyi, sprawnej administracyi, odpowiednich reform ani dostatecznego i taniego kredytu. Nie potrafią tego nawet ci, którym się w głowie pali i którzy rwą się do rządów. Kto sądzi inaczej i działa inaczej, jest albo niepoczytalny, albo niesumienny.

Kraków, 20 listopada 1918 r.

## I. Sprawa rolna a państwo.

Coraz częściej mówimy o »sprawach« czyli »kwestyach«, liczba ich mnoży się ciągle, niemal z dnia na dzień. Kwestyą jest już dziś dla nas wszystko, co przedstawia większą lub mniejszą trudność załatwienia. Osobliwie jednak o »kwestyi«, czyli o »sprawie« mówimy, gdy ważna jakaś gałąź życia zbiorowego, politycznego lub gospodarczego, znajduje się w stanie niezadowalającym, albo wręcz groźnym i coraz bardziej staje się widoczna potrzeba jakiejś jej zmiany i naprawy. Ze świadomości tego stanu wytwarza się wrzenie, które przechodzi w mniej lub więcej określone i celowe dążenie do zmiany.

Taki niezadowalający stan przedstawiają stosunki rolne w Polsce oddawna. Lada sposobność zaostrza położenie i daje podnietę do niebezpiecznego wrzenia.

Mówiąc o sprawie rolnej, musimy pamiętać, że jest ona częścią sprawy społecznej, która nie ogranicza się do klasy robotniczej, ale obejmować może kolejno wszystkie warstwy ludności.

S p r a w a  s p o ł e c z n a, to sprawa ustosunkowania sił między grupami ludności, wchodzącej w skład społeczeństwa, a różniącej się pod względem gospodarczym i historycznym. Sprawa społeczna jest wieczna, ciągle trwa i na nowo się odnawia, bo źródłem jej jest współzawodnictwo jako naczelna zasada współżycia ludzkiego.

Bezwzględnie konieczne i nieuniknione, a w istocie swej niezmiernie korzystne p r a w o  w s p ó ł z a w o d n i c t w a

ma oczywiście i ujemne skutki, które dotykają jednostki i całe grupy społeczne. Gdy pewne ujemne skutki współzawodnictwa przybierają zbyt wielkie rozmiary i zaczynają zagrażać zdrowemu rozwojowi i spokojowi całego społeczeństwa, powstaje »sprawa społeczna«, która jest dla naczelnych organizacyi społecznych oznaką, iż w danym kierunku należy współzawodnictwo pohamować, albo nawet szkody przez nie zrządzone naprawić. Oczywiście współzawodnictwo nie da się powstrzymać i usunąć bezwzględnie, bo jest istotną cechą natury ludzkiej i wszelkiego życia zbiorowego; zawsze okazuje się ono silniejsze niż nałożone mu tamy, przerywa je lub przelewa się przez nie i znajduje pole i sposoby działania. Przeznaczeniem więc społeczeństw ludzkich jest budować nieustannie owe groble i tamy dla uregulowania biegu współzawodnictwa, jakie budują dla regulacyi biegu rzek. Najskuteczniej miarkuje się zbyt wybujały egoizm gospodarczy jednej warstwy społecznej przez pobudzenie i poparcie egoizmu innej warstwy, t. j. współzawodnictwo jednej grupy społecznej zwalcza się najlepiej przez przysposobienie i uzbrojenie innej grupy do współzawodnictwa.

Nigdy żadna sprawa społeczna, a więc i sprawa rolna nie da się załatwić ostatecznie; nigdzie nawet dotąd nie są bardziej niedoskonałe pomysły i dzieła ludzkie, jak właśnie na tem polu. W miarę rozwoju świadomości jednostkowej i zbiorowej, tudzież pogłębienia wiedzy ekonomicznej i społecznej różne »sprawy społeczne« nie schodzą z porządku dziennego, ale są stale odczuwane i regulowane.

Sprawa rolna, jak każda sprawa społeczna, ma dwie strony, dające się rozróżnić pojęciowo, choć pozostające z sobą w nierozdzielnym związku i nieustannej wzajemnej zależności, mianowicie: 1) stronę gospodarczą i 2) stronę społeczno-polityczną. Nie można jej traktować wyłącznie z punktu widzenia gospodarczego, czyli fachowo-rolniczego, nie można się na nią patrzeć wyłącznie ze stanowiska większej

lub mniejszej produkcyi rolniczej. Gospodarstwo rolne nie jest tylko technologicznem zagadnieniem, o którem decyduje celowość techniczno-przedsiębiorcza, ale jest splotem zagadnień technologicznych z interesami polityczno-społecznymi. Obok produkcyi i wymiany dóbr ma równie wielkie znaczenie w życiu i nauce rozdział dochodów i majątków. Nietylko chodzi o jaknajwiększą wytwórczość, ale i to, kto z tej wytwórczości korzyści ciągnie, a kto przy tem cierpi i ponosi ofiary. W stosunkach społecznych chodzi o ludzi i o ich godność ludzką, o ich dobrobyt lub nędzę, o wolność pracy i jej zależność. Walka o ziemię, to walka o podział dochodu z pracy na ziemi między pracujących a posiadających i panujących. Dobrobyt państwa polega nietylko na wzroście produkcyi, ale i na lepszym rozdziale jej wyników. Ten lepszy rozdział może być osiągnięty tylko przez podniesienie klas niższych, aby się mogły domagać tego lepszego rozdziału i aby mogły z niego korzystać.

Interesy i siły społeczne i gospodarcze muszą być w ustroju rolnym mniej więcej w zgodzie i w równowadze, w razie zaś rozbieżności daleko większy, zdaje się, nacisk wywierają siły społeczno-polityczne na siły gospodarcze, niż naodwrót. W każdym razie mogą one oddziaływać daleko szybciej, ponieważ posługują się ustawami, t. j. przepisami, działającymi od oznaczonego terminu powszechnie w całym kraju, gdy przeciwnie działanie sił gospodarczych jest powolniejsze, ale zato trwalsze i głębsze. Wszelkie więc urządzenie stosunków rolnych jest przedewszystkiem wyrazem sił społeczno-politycznych, ale jest ono tem stalsze, im bardziej zgodne: 1) z zasadniczemi podstawami uspołecznienia ludzkiego; 2) ze współczesnymi warunkami gospodarczymi rolnictwa i 3) z ogólnym kierunkiem rozwoju gospodarczego danej epoki.

Z poprzednich uwag wynika, że każdy u s t r ó j r o l n y jest z j a w i s k i e m h i s t o r y c z n e m; powstaje stopnio-

wo, zmienia się ciągle, raz szybciej, drugi raz wolniej. Nie jest on więc czemś świętem, niezmiennem i nienaruszalnem, mającem prawo do bezwzględnej ochrony.

Obecny ustrój rolny na ziemiach polskich jest ustrojem rolnym średniowiecznym, przekształconym przez uwłaszczenie i zniesienie poddaństwa w latach 1807 do 1864. Ustrój ten, jak wiemy, polegał na zależności gromady gospodarstw chłopskich od dworu i folwarku pańskiego pod względem gospodarczym, sądowym i administracyjnym, na zasadzie daleko sięgającego poddaństwa. Dzisiejsza wielka własność ziemska (»własność tabularna« w Galicyi, »dobra rycerskie« w zaborze pruskim) przedstawia nam się jako reszta przywileju średniowiecznego, który na rzecz szlachty tudzież Kościoła i państwa, wykluczał inne warstwy od własności ziemi, a oddawał szlachcie i duchowieństwu razem z ziemią bezpośrednią władzę państwową nad ludnością rolniczą. W czasie swego wytwarzania się we wczesnem średniowieczu był ten przywilej niewątpliwie usprawiedliwiony, ponieważ państwo wobec nizkiego poziomu kultury ogólnej nie miało dosyć sił, aby wymusić posłuszeństwo u silniejszych a słabszym zapewnić opiekę, musiało się więc z możnymi podzielić swoją władzą nad ludnością pracującą i wykonywanie urzędów, tudzież rycerską służbę wojenną (dowództwo i przodownictwo w służbie wojskowej) wynagradzać w braku pieniędzy podatkowych ziemią, tudzież daninami i posługami ludności rolniczej i przemysłowej. W XVIII wieku, kiedy ogólna kultura się podniosła, a państwo udoskonaliło swoją organizacyę, wykształciło biurokracyę i stałe wojsko, płatne z pieniędzy podatkowych, i na tej podstawie rozszerzyło znacznie swoją działalność, stracił ten przywilej swoją racyę bytu. Obecnie z dalszym rozwojem ustroju państwowego budzą się wątpliwości, czy nawet ten przeżytek ustroju średniowiecznego, jaki przedstawia wielka własność ziemska, jest usprawiedliwionym.

Mogłoby się wydawać, że ustrój rolny nie może, a przynajmniej nie powinien wogóle podlegać szczegółowemu regulowaniu i reformom, ponieważ tak zasadnicze i pierwotne zarazem zjawisko społeczne, jak stosunek ludzi do ziemi, jest już z góry określone przez naturę ludzką i rozwija się od wieków pod wpływem przyrodzonych praw. Wszelkie więc wdawanie się państwa w tę sprawę, wszelka jego interwencya nie jest uzasadniona, albowiem jeżeli jest zgodna z prawami, rządzącemi stosunkiem ludzi do ziemi, jest zbyteczna, jeżeli zaś jest z niemi sprzeczna, jest szkodliwa, a więc tembardziej niepotrzebna. »Jedynie ewolucya naturalna jest zdrowa, a samo życie i ekonomiczna walka o byt regulować powinna sprawy ekonomiczno-agrarne«[1]), powiada ks. Witold Czartoryski, prezes gal. Towarzystwa gospodarczego. Rozumowanie to ma tyle za sobą, że istotnie wszelka interwencya państwa musi się trzymać naturalnych granic kształtowania się stosunków rolnych, a zarazem mieć na oku największą korzyść dla całej ludności. Natomiast jest ono o tyle nieuzasadnione, że te przyrodzone prawa ustroju agrarnego mają rozległe granice i że w ich obrębie jest dużo miejsca do działalności normatywnej państwa.

Zasada niewywierania przez państwo wpływu na stosunki rolne i wyłączenie ich z obrębu jego działalności byłoby pozostawieniem ich pod wyłącznem działaniem wolnego i niczem nie krępowanego współzawodnictwa. Do czego to może doprowadzić ustrój rolny wskazuje stan stosunków angielskich, gdzie w roku 1876 było w ręku 10.207 właścicieli 67% powierchni kraju, oraz szkockich, gdzie 2.584 właścicieli posiadało 96% powierzchni kraju. Właściciele ci posiadali po 200 i więcej ha. Wyrównywanie samoczynne stosunku między pracą a kapitałem rolnym zawodziłoby niekiedy i przybierałoby formy choroby, przesilenia mniej lub więcej ostrego

---

[1]) Rolnik. Lwów, 1918 r.; nr. 34, str. 546.

(rewolucya, podbój, przesilenie ekonomiczne), coby się odbijało ujemnie na całym organiźmie społecznym, na jego dobrobycie i postępie. Byłoby to hołdowaniem skrajnemu liberalizmowi ekonomicznemu, który przez życie i przez teoryę został potępiony. Najogólniejszym a rzadko podnoszonym zarzutem, jaki można postawić liberalizmowi ekonomicznemu, jest, iż broni wolnego współzawodnictwa w stosunkach gospodarczych, ale wyklucza go w stosunkach prawnych, tymczasem prawo tak cywilne jak i karne, jest w ogromnie przeważającej części właśnie ograniczeniem swobody postępowania jednostek w sprawach gospodarczych, ale ograniczeniem często niedostatecznem. Wszelkie dalsze wpływanie przez państwo na stosunki gospodarcze odbywa się w formie ustaw i rozporządzeń, a więc w formie prawnej.

Historya wskazuje, że państwo, jako najwyższa organizacya społeczna, przyznawało sobie zawsze i wykonywało prawo wprowadzania zmian w ustroju rolnym. Świadome i celowe kształtowanie ustroju rolnego spotykamy na wszystkich stopniach rozwoju kulturalnego od najodleglejszej starożytności do czasów dzisiejszych. Klasycznym przykładem jest Egipt, w którym stosunki rolne po wszystkie czasy były szczegółowo regulowane przez państwo, z powodu naturalnego nawadniania kraju przez Nil i sztucznego rozszerzania tego nawodnienia na wyżej położone części doliny nilowej przez kanalizacyę, urządzoną i nadzorowaną przez władze państwowe. Greckie rzeczypospolite przeprowadzały zmiany, i to nieraz daleko idące, w swych stosunkach rolnych (np. zniesienie długów obciążających rolników, wydzielanie równych kawałków ziemi osadnikom i żołnierzom). Państwo rzymskie w pierwszych wiekach swego istnienia i pod koniec rzeczypospolitej prowadziło ożywioną politykę agrarną. Pod koniec cesarstwa zachodnio-rzymskiego oddziaływanie państwa na stosunki wiejskie było niezmiernie intenzywne i przewyższało nawet oddziaływanie na stosunki miejskie. Ustrój

rolny wszystkich plemion indo-europejskich, wchodzących w okres historycznego bytu, a nawet urządzenie stosunków rolnych wszystkich ludów pierwotnych wogóle, oparte na wspólnej własności ziemi i na równych udziałach, otrzymywanych do użytkowania przez rodziny, było wprowadzone celowo i świadomie na miejsce dawniejszej własności indywidualnej, bardzo nierównomiernie rozdzielającej ziemię uprawną między ludność. Wspólnota gminna przeprowadzana została wszędzie, gdzie to możemy stwierdzić, wskutek żądań uboższej większości ludności, jak dowodzą dwaj wybitni polscy badacze, Jan St. Lewiński [1]) i Ludwik Krzywicki [2]). Nie ulega wątpliwości, że wspólne gminne władanie ziemią w Rosyi właściwej, zwane »mirem«, rozwinęło się i upowszechniło, jeżeli nie powstało zupełnie na nowo, z woli państwa moskiewskiego, jako wykładnik jego systemu podatkowego, według którego wszystkie gospodarstwa, względnie wszystkie rodziny miały płacić jednakową kwotę podatku, powinny więc mieć równą ilość ziemi i mieć możność uzyskiwania równych dochodów [3]).

Również kolonizacya olbrzymich obszarów Stanów Zjednoczonych między pasmem górskiem Alleghanów a Oceanem Spokojnym w ciągu XIX wieku, taksamo kolonizacya zachodniej części Kanady w XX wieku, odbyła się pod kierownictwem i kontrolą państwa. W mniejszych rozmiarach podobne postępowanie zastosowała Brazylia w swoich stanach południowych, tudzież na pewnych przestrzeniach Argentyny.

---

[1]) Jan St. Lewiński, The origin of property and the formation of the willage community. London, 1913. To samo po polsku w »Ekonomiście«. Warszawa, 1913, tom I.

[2]) L. Krzywicki. Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa. Warszawa, 1914.

[3]) St. Piotrowski. Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej. Warszawa, 1902.

Nie różni się zasadniczo od tego systemu kolonizacya rosyjska, prowadzona na Syberyi na wielką skalę, w ciągu ostatnich dziesięcioleci przed wojną. I tam ziemia jest własnością państwa, z którego rąk nabywają ją osadnicy.

Z ostatnich czasów, jako akty państwowe, porządkujące i przekształcające stosunki rolnicze należy wymienić uwłaszczenie chłopów-dzierżawców w Irlandyi (szereg ustaw 1885 do 1909, głównie ustawa z r. 1903), tudzież w Bośni i Hercegowinie. Niezmiernie doniosła reforma agrarna, przeprowadzona przez Stołypina w Rosyi w r. 1906, nie zdołała jeszcze wywrzeć całego swego dobroczynnego wpływu. Rozległa reforma agrarna w Rumunii, a zwłaszcza ustawy angielskie o drobnych posiadłościach rolnych, z r. 1907, mają doniosłe znaczenie przedewszystkiem ze względów zasadniczych, (zastosowanie zasady przymusowego wywłaszczenia), bo praktyczne ich rezultaty dotąd nie są jeszcze wielkie. Z czasów wojny wymienić należy projekt ustawy kolonizacyjnej na Węgrzech, projekt kolonizacyi Kurlandyi i nowo zamierzoną niesłychanie głęboko sięgającą reformę w Rumunii.

Widzimy więc, że państwo wdaje się w sprawy podziału i użytkowania ziemi stosownie do potrzeb we wszystkich epokach historycznych, na wszystkich stopniach rozwoju kulturalnego. Regulowanie to stosunków rolnych nie uległo ograniczeniu w ostatnich wiekach, ale przeciwnie w XX w. stało się częstsze, albowiem niewątpliwie jest coraz bardziej potrzebne.

## II. Obecny ustrój rolny ziem polskich.

Z kolei przejdziemy do charakterystyki stosunków rolnych na ziemiach polskich w grubych zarysach. Załączone obok dwie tablice przedstawiają rozdział ziemi między własność wielką i małą, tudzież między poszczególne kategorye gospodarstw.

## 1) Rozdział ziemi między własność wielką i małą.

**(według E. Romera i I. Weinfelda, Rocznika polskiego, Tabl. 85).**

| KRAJE | Obszar gruntów własności | | | | Na 100 ha w ogóle | | | Na 100 ha obszaru | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | w ogóle | wielkiej | | małej | wielkiej | | małej | roli | | łąk | | lasów | |
| | | publi. | pryw. | | | | | było w rękach własności | | | | | |
| | tysiące hektarów | | | | publi. | pryw. | | wielkiej | małej | wielkiej | małej | wielkiej | małej |
| Galicya 1912 | 7,849 | 526 | 2,169 | 5,154 | 6 | 28 | 66 | 22 | 78 | 16 | 84 | 76 | 24 |
| Śląsk cieszyński 1897 | 223 | — | 99 | 124 | — | 44 | 56 | — | — | — | — | — | — |
| Śląsk opolski 1907 | 1,069 | 93 | 283 | 693 | 9 | 26 | 65 | 30 | 70 | — | — | 59 | 41 |
| Poznańskie 1907 | 2,556 | 251 | 924 | 1,381 | 10 | 36 | 54 | 44 | 56 | — | — | 59 | 41 |
| Prusy Zach. 1907 | 2,147 | 318 | 473 | 1,356 | 15 | 22 | 63 | 37 | 63 | — | — | 47 | 53 |
| Mazury pruskie 1907 | 981 | 113 | 198 | 670 | 12 | 19 | 69 | 30 | 70 | — | — | 55 | 45 |
| Królestwo 1909 | 12,285 | 931 | 4,272 | 7,082 | 8 | 34 | 58 | 31 | 69 | 32 | 68 | 83 | 17 |
| Litwa i Białoruś 1905 | 28,563 | 2,707 | 12,676 | 13,180 | 9 | 45 | 46 | 35 | 65 | 41 | 59 | 93 | 7 |
| Ruś 1905 | 15,318 | 1,486 | 6,208 | 7,624 | 10 | 40 | 50 | 46 | 54 | 40 | 69 | 94 | 6 |

Dane powyższych tablic nie są ani według jednej motody, ani jednocześnie zebrane, zatem tylko do pewnego stopnia traktować je można jako jednorodne. Daty, odnoszące się do Galicyi i prowincyi zabranych, są zapewne przestarzałe, wobec znacznego przyrostu ludności rolniczej od czasu ich zebrania. Daty dotyczące Królestwa również nie mogą budzić zupełnego zaufania, ponieważ wiemy, że obowiązujący tam zakaz dzielenia ziemi tak zwanej nadziałowej, t. j. pochodzącej z uwłaszczenia w 1864 r., na gospodarstwa mniejsze niż 6-morgowe, bywał obchodzony. Z tem wszystkiem, nie mając lepszych dat statystycznych, musimy się posługiwać powyższemi, zresztą co do cyfr przeciętnych i procentowych, różnice nie mogą być bardzo wielkie w porównaniu z rzeczywistymi stosunkami obecnymi. W każdym razie będzie rzeczą nieodzowną przeprowadzić natychmiast dokładny spis własności ziemi i przedsiębiorstw rolniczych.

W ziemiach polskich pod panowaniem pruskiem i na Śląsku austryackim, rolnictwo jest najwyżej rozwinięte dzięki 1) naogół racyonalnie przeprowadzonemu uwłaszczeniu, połączonemu z dalszemi reformami agrarnemi, jak zniesienie służebności, wspólnej własności, a przedewszystkiem komasacyi, której wynikiem jest dobry układ gruntów, 2) dodatniemu wpływowi przemysłu niemieckiego na Śląsku i w dalej na zachód położonych prowincyach, które są doskonałymi odbiorcami produktów rolniczych, oraz 3) dzięki korzystnej dla rolnictwa polityce gospodarczej Rzeszy niemieckiej (wysokie cła na produkty rolnicze, szkoły rolnicze i t. d.). Przemysł i górnictwo pochłaniały cały przyrost ludności wiejskiej; pozostawały wprawdzie liczne gospodarstwa parcelowe robotników przemysłowych, ale gospodarstwa chłopskie nie ulegały powszechnemu podziałowi i drobnieniu. Ten odpływ ludności wiejskiej do miast i przemysłu przybrał nawet zbyt wielkie rozmiary, tak że zaczyna brakować rolnictwu sił roboczych, które musi zastępować robotnikami sezo-

## 2) Rozdział ziemi między gospodarstwa różnej wielkości

(według E. Romera i I. Weinfelda, Rocznika polskiego, Tabl. 86 i 87).

| KRAJE | Liczba gospodarstw małych o powierzchni | | | | | Obszar gospodarstw małych o powierzchni | | | | | Liczba gosp. wielkich o powierzchni | | | Obszar gosp. wielkich o powierzchni | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | w ogóle | niżej 2 ha | 2—5 ha | 5—20 ha | wyżej 20 ha | w ogóle | niżej 2 ha | 2—5 ha | 5—20 ha | wyżej 20 ha | w ogóle | niżej 500 ha | wyżej 500 ha | w ogóle | niżej 500 ha | wyżej 500 ha |
| | w tysiącach, w % | | | | | w tysiącach ha, w % | | | | | cyfry absolutne, w % | | | w tys. ha i w % | | |
| Galicya 1902 | 1,004 | 444 | 367 | 182 | 11 | 4,256 | 660 | 1,415 | 1,704 | 477 | 5,467 | 4,123 | 1,344 | 2,916 | 430 | 2,486 |
| | % 100 | 44 | 37 | 18 | 1 | 100 | 16 | 33 | 40 | 11 | 100 | 75 | 25 | 100 | 15 | 85 |
| Śląsk cieszyński | 35 | 20 | 8 | 6 | 1 | 122 | 13 | 24 | 51 | 34 | 130 | 92 | 38 | 101 | 11 | 90 |
| 1902 | % 100 | 57 | 23 | 17 | 3 | 100 | 10 | 20 | 42 | 28 | 100 | 71 | 29 | 100 | 11 | 89 |
| Śląsk opolski | 195 | 127 | 35 | 30 | 3 | 707 | 86 | 127 | 338 | 156 | 716 | 610 | 106 | 376 | 253 | 123 |
| 1907 | % 100 | 65 | 18 | 15 | 2 | 100 | 12 | 18 | 48 | 22 | 100 | 85 | 15 | 100 | 67 | 33 |
| Poznańskie 1907 | 274 | 184 | 26 | 51 | 13 | 1,398 | 87 | 104 | 657 | 550 | 2,305 | 1,722 | 583 | 1,176 | 591 | 585 |
| | % 100 | 67 | 9 | 19 | 5 | 100 | 6 | 7 | 47 | 40 | 100 | 75 | 25 | 100 | 50 | 50 |
| Prusy Zach. 1907 | 208 | 138 | 21 | 36 | 13 | 1,368 | 63 | 85 | 509 | 711 | 2,012 | 1,766 | 306 | 791 | 490 | 301 |
| | % 100 | 66 | 10 | 18 | 6 | 100 | 5 | 6 | 37 | 52 | 100 | 85 | 15 | 100 | 62 | 38 |
| Mazury pruskie | 71 | 38 | 10 | 15 | 8 | 673 | 20 | 42 | 209 | 402 | 729 | 616 | 313 | 311 | 189 | 122 |
| 1907 | % 100 | 54 | 14 | 21 | 11 | 100 | 5 | 6 | 31 | 60 | 100 | 85 | 15 | 100 | 61 | 39 |
| | | niżej 2·18 ha | 2·18—5·45 ha | 5·45—21·8 ha | wyżej 21·8 | | niżej 2·18 | 2·18—5·45 ha | 5.45—21·8 ha | wyżej 21·8 ha | | 56—560 ha | wyżej 560 ha | | 56—560 ha | wyżej 560 ha |
| Królestwo 1905 | 1,094 | 273 | 432 | 364 | 25 | 6,397 | 310 | 1,687 | 3,549 | 851 | 8,723 | 6,321 | 2,402 | 4,879 | 1,545 | 3,334 |
| | % 100 | 25 | 40 | 33 | 2 | 100 | 5 | 26 | 56 | 13 | 100 | 73 | 27 | 100 | 32 | 68 |
| | | niżej 3·3 ha | 3·3—5.5 ha | 5·5—11 ha | wyżej 11 ha | | niżej 3·3 ha | 3·3—5·5 ha | 5·5—11 ha | wyżej 11 ha | | 218—545 ha | wyżej 545 ha | | 218—545 ha | wyżej 545 ha |
| Litwa i Białoruś | 847 | 17 | 44 | 392 | 394 | 10,425 | 32 | 197 | 3,255 | 6,941 | 9,937 | 5,158 | 4,779 | 12,676 | 1,775 | 10,901 |
| 1905 | % 100 | 2 | 5 | 46 | 47 | 100 | — | 2 | 31 | 67 | 100 | 52 | 48 | 100 | 9 | 91 |
| Ruś 1905 | 1,114 | 266 | 375 | 367 | 106 | 6,716 | 650 | 1,615 | 2,764 | 1,687 | 5,168 | 2,195 | 2,973 | 6,217 | 779 | 5,438 |
| | % 100 | 24 | 34 | 33 | 9 | 100 | 10 | 24 | 41 | 25 | 100 | 42 | 58 | 100 | 12 | 88 |
| Ziemie Polski | 4,842 | 1,507 | 1,318 | 1,443 | 574 | 32,062 | 1,921 | 5,296 | 13,036 | 11,809 | 35,187 | 22,543 | 12,644 | 29,443 | 6,063 | 23,380 |
| | % 100 | 31 | 27 | 30 | 12 | 100 | 6 | 17 | 41 | 36 | 100 | 64 | 36 | 100 | 21 | 79 |

**Uwaga:** W przestrzeń ogólną gospodarstw małych nie wliczono nigdzie wspólnej własności. Na Litwie i Białorusi tudzież Rusi uwzględniono tu tylko gospodarstwa włościańskie ukazowe i ich przestrzeń ukazową tj. pochodzącą z uwłaszczenia. Dodać należy jeszcze około 80.000 małych (niżej 100 ha) gospodarstw prywatnych (nie pochodzących z uwłaszczenia) obejmujących około 1,700,000 ha na Litwie i Białorusi tudzież około 34,000 takich samych gospodarstw, o przestrzeni około 600.000 ha na Rusi. Są to gospodarstwa drobnej szlachty »okolicznej« i tak zwanych »jednodworców« oraz gospodarstwa pozostałe z parcelacyi wielkiej własności. Do obszaru wielkiej własności w obrębie zaboru rosyjskiego nie wliczono własności skarbowej i apanażów członków dynastyi, gdy w innych prowincyach własność publiczną włączono.

Objaśnienia zamieszczone przy tablicach w »Roczniku« są niedokładne co do podanych tu szczegółów.

nowymi, z Królestwa i Galicyi pochodzącymi. Ustrój rolny jest w tych prowincyach względnie najlepszy, bo większe gospodarstwa chłopskie (wyżej 20 ha) zajmują 43% pow. małej własności a przeciętne gospodarstwo włościańskie wynosi 5'4 ha. Ale we wszystkich tych prowincyach wielka własność zbyt wielką część obszaru zajmuje: w Poznańskiem 46% kraju a 44% ról, w Prusach zachodnich 37% kraju i 37% ról, na Śląsku górnym 35% pow. kraju i 30% ról i to w znacznej części zabezpieczonych przez formę powiernictw czyli fideikomisów. Nadto jest ona skupiona przeważnie w ręku nielicznych jednostek w formie latyfundyów.

W Galicyi stosunki rolnicze są niewątpliwie najniezdrowsze. Kraj jest przeładowany ludnością rolniczą, a mimo tego rolnictwo nie wykazuje dostatecznego postępu zarówno u włościan, jak i wielkich właścicieli ziemskich. Przyczyną tego jest: 1) nieracyonalne, bo niepołączone ze zniesieniem wspólnej własności i z komasacyą, przeprowadzenie uwłaszczenia włościan, wskutek czego układ gruntów włościańskich jest bardzo niekorzystny; 2) potężna konkurencya rolnictwa węgierskiego, wskutek czego przemysł zachodnio-austryacki, zabijający dawny galicyjski przemysł ludowy i utrudniający rozwój nowoczesnego przemysłu w Galicyi, nie jest dostatecznie dobrym odbiorcą jej produktów rolniczych; 3) brak energicznej polityki gospodarczej krajowej, któraby choć w części równoważyła niedostateczność opieki państwa dla rolnictwa galicyjskiego, (brak szkolnictwa rolniczego dla włościan, brak rozwoju kooperatyw rolniczych, brak komasacyi). Ustrój rolny jest fatalny i rozdrobnienie ziemi włościańskiej niesłychane, dotkliwy też brak wielkich gospodarstw włościańskich. Galicyi grozi zupełna proletaryzacya włościaństwa, które utrzymuje się dzięki zarobkom ubocznym, przytem zbyt drobne gospodarstwa nie są zdolne do postępu rolniczego. Wielka własność zajmuje 34% przestrzeni kraju, a 22% przestrzeni rolniczej, ale z tej wielkiej własności śre-

dnia własność stopniała silnie, natomiast utrzymują się i rozrastają latyfundya.

Królestwo zajmuje pośrednie stanowisko między dzielnicą pruską a austryacką pod względem kwestyi rolnej. Uwłaszczenie włościan było przeprowadzone w sposób dla nich dosyć korzystny. Wprawdzie rząd rosyski celowo jako zarzewie sporów pozostawił serwituty, powstrzymujące wielką własność w postępowem prowadzeniu lasów, a nawet niekiedy i w postępowej uprawie roli, ale przeprowadzona w wielu wypadkach jeszcze przed uwłaszczeniem separacya gruntów włościańskich od dworskich i zamiana zwartych wsi na rozproszone zrzadka wzdłuż dróg kolonie, co było połączone z korzystną zmianą układu gruntów, przyczyniały się dosyć znacznie do podniesienia gospodarstw włościańskich.

Pomyślny rozwój przemysłu i zakaz dzielenia gospodarstw włościańskich, pochodzących z uwłaszczenia, chronił te gospodarstwa od zbyt szybkiego rozdrabniania przez odpływ przeważnej części przyrostu ludności ze wsi do przemysłu i do miast. Przemysł i wielkie garnizony wojskowe oddziaływały dodatnio na rozwój małych i wielkich gospodarstw rolnych, zapewniając im zbyt produktów i ułatwiając tym ostatnim uprzemysłowienie się (cukrownie, gorzelnie, krochmalnie, mleczarnie i t. d.). Rozwój ten jednak nie był wielki, ponieważ doznawał znacznych utrudnień ze strony rządu rosyjskiego. Przedewszystkiem polityka handlowa rządu rosyjskiego nietylko popierała wywóz produktów rolniczych, uwzględniając interesy rolnictwa środkowej i południowej Rosyi, ale także przez odpowiednie urządzenie taryf kolejowych ułatwiała mu w Królestwie konkurencyę z rolnictwem miejscowem (mąka, zwierzęta rzeźne). Następnie rząd ten nietylko aż do ostatnich lat nie robił bezpośrednio nic dla poparcia rolnictwa, ale ze względów strategicznych nie budował i nie pozwalał budować tak potrze-

bnych mu dróg bitych i kolei, a ze względów politycznych utrudniał wszelką społeczną działalność dla podniesienia rolnictwa, nie pozwalając na zakładanie stowarzyszeń i spółek.

Wielka własność, uszczuplona już znacznie, jak w Galicyi przez parcelacyę, która się tu odbywała przy pomocy Banku włościańskiego w sposób racyonalniejszy i dla włościan korzystniejszy, zajmuje jeszcze 42% przestrzeni kraju, a 32% powierzchni rolniczej. Parcelacya przyczyniła się głównie do uszczuplenia liczby i obszaru mniejszych i średnich majątków, wskutek czego duże znaczenie mają majątki wielkie. Cechą stosunków rolniczych Królestwa jest wielka ilość bezrolnych, pracujących przeważnie jako służba folwarczna i robotnicy dzienni na większej własności, tudzież jako wyrobnicy wszelkiego rodzaju. Według Rocznika Statystycznego Królestwa Polskiego za rok 1914 mieszkało w Królestwie w r. 1901 1,432.000 ludności bezrolnej, z tego 1,220.300 po wsiach, a 211.700 po miasteczkach. Bezrolni stanowili 18'1% ludności gmin i miasteczek, czyli blizko $^1/_5$.

Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie przedstawiają się stosunki rolne odmiennie od innych dzielnic polskich. Własność włościańska cechuje niekorzystny układ gruntów (szachownica). Rozdrobnienie nie jest jeszcze znaczne, skoro gospodarstwo włościańskie ukazowe ma przeciętnie 6 ha przestrzeni dobrego przeważnie gruntu. Z powodu braku oświaty i komunikacyi, poziom gospodarki włościańskiej jest nizki, mimo urodzajności gleby i korzystnych warunków klimatycznych. Natomiast wielka własność, obejmująca 50% pow. kraju a 46% ról, zdołała przezwyciężyć brak komunikacyi i osiągnąć na wspaniałej glebie dosyć znaczny stopień rozwoju, biorąc pod uprawę pszenicy i buraków cukrowych resztę dawnych stepów, wetując sobie straty poniesione przez parcelacyę, która tu zresztą mało działała.

Litwa i Białoruś znowu odrębny typ przedstawiają. Lasy (32% pow. kraju), łąki i pastwiska (16'4%) i nieużytki

(16%) mają tu przewagę nad rolami (35'6%), co wskazuje, że gleba jest mniej urodzajna, a warunki klimatyczne są mniej sprzyjające, niż w innych dzielnicach. Włościanie posiadają tu jeszcze dosyć gruntów, bo przeciętne gospodarstwa »ukazowe« obejmują po 12'3 ha przestrzeni, nie licząc znacznej własności wspólnej, atoli ich układ jest niekorzystny (szachownicy albo długie sznury). Wielcy właściciele użytkują ziemię przeważnie ekstenzywnie, jako lasy i łąki pierwotne; zaledwie 20% powierzchni mają oni pod rolami, natomiast 15% pod łąkami, 45% pod lasami, a 20% pod moczarami, jeziorami i nieużytkami. Z powodu braku przemysłu, zupełnego zaniedbania tych prowincyi przez rząd rosyjski i szkodliwego oddziaływania ogromnej ilości żydów w kraju, poziom gospodarstwa rolnego jest tu nizki z wyjątkiem Żmujdzi, tak w wielkiej jak i małej własności.

Rozdział wielkiej własności między własność średnią i wielką o rozmiarach latyfundyalnych najkorzystniej przedstawia się w obrębie zaboru pruskiego. Tu bowiem średnia własność (100—500 ha) zajmuje 50% w Poznańskiem, 61% na Mazurach (rej. Olsztyńska) 62% w Prusach Zachodnich, a 67% na Górnym Śląsku. Najbardziej rozwielmożnione są latyfundya na Śląsku Cieszyńskim, gdzie zajmują 89% obszaru wielkiej własności, dalej na Rusi (Ukraina, Wołyń i Podole) 88%, a w Galicyi 85%. Pośrednie miejsce zajmuje Królestwo, w którem latyfundya zajmują 68% obszaru. Właściwie cyfra ta wypadła dlatego niższa, że do średniej własności wliczono gospodarstwa od 56 do 560, zamiast od 100 do 500 ha. Naodwrót zaś na Litwie i Białorusi własność średnia obejmuje tylko 9%, a latyfundya 91%, ponieważ do średniej własności zaliczono tu tylko gospodarstwa od 218 do 545 ha.

Według danych statystycznych, pochodzących z pierwszego dziesięciolecia obecnego wieku, wielka własność prywatna i publiczna posiadała na ziemiach polskich:

| | | |
|---|---|---|
| w Królestwie | 5,800.000 | ha |
| w Galicyi | 2,916.000 | » |
| w Poznańskiem | 1,176.000 | » |
| na Śląsku Cieszyńskim | 101.000 | » |
| na Śląsku Opolskim | 376.000 | » |
| w Prusach Zachodnich | 791.000 | » |
| na Mazurach Pruskich | 311.000 | » |
| na Litwie i Białorusi | 16,000.000 | » |
| na Rusi | 7,900.000 | » |

czyli razem około 35,500.000 hektarów ziemi, z czego do średniej własności należało około 7,000.000 ha, a do własności latyfundyalnej około 28,000.000 ha. Wprawdzie ta własność latyfundyalna skupia w swoich rękach przeważną część lasów, ale i tak w jej rękach znajdowało się około 12 milionów hektarów ról, łąk i pastwisk. Statystyka wykazuje 12.644 latyfundyów w ubiegłem dziesięcioleciu, sądząc jednak ze stosunków galicyjskich, gdzie jest dużo więcej pozycyi statystycznych (majątków, dóbr) niż właścicieli, można przyjąć, że liczba właścicieli latyfundyów nie dochodzi do 10 tysięcy. Równocześnie do małej własności należało 43,400.000 ha ziemi, zatem 54'5% obszaru ziem polskich należało do małej a 45'5% do wielkiej własności.

Ogólnie biorąc, stan stosunków rolnych na ziemiach polskich trzeba nazwać niepomyślnym, tak z punktu widzenia sposobów i wyników wytwórczości, jak i z punktu widzenia rozdziału ziemi pomiędzy poszczególne kategorye przedsiębiorstw rolnych.

## III. Przyczyny obecnego zaognienia sprawy rolnej w Polsce i zasadnicze sposoby jej naprawy.

Jesteśmy świadkami coraz większego zaostrzania się sprawy rolnej w Polsce. Uwłaszczenie włościan nie przynio-

sło ulgi na dłuższy przeciąg czasu, albowiem wkrótce po okresie krytycznym, chorobowym, w którym rolnictwo przystosowywało się do nowych warunków bytu, głód ziemi u włościan spowodował ruch parcelacyjny średniej własności na całym obszarze ziem polskich, w jednych dzielnicach żywszy, jak w Królestwie, Poznańskiem i Galicyi, w innych mniej ożywiony, jak na ziemiach biało- i małoruskich.

Jakie są tego przyczyny?

Uwolnienie z poddaństwa i uwłaszczenie włościan podniosło ich dobrobyt. Swoboda gospodarcza i możność zarobkowania stworzyła większą możność zakładania rodzin, kiedy przedtem część ludności wiejskiej kończyła życie jako bezżenna służba w gospodarstwach swoich rodzin lub w gospodarstwach obcych. Odżywianie dzieci i opieka nad ich zdrowiem stają się teraz nieco lepsze. Mamy niewielką rozmiarami, ale cenną pracę prof. J. Czekanowskiego, wskazującą, jak korzystny wpływ na fizyczny stan ludności włościańskiej w Królestwie wywarło uwłaszczenie[1]).

Wskutek tego przyrost naturalny ludności zwiększył się, i pomnożyła się liczba ludności wiejskiej ogromnie w drugiej połowie XIX wieku. Wprawdzie w ostatnich kilkunastu łatach daje się zauważyć i na ziemiach polskich osłabienie tego przyrostu naturalnego, ale nadwyżka liczby urodzonych nad zmarłymi pozostaje na wysokim poziomie, ponieważ równolegle śmiertelność się zmniejsza.

Rozwój przemysłu zachodnio-europejskiego podsuwa tej ludności coraz nowsze towary, przyucza do ich używania, a przez to czyni nieracyonalną pracę przemysłową w domu, która przedtem wypełniała ludności wiejskiej znaczną część czasu, zwłaszcza w zimie (wyrób pło-

---

[1]) Przyczynki do bilansu społeczno-antropologicznego Królestwa Polskiego, w Księdze pamiątkowej ku czci Bolesława Orzechowicza. Lwów, 1916, str. 222—233.

tna, sukna, naczyń drewnianych i t. d.). Im bardziej wkracza ta ludność na stopień gospodarki wymiennej, tem więcej ma wolnych sił roboczych, tem więcej ziemi może uprawić, tem więcej też tej ziemi łaknie, zwłaszcza, że rozwój rolnictwa jest na ogół zbyt powolny i nie jest w stanie w zupełności zatrudnić siły roboczej, zwolnionej przez zanikanie przemysłu domowego. Przyczyna powolnego postępu rolnictwa leży w braku oświaty zawodowej rolniczej i w braku opieki nad rolnictwem ze strony państw zaborczych, mianowicie Austryi i Rosyi. Pozostawione własnemu losowi i pośredniemu oddziaływaniu postępu w odległych krainach, rolnictwo polskie powoli tylko i mozolnie wyswobadzało się z więzów odwiecznego tradycyonalizmu.

Dołącza się do tego powolność ogólnego rozwoju gospodarczego ziem polskich, brak rozwoju przemysłu na przeważnej części ich obszaru, zwłaszcza w Galicyi i t. zw. ziemiach zabranych, wskutek czego ten nadmiar ludności i sił roboczych nie znajduje dostatecznego odpływu ze wsi do miast i do przemysłu. Ludność wiejska staje się w znacznej części robotniczą, ale, nie znajdując roboty na miejscu, szuka jej w krajach obcych, zachodnio-austryackich i w Niemczech, tudzież w Stanach Zjednoczonych, a z Białej Rusi także w Rosyi właściwej. W różnych częściach ziem polskich zdarzały się także w ciągu drugiej połowy XIX wieku i na początku obecnego wieku, okresy emigracyi na stałe. Kierowała się ona kolejno do różnych państw Ameryki oraz na Syberyę. Najprzód i najliczniej szli do Stanów Zjednoczonych chłopi z zaboru pruskiego, potem z Litwy (Litwini) Królestwa i Galicyi. Następnie do Brazylii i Argentyny kierowała się emigracya z Królestwa i Galicyi. Już w XX wieku rozwinęła się emigracya Rusinów ze wschodniej Galicyi do Kanady.

Od lat ośmdziesiątych góruje jednak nad emigracyą stałą wychodźtwo zarobkowe. Różne są tego przy-

czyny. Pole do wychodźtwa zarobkowego rozszerzało się ciągle, a warunki kształtowały się coraz pomyślniej, w miarę jak rozwój przemysłu niemieckiego odciągał rolnictwu niemieckiemu siły robocze, a nawet i w górnictwie niemieckiem zaczęło tych sił brakować.

Początkowe warunki bytu na osadach zamorskich były zwykle tak ciężkie, że po okresie gorączki emigracyjnej, wywoływanej przez robotę dobrze płatnych naganiaczy, ludność traciła ochotę do opuszczania stron rodzinnych. Osadnictwo w Prusiech (gdzie było tyle sposobności do zarobkowania), zostało przez to państwo wykluczone ze strachu przed przyrostem ludności polskiej.

Gdy początkowo posiadanie kawałka ziemi, jako pewnego rodzaju ostoi, czyli minimum egzystencyi, pozwalało się chwytać wychodźtwa zarobkowego, jako sposobu życia, to z biegiem czasu, gdy zarobki wzrosły, a zwiększyła się sposobność za oszczędzone pieniądze nabycia ziemi z obszarów dworskich, które nie mogły przetrzymać przesilenia z powodu konkurencyi zboża amerykańskiego i wełny zamorskiej, i w znacznej ilości w Królestwie i Galicyi szły na parcelacyę, stało się wychodźtwo zarobkowe środkiem do zdobycia samodzielności gospodarczej przez dokupno ziemi.

W naszych warunkach wychodźtwo zarobkowe było zjawiskiem koniecznem i na ogół dodatniem dla utrzymania się ludu polskiego na poziomie życia, ale miało ono dużo cech ujemnych tak dla kultury tego ludu, jak i dla ustroju rolnego. Przedewszystkiem była to forma korzystna do przetrwania, ale niekorzystna dla wyższego rozwoju. Wychodźca zarobkowy nie był ani dobrym rolnikiem, ani zawodowym robotnikiem, ale tylko najemnikiem dziennym. Własne gospodarstwo rolne zaniedbywał, do pracy przemysłowej przychodził bez wykształcenia, a chciał odrazu zarabiać. Im powszechniejsze stawało się wychodźtwo i im dłużej trwał okres wychodźczy poszczególnych osobników, tem było go-

rzej, bo wychodźcy nie podnosili się w hierarchii robotniczej i pobierali najczęściej te same zarobki przez cały czas. Wskutek tego na krajowem rolnictwie coraz bardziej odbijało się to zaniedbanie gospodarstw wychodźczych, a ustrój rolny coraz bardziej się przekształcał w kierunku niekorzystnym, bo przeciętny wychodźca coraz mniej mógł za zarobione pieniądze dokupić ziemi. Parcelacya wprawdzie uszczuplała rozmiary średniej własności, ale małorolność nie zmniejszała się, bo tymczasem dzielenie ziemi postępowało ciągle.

Aby poprawić ten zły stan stosunków rolnych, należy działać na jego przyczyny.

Jako pierwszą z tych przyczyn należy wymienić p r z y r o s t l u d n o ś c i.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, wielka płodność naszej ludności włościańskiej przyczynia się przy współdziałaniu innych czynników do rozdrabniania gospodarstw włościańskich i do pożądania przez włościan większej ilości ziemi. Aby przyrost ludności przestał sprowadzać zmiany w ustroju rolnym, należałoby go osłabić. Zmniejszenie ilości potomstwa w rodzinach wiejskich możnaby osiągnąć przez szerzenie h a s e ł n e o m a l t u z y a ń s k i c h, c z y l i p r z e z r a c y o n a l i z a c y ę życia płciowego ludności wiejskiej, jaka występuje w warstwach kulturalnych całego świata a we Francyi także u ludności wiejskiej. Atoli źródłem racyonalizacyi życia płciowego jest dobrobyt i przywiązanie do niego wielkiej wagi, łączy się więc z posiadaniem kapitałów, a przynajmniej z światopoglądem kapitalistycznym. Jak wiemy, naszemu ludowi wiejskiemu wszystkiego tego brakuje, niema więc u niego rzeczywistych podstaw do rozwoju idei neomaltuzyańskich. Przeciwnie, dla naszych włościan posiadanie licznego potomstwa, wobec małych kosztów jego wychowania i zbędności wykształcenia zawodowego, przedstawia korzyść gospodarczą, albowiem drobne nawet dzieci pomagają w pracy we własnem gospodarstwie, starsze nadto mogą przy-

sparzać dochodów jako wychodźcy zarobkowi. Budzące się poczucie obowiązku dbania o przyszłość przygłuszają względy religijne, przeciwne ograniczaniu potomstwa. Tak, jak obecnie sprawy stoją, idee neomaltuzyańskie nie mogą trafić do włościan naszych, nie mówiąc już o tem, że są one szkodliwe dla naszych interesów narodowych, albowiem głównie dzięki wielkiej naszej płodności wytrzymaliśmy walkę o byt w ziemiach pod panowaniem pruskiem, a w przyszłości siła liczebna narodu będzie miała może jeszcze większe znaczenie, a w każdym razie będzie mogła być lepiej zużytkowana. Należy więc ten środek zupełnie wykluczyć.

Postęp rolniczy, którego niedostateczność stwierdziliśmy wszędzie, z wyjątkiem dzielnicy pruskiej i Śląska austryackiego, jest tym czynnikiem, któryby mógł, jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej częściowo, stanowić przeciwwagę szkodliwemu wpływowi przyrostu ludności na ustrój rolny. Obudzić, względnie pomnożyć dążność do postępu można przez oświatę zawodową, szerzoną umiejętnie i gorliwie, z jaknajwiększym nakładem sił i środków, przez szkoły, kursy rolnicze i luźne wykłady, przez wydawanie czasopism i książek rolniczych, przez urządzanie masowych doświadczeń polowych, przez wystawy i konkursy, połączone z udzielaniem nagród. Nie mniejsze znaczenie ma zcalenie (komasacya) i melioracya (odwodnienie, względnie nawodnienie) gruntów włościańskich, dalej wprowadzenie odmian roślin uprawnych i ras zwierząt domowych, maszyn i narzędzi ulepszonych. Równie doniosłe znaczenie ma także szerzenie ruchu współdzielczego i kulturalnego, jako przygotowanie właściwego postępu rolniczego, albo też jako jego dalsze rozwinięcie i wyciągnięcie z niego dalszych korzyści.

Postęp rolniczy przynosi wyższe dochody z jednostki przestrzeni, zatem może z jednej strony uzasadnić niekiedy podział gospodarstw włościańskich na mniejsze, jeżeli zapewniają takisam dobrobyt, z drugiej strony umożliwia wię-

kszy odpływ przyrostu ludności z roli, zapewniając jej ze zwiększonych dochodów wykształcenie a nawet i kapitał potrzebny do prowadzenia nierolniczego trybu życia (rzemiosła, zawody wolne). Właściwie rzecz biorąc, ponieważ postęp rolniczy, jak wogóle postęp w produkcyi w przeważającej części polega na zmniejszeniu fizycznej pracy ludzkiej, nie powinien on w obecnej epoce rozwoju uzasadniać u nas dzielenia gospodarstw włościańskich, albowiem ważniejszym jego celem jest podnoszenie dobrobytu jednostki, niż umożliwianie bytowania większej ilości jednostek na tejsamej przestrzeni. Grunta włościańskie są tak bardzo rozdrobnione, a ich posiadacze tak dalece zacofani w porównaniu z bliższymi i dalszymi sąsiadami z Zachodu, że na to doskonalenie bytu jednostek teraz przedewszystkiem nacisk położyć należy.

Z kolei należy wymienić r o z w ó j p r z e m y s ł u jako środek, który oddziaływa zwykle dodatnio na stosunki rolnicze. Rozwijający się przemysł, mimo ciągłych udoskonaleń, zmniejszających ilość pracy ludzkiej, zatrudnia coraz większą ilość ludzi, których musi czerpać przedewszystkiem z ogromnego zbiornika, jaki przedstawia wieś. Przemysł jest więc masowym odbiorcą nadwyżki ludności wiejskiej. Wywołując dalsze różniczkowanie zawodowe i przyczyniając się do zwiększenia liczby ludności żyjącej z handlu i komunikacyi tudzież ze wszystkich innych zawodów, potrzebnych do obsłużenia przemysłu i jego pracowników, przemysł otwiera dalsze drogi do odpływu ludzi ze wsi. W ten sposób przyczynia się przemysł do ustalenia ustroju rolnego a przez zapewnienie zyskownego zbytu wszelkich produktów, pobudza do postępu oraz dostarcza potrzebnych na wkłady środków pieniężnych, słowem przyspiesza i umożliwia wogóle postęp rolniczy.

Trzeba jednak pamiętać, że mimo zasadniczej zgodności interesów rolnictwa i przemysłu na daleką odległość,

w powszednim toku życia z dnia na dzień istnieje wiele sprzecznych interesów szczegółowych między nimi, ich współżycie rozwija się pośród nieustanego współzawodnictwa, utrudniającego pełne osiąganie wymienionych korzyści.

Wszystkie wspomniane wyżej środki i sposoby szerzenia postępu rolniczego są w jednych dzielnicach oddawna stosowane, w innych zaś zaczęto je już stosować w ostatnich latach. Nie ulega wątpliwości, że w państwie polskiem będą one rozwinięte i przeprowadzone w możliwie szerokich granicach, ale trzeba pamiętać, że środki te nie działają błyskawicznie, że na to, aby w całym kraju osiągnąć widoczny postęp w chowie zwierząt domowych, uzyskać zwyżkę w przeciętnych zbiorach roślin uprawnych, upowszechnić jakieś maszyny, przeprowadzić zcalenie i drenowanie w rozmiarach koniecznych, potrzeba ogromnej masy odpowiednich ludzi, bardzo znacznych środków pieniężnych i sporo czasu na wykonanie prac odpowiednich. Należy się także liczyć z tem, że potrzeba dosyć długiego czasu na wdrożenie na ogół zachowawczej i umysłowo biernej ludności rolniczej do postępu, t. j. na przejście przez nią tych zmian psychicznych, bez których o rzeczywistości i trwałości postępu rolniczego mówić nie można. A tymczasem społeczeństwa przodujące w rolnictwie i górujące nad nami, nie będą stać i czekać, aż się z nimi zrównamy, ale pójdą dalej szybkim, a może nawet szybszym niż dotąd krokiem. To samo odnosi się i do rozwoju przemysłu. I on wymagać będzie bardzo dużo pracy i czasu, i na polu przemysłu inne społeczeństwa pójdą szybko naprzód.

Istota stanowiska poszczególnych narodów w dziejach, w kulturze i w życiu gospodarczem polega nie na tem, jaki poziom pozytywny osiągnęły one w rzeczywistości, ale na stosunku tego poziomu do poziomu innych narodów, bo od tego stosunku zależy, czy one stoją w pierwszym szeregu narodów, czy na szarym końcu, czy są czynne, czy tylko bierne kulturalnie, czy w życiu gospodarczem posiadają pełną **wza-**

jemność, czy też jest wyzyskiwane, słowem, czy cieszą się znaczeniem i szacunkiem, czy też spotyka je lekceważenie. Z tego wynika, że musimy dążyć do odrobienia naszego zacofania w porównaniu z innymi narodami, że program posuwania się naprzód bez nacisku na zmniejszenie naszego opóźnienia byłby niewystarczający. Wobec tak wielkich zaległości na polu całego rozwoju gospodarczego, wobec konieczności pracowania równocześnie za przeszłość i dla przyszłości, nie wystarczą nam wspomniane wyżej środki szerzenia postępu rolniczego: my musimy się zdobyć w sprawach rolniczych na krok, którego się chwytają inne nawet wyżej od nas stojące narody, musimy się starać sprawę rolną posunąć naprzód przez reformę naszego ustroju rolnego. Tembardziej musimy to zrobić, że to przekształcenie ustroju rolnego obiecuje uczynić wpływ wspomnianych środków działania znacznie skuteczniejszym.

## IV. Warunki społeczno-polityczne.

Naprawa ustroju rolnego, czyli zmiana podziału ziemi pomiędzy poszczególne kategorye rolników, nie zjawiła się teraz dopiero, niespodziewanie przed naszemi oczyma, owszem wiedzieliśmy oddawna, że nasz ustrój rolny jest naogół biorąc zły. Pisarze wszelkich odcieni politycznych podnosili to zgodnie od wielu lat. Stan naszego ustroju rolnego w porównaniu z ustrojem państw europejskich najszerzej przedstawił prof. Józef Buzek, który na podstawie tego porównania wskazał nawet, jakie ustosunkowanie gospodarstw różnych wielkości byłoby teoretycznie najbardziej pożądane [1]).

---

[1]) Własność tabularna w Galicyi według stanu z końcem r. 1902 (Wiadomości statystyczne kraj. Biura statyst. Tom XX, zeszyt III). Lwów, 1905, str. 87—118.

Wymownie także przedstawił ten stan Zdzisław Ludkiewicz w pracy »Zadania naszej polityki agrarnej« str. 14—28. Oddawna podnoszono brak średnich i wielkich gospodarstw włościańskich w porównaniu z nadmierną ilością gospodarstw niesamodzielnych (karłowych). W Galicyi utworzono w r. 1905 komisyę włości rentowych, której zadaniem miało być chronienie od zaniku średnich i większych gospodarstw chłopskich. Oddawna już ubolewano nad niknięciem drogą parcelacyi majątków ziemskich średnich rozmiarów, a utrzymywania się największych. Zastanawiano się także od dłuższego czasu nad uregulowaniem parcelacyi w ten sposób, aby jaknajwięcej mogło powstawać gospodarstw samodzielnych, a resztki folwarczne, aby się mogły utrzymać jako wielkie gospodarstwa chłopskie.

Jakkolwiek tedy potrzeba naprawy ustroju rolnego była teoretycznie uznawana przez znawców i przez odpowiednie organizacye publiczne, a nawet i pewne praktyczne ku niej czyniono kroki, to jednak dopiero w ostatnich latach zaczęły się mnożyć oznaki, iż naprawa ta może być przeprowadzona. Obecnie nawet stosunki społeczno-polityczne tak się układają, iż można twierdzić, że ona musi być przeprowadzona. Cóż więc popycha nasze społeczeństwo do tego kroku?

Na pierwszy plan wysuwa się tu rewolucya rosyjska i głoszone przez nią hasła oraz dokonane fakty, które, jak wiemy, sięgnęły na ziemie polskie aż do granic Galicyi i Królestwa kongresowego. Wiadomo, że hasła te i fakty oddziałały na umysły znacznej części ludności polskiej, która w państwie rosyjskiem przebywała podczas rewolucyi na uchodźtwie, lub w niewoli. Uchodźcy i jeńcy powracają od dłuższego czasu do stron rodzinnych, gdzie ich już wyprzedziły wieści i powstające na ich tle nastroje. Zapewne upadek rządów bolszewickich i ciężkie szkody, jakie przyniosła wywołana przez nie anarchia, wszystkim, nawet niższym warstwom społecznym w Rosyi, powstrzyma nasz lud

od chęci pójścia w ich ślady. Na razie naogół zachowują wstrzemięźliwość partye radykalne, a agitacya w tym kierunku jest dosyć umiarkowana.

Patrząc się trzeźwo na nasze stosunki, nie wolno spodziewać się, że hasła i dążenia radykalne, które istniały u nas przed rewolucyą rosyjską i miały dużo racyi bytu w warunkach społeczno-gospodarczych, znikną obecnie bez zaspokojenia. Choćby nawet nie doznały one żadnego wzmocnienia ze strony rewolucyi, mogłyby się rozwijać dalej dzięki własnym siłom rozpędowym i dążyć do osiągnięcia swych dawno głoszonych, czy tylko w głębi duszy odczuwanych celów, bo i ilość i skuteczność środków do walki o urzeczywistnienie tych celów zwiększyły się i, rzec można, zwiększają się ciągle. Jeżeli wykluczymy groźne podmuchy wichru wschodniego i możliwość rozszerzenia się zarazy z tej strony, jeżeli nawet nie doznają one nowej, bardziej uporządkowanej podniety z Zachodu, bo i tam trudno wykluczać rewolucyę o charakterze społecznym po tak strasznym pogromie, to i tak nie wolno obecnej sprawy rolnej w Polsce przypisywać wyłącznie zewnętrznym wpływom. Taki pogląd byłby taksamo słuszny, jak owe głosy przedstawicieli ogromnej większości szlachty polskiej w pierwszej połowie XIX wieku, które twierdziły, że ustrój rolny oparty na pańszczyźnie i poddaństwie był stanem idealnym i jedynie możliwym na ziemiach polskich, a lud do życia w innych warunkach zgoła niezdolnym, dążenie zaś do uwłaszczenia było bezecnym wymysłem socyalistów francuskich, który przejęła demokracya polska celem wywołania przewrotu. Takich to szumnych i fałszywych argumentów używał szlachecki egoizm klasowy na ziemiach polskich przeciw naprawieniu zbrodni, popełnionej na ludzie polskim na początku czasów nowożytnych, wtedy gdy w całej Europie zmagała się demokracya z systemem policyjno-feudalnym. Dzisiaj chyba nie należy się oba-

wiać braku zrozumienia dla podstawowych objawów nowoczesnego życia społecznego i gospodarczego.

Uświadomienie stosunku między pracą a kapitałem pogłębia się i zatacza coraz szersze kręgi, sięgając coraz głębiej w warstwy pracujące, zdobywając uznanie w systemach naukowych i poczesne miejsce w przepisach prawnych i urządzeniach państwowych. Tak zwany ruch społeczny rozpowszechnił się we wszystkich państwach kultury europejskiej, dociera z jednej strony do prostych robotników niefachowych i rolnych, a z drugiej strony do robotników umysłowych, jakimi są wszelkiego rodzaju urzędnicy. Ochrona pracy rozszerzyła się w opiekę socyalną; każde państwo kulturalne zaliczyło ją do zakresu swojej obowiązkowej działalności, a do kontroli i wykonywania administracyi w tym względzie dopuściło przedstawicieli robotników. Coraz więcej znaczenia nabierają uznane prawnie, a nawet przez państwo coraz otwarciej traktowane jako oficyalne, a więc obowiązujące każdego robotnika, stowarzyszenia zawodowe, jako organizacye do starań o poprawę bytu, czyli wyrażając się językiem ekonomicznym, do walki z kapitałem o podział dochodu z produkcyi. Jako głównym środkiem posługują się stowarzyszenia zawodowe zmową (prawem koalicyi) do stawiania wspólnych żądań i zastanawianiem pracy (strejkiem) dla wymuszania uznania żądań ze strony pracodawców. Z prawa zmowy rozwija się stopniowo prawo zbiorowej umowy stowarzyszeń zawodowych w imieniu wszystkich członków zawodu o płacę i warunki płacy, celem wyłączenia starcia nieprzyjacielskiego i przystąpienia odrazu do polubownej ugody.

Zmowy i strejki wyprzedzają znacznie stowarzyszenia zawodowe i wybuchają nagle jako organizacye dorywcze, wywołane przez silne odczucie dotkliwych krzywd. Na stopniu tych dorywczych zmów i strejków stoi przeważnie dotąd walka między kapitałem a pracą w rolnictwie.

Silne organizacye robotników i dzierżawców rolnych istnieją głównie we Włoszech, przedtem posiadała je także Irlandya. We Włoszech robotnicy rolni mieli w roku 1912 2.626 stowarzyszeń zawodowych liczących 408.148 członków, którzy stanowili 47% wszystkich robotników zorganizowanych we Włoszech.

Zawiązana 21 października 1879 roku Liga ziemska w Irlandyi przeprowadziła niesłychanie bezwzględną walkę z właścicielami dóbr (podpalania, morderstwa, zamordowanie sekretarza i podsekretarza stanu), zabraniając przyjmować komukolwiek ze swych członków dzierżawy, z której poprzedni dzierżawca został usunięty za to, że nie chciał się zgodzić na podwyższenie czynszu dzierżawnego. Prawa i środki wyjątkowe przeciw postępowaniu Ligi okazały się bezskuteczne. Liga irlandzka wprowadziła sposób walki zwany *bojkotem* od nazwiska kapitana Boycotta, zarządcy dóbr lorda Erne w hrabstwie Mayo, którego na rozkaz Ligi opuścili nietylko dzierżawcy i robotnicy rolni, ale i służba domowa. Boycott dla zabezpieczenia swego i swej rodziny życia musiał się otoczyć 10 policyantami, a wkońcu i wieś opuścić. Miejscowe bunty i rozruchy wybuchały często w Irlandyi od początku XIX wieku, silniej i powszechniej zaczęły występować od roku 1860. Powszechny stan rewolucyjny nastał już w r. 1878, gdy mimo pogorszenia się położenia ekonomicznego dzierżawców landlordowie zaczęli podnosić czynsze dzierżawne. W r. 1872 cała przestrzeń uprawna w Irlandyi, wynosząca dwadzieścia milionów akrów ziemi (1 akr = 0'401 ha) należała do 19.547 właścicieli, z których tylko 5.982 miało poniżej 100 akrów, było więc chłopami, a reszta należała do kategoryi wielkich właścicieli ziemskich. Z tych właścicieli znaczna większość rzadko, albo wcale nie mieszkała w swych dobrach.

Liga dzierżawców żądała wolnej sprzedaży dzierżaw, stałości ich posiadania, oraz przystępnego czynszu dzierża-

wnego (były to sławne 3 f: free sale, fixe tenure, fair rent) i wymogła ustawę ziemską dla Irlandyi w r. 1881, która spełniała w zupełności te żądania. Ustawa ta 1) dawała dzierżawcy wolność odstępowania za zapłatą kilku, a nawet kilkunastokrotnego czynszu dzierżawnego farmy dzierżawionej innemu dzierżawcy i 2) wprowadzała 15-letni okres dzierżawny; 3) określenie zaś wysokości czynszu dzierżawnego zostało dokonane natychmiast przez specyalną komisyę, na przyszłość zaś oddane zostało w ręce sądu w razie różnicy między właścicielem a dzierżawcą. Osobna ustawa załatwiła sprawę zaległych rat drobnych dzierżawców w ten sposób, że właściciele otrzymali najwyżej dwuletni czynsz dzierżawny, zapłacony w połowie przez dłużnika, a w połowie przez państwo.

W r. 1881 czynsze dzierżawne zostały zniżone przeciętnie o $^1/_5$. Po piętnastu latach, około r. 1896, dokonana została nowa zniżka znowu prawie o $^1/_5$. Po upływie następnych 15 lat groziła walka o dalszą żniżkę, którąby była dalszym krokiem na drodze do stopniowego bezpłatnego wywłaszczenia landlordów irlandzkich. Lordowie ci lękali się strat i samej walki, jednak i dzierżawcy wobec wzrostu cen produktów rolniczych nie bardzo wierzyli w możność osiągnięcia równie znacznej zniżki, więc obie strony zgodziły się chętnie na wniosek rządu, aby przeprowadzić wykupno ziemi przy pomocy kredytu państwowego na podstawie prawa z r. 1903 (Wyndham act).

Nie mniejszą zaciętość i ruchliwość w walce o poprawienie swojego bytu okazali robotnicy rolni we Włoszech. Pierwszy olbrzymi strejk rolny urządzili socyaliści w Sycylii w r. 1893 i 1894, stworzywszy przedtem blizko 200 stowarzyszeń robotniczych (fasci), które, mimo zamknięcia przez rząd, dalej się rozwijały. Już jednak i przedtem zdarzały się strejki rolne w północnych Włoszech (w r. 1885 było ich 62). Ruchy sycylijskie wywołały naśladownictwo w północnych

Włoszech; w r. 1897 i 98 odbyły się strejki w 52 majątkach. Najsilniejsze strejki były w roku 1901 i 1902, kiedy w 850 wypadkach strejkowało 369.000 robotników, tudzież w r. 1907 i 1908, kiedy w 580 wypadkach zastanowiło pracę 374.600 robotników. Ogółem w ciągu 1901 do 1910 roku odbyło się we Włoszech 2.550 strejków rolnych przy udziale 1,022.000 ludzi. Dzięki rozległej i sprężystej organizacyi (ligi, bractwa, federacye), wypadły one dla robotników i chłopów przeważnie korzystnie. W wielu wypadkach zrozpaczeni właściciele zaczynali godzić się z myślą wywłaszczenia przez państwo [1]).

Wskutek planowej i wytrwałej agitacyi socyalistycznej rozpoczęli najemnicy rolni na Węgrzech masowe rozruchy w 1891, a zwłaszcza w 1894 i 5. W r. 1897 odbył się w Budapeszcie kilkodniowy kongres robotników rolnych, którego rezultatem był ogromny strejk, zakończony dla robotników pomyślnie. Za wzorem robotników rolnych rozpoczął się wśród chłopów w komitatach, położonych nad górną Cisą, ruch za podziałem ziemi prywatnej. Po krótkiej przerwie rozgorzał ruch rolny w południowych Węgrzech w r. 1903 i 1904 wśród chłopów serbskich i rumuńskich, domagających się podniesienia płac i podziału ziemi dworskiej. Cały ten ruch agrarny wywarł pewien wpływ na parlament węgierski, który w 1898 i 1900 uchwalił ustawy, zawierające drobne korzyści dla robotników rolnych. Nie brakło także strejków rolniczych we Francyi i Hiszpanii [2]).

U nas nie było dotąd stałej organizacyi robotników rolnych, jednak i bez niej mieliśmy groźne zmowy i strejki.

W Galicyi wschodniej wywołała w r. 1902 narodoworuska organizacya dosyć nagle i niespodziewanie wielki

[1]) Die landwirtschaftlichen Arbeitegeberverbände und die von ihnen ins Leben gerufenen wirtschaftlichen Einrichtungen in Italien. (Intern. agrar.-Ökon. Rundschau). Rzym, 1914 kwiecien.

[2]) W. Totomianc. Formy ruchu agrarnego. Kraków, 1907.

strejk najemników i służby folwarcznej w 20 powiatach (1/5 obszaru całego kraju) na Podolu i na północ od niego. Strejk objął przeszło 400 obszarów dworskich. Badania Biura statystycznego Wydziału krajowego odnoszą się do 380 obszarów dworskich, z których 48% było w dzierżawie (z tego 3/4 dzierżawili żydzi). Strejkujący osiągnęli wszędzie podwyżkę płac, prócz tego w szerokim promieniu dwory same popodnosiły płace dla uniknięcia strejku. W następnym roku mimo żywej agitacyi udało się Rusinom wywołać tylko 8 strejków [1]).

Rewolucya rosyjska w r. 1905 dała podnietę także na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim do rozległych ruchów agrarnych, które na ziemiach rusko-ukraińskich miały więcej charakter gwałtowny, niż w Królestwie i na Białorusi.

Największy wpływ wywarła krwawa rewolucya agrarna w Rumunii w r. 1907, zmusiła bowiem rząd i parlament rumuński, mający wówczas większość liberalną, do przeprowadzenia natychmiast poważnej naprawy fatalnych stosunków rolnych. Przeważną część kraju zajmują latyfundya prywatne i publiczne (państwo, kościół, fundacye) [1]). Właściciele uprawiali te latyfundya tylko w drobnej części we własnym zarządzie, a przeważnie wydzierżawiali je przedsiębiorcom kapitalistom, głównie żydom, którzy znowu mniejszą część uprawiali na własny rachunek, a główną masę ziemi poddzierżawiali w drobnych parcelach chłopom po bardzo wygórowanych cenach, korzystając zwłaszcza z braku pastwisk dla bydła po wsiach. Natomiast ceny robocizny na folwarkach były niesłychanie nizkie.

---

[1]) Z. Pazdro: Strejki rolne w Galicyi wschodniej w r. 1902 i 1903 (Wiadom. statyst. o stos. kraj., t. XX, zesz. 1. Lwów, 1903).

[2]) Według spisu z r. 1905 było z powierzchni uprawnej w Rumunii w posiadaniu gospodarstw mających do 10 ha 41'7% (przeciętne gospodarstwo 3'27 ha), w posiadaniu gospodarstw mających 10—100 ha 10'8%, a w posiadaniu wielkiej własności (od 100 ha) 47'5%. 3 mil. hektarów ziemi uprawnej (bez lasów) należało do 1.563 właścicieli (przeciętna własność wynosiła 1.920 ha).

Reforma polegała: 1) na stworzeniu państwowego Banku ziemskiego, który miał kupować ziemie od wielkich właścicieli i parcelować ją między włościan, udzielając im długoterminowego, taniego kredytu, oraz 2) na wydaniu ustawy o umowach rolniczych z 23 grudnia 1907. Bank nie rozwinął w ciągu pierwszych 6 lat istnienia szerszej działalności, bo rozsprzedał chłopom tylko 53.660 ha ziemi. Natomiast prawo o umowach okazało się bardzo doniosłą dla włościan rumuńskich zdobyczą. Wprowadziło ono najniższe płace za robociznę folwarczną i najwyższe (maksymalne) czynsze dzierżawne za ziemię, które co pewien okres czasu ustalają osobne powiatowe Komisye rolnicze. Umowy dzierżawne mają być obowiązkowo spisywane, a płace robocze płacone w pieniądzach lub w oznaczonej ilości zebranego z pola dworskiego ziarna. Najważniejsze jest prawo do kupna lub wydzierżawienia gruntów dworskich na pastwisku dla gmin lub grup gospodarstw włościańskich (najmniej 25 gospodarstw) w obszarze 1 ha na 4 sztuki wielkiego bydła. Gdyby właściciel niechciał sprzedać dobrowolnie, to może być do tego przymuszony. Do r. 1913 nabyli chłopi 1.040 pastwisk przeważnie w drodze dobrowolnej sprzedaży. Następnie wydano jeszcze dwie ważne dla rolnictwa ustawy, regulujące stosunki dzierżawne. Ustawa z 10 kwietnia 1908 skierowana jest przeciw trustom wielkich dzierżawców [1]) i zakazuje zawierania umów o dzierżawę ziemi uprawnej w obszarze większym nad 4.000 ha.

Na mocy ustawy z 14 kwietnia 1910 zostały wprowadzone spółki chłopskie dla wspólnego wydzierżawiania gruntów od poszczególnych właścicieli ziemskich (gospodarowanie na tych gruntach jest indywidualne). Z końcem roku

[1]) Do jakich rozmiarów dochodziło opanowywanie ziemi przez wielkich dzierżawców świadczy fakt, że w r. 1907 jedna rodzina żydowska miała w swym ręku 159.000 ha ziemi uprawnej i usiłowała jeszcze tę przestrzeń znacznie powiększyć.

1912 było takich spółek dzierżawnych 487, liczyły one 65,170 członków a wydzierżawiały 370.000 ha ziemi za czynsz roczny 12'4 mil. lei. Jakkolwiek przez tę reformę nadużycia nie zostały zupełnie wykorzenione, to jednak położenie włościan znacznie się poprawiło a produkcya rolnicza robiła w Rumunii widoczne postępy [1]).

Przydłuższe te uwagi o strejkach rolnych na tle ogólnego ruchu socyalnego powinny zwrócić uwagę, że jeżeliby się podobne ruchy zjawiły teraz na ziemiach polskich, to nie mogą one być traktowane jedynie jako naśladownictwo rosyjskiego bolszewizmu.

Jest rzeczą naturalną, że ogół właścicieli ziemskich będzie usiłował stawić opór i bronić swego stanu posiadania. Po utworzeniu istotnie samoistnego państwa polskiego, gdyby się ruch agrarny gwałtownie rozwijał, albo rząd zajął wobec niego stanowisko nieprzychylne, mogliby przypuszczalnie właściciele ziemscy liczyć na użycie wojska polskiego do obrony ich stanu posiadania przeciw zamachom bezpośrednim tudzież przeciw agitacyi za strejkami i reformą. Można jednak wątpić, czy wojsko utworzone z ludu dałoby się użyć (poza ochroną przed gwałtami) przeciw uznanym w państwach o kulturze europejskiej sposobom walki politycznej i społecznej, tembardziej, że właściwem przeznaczeniem wojska jest obrona przeciw wrogom zewnętrznym. Wogóle użycie wojska mogłoby być doraźne i trwać tylko krótki stosunkowo okres czasu, bo na dłuższą metę daleko właściwszym do tego celu narzędziem jest dobrze dobrana i dobrze płatna policya. Atoli bezsilność policyi wobec działań organizacyi dzierżawców irlandzkich tudzież chłopów i robotni-

[1]) G. D. Creanga, Grundbesitzverteilung und Bauernfrage in Rumänien (Staats- u. socialwissen. Forschungen hrgb. v. Schmoller und Sering Heft. 140). Lipsk, 1909; str. 107—176, tudzież Intern. agrar-ökonom. Rundschau. Rzym, 1914, zeszyty z maja i lipca.

ków włoskich wskazuje, że policyi nigdy nie może być dosyć wobec żywiołowego albo dobrze zorganizowanego i przygotowanego ruchu agrarnego. »Na ostrzach bagnetów trudno jest siedzieć« powiedział już dawno pewien doświadczony dyplomata.

Powstrzymanie siłą możliwych rozruchów rolnych jest oczywiście konieczne, ale nie na to, aby za wszelką cenę utrzymać stan dotychczasowy, jest ono konieczne, aby uzyskać czas na obmyślenie i spokojne przeprowadzenie gruntownej reformy. Stanowisko bezwzględnie odporne byłoby odwracaniem oczu od znaków czasu, oślepiających swoją wyrazistością, byłoby zakamieniałą obojętnością na jedno z najważniejszych zagadnień naszej polityki narodowej.

Niemałe znaczenie może tu mieć także to silne podkopywanie zasady własności prywatnej i gospodarstwa indywidualnego, do którego widziało się zmuszone państwo w wojnie obecnej. Państwo zażądało od rolników oddania do swego rozporządzenia domów i budynków gospodarskich, inwentarza żywego i martwego, zapasów i zbiorów, naznaczyło ceny maksymalne i racye dzienne dla ludzi i zwierząt, nakazało uprawę roli pod zagrożeniem surowych kar na majątku i wolności. Czyż na tle tych stosunków nie mogą się budzić idee o urządzeniu stosunków rolnych na stałe w myśl interesu, uznanego za interes państwowy? Czyż te, tak głęboko w życie gospodarcze sięgające, rozporządzenia nie wskazują, że można nagle niemal z dnia na dzień przeprowadzić zmiany we własności ziemi?

Historya uczy, że wielkie okresy wojenne burzą ustalony dawny porządek i otwierają masom ludowym drogę do praw i polepszenia bytu, zwłaszcza te, w których główne role odgrywają ludy uzbrojone. Jeżeli się masom ludowym narzuca obowiązek ponoszenia trudów i śmierci, to się im musi wzamian otworzyć nadzieję korzyści, dla nich zrozu-

miałych i pożądanych. Chłop rzymski za służbę w legionach otrzymywał w pierwszych wiekach rzeczypospolitej rzymskiej assignatio ze zdobytego ager publicus. Pod koniec republiki i za czasów cesarstwa tworzono zawsze po większych kampaniach wojennych kolonie rolnicze dla weteranów w Italii i po prowincyach, wywłaszczając pod nie potrzebne ziemie. W okresie wędrówek ludów udział całego plemienia w walkach dawał też wszystkim jego członkom prawo do równego mniej więcej nadziału ze zdobytej przez plemię ziemi. Kiedy potem rycerstwo wyręczyło lud w służbie wojennej, odebrało mu prawo własności ziemi razem z prawami politycznemi, a także i z wolnością osobistą: upadek wojska ludowego był zarazem upadkiem wolności ludu. Dopiero pod koniec XVIII wieku zyskuje włościaństwo ochronę prawną, bo wtedy przymusowa rekrutacya zaczyna zastępować werbunek. Powszechny powrót do wojska ludowego przyczynia się najsilniej do uwłaszczenia włościan i do nadania im równych praw obywatelskich. I w Polsce stworzenie większej armii stałej przez Sejm czteroletni bierze włościanina »pod opiekę prawa« w konstytucyi 3 maja, a uniwersał połaniecki Kościuszki wskazuje najlepiej, że nikt nie ma obowiązku ginąć za ojczyznę, jeżeli nie ma prawa żyć w niej jako obywatel.

W Niemczech i na Węgrzech obudziło się już w ciągu obecnej wojny poczucie, że udział wojska ludowego w wojnie musi wpłynąć na rozdział ziemi, że należy pomyśleć o koloniach rolniczych dla inwalidów i weteranów. Na Węgrzech postawiono wspomniany już wyżej projekt ustawy o wykupnie gruntów: 1) nabytych w czasie wojny; 2) należących do obcych poddanych; 3) należących do »martwej ręki«, a nawet 4) w razie potrzeby gruntów prywatnych dla osadzania powracających z wojny żołnierzy, celem odciągnięcia ich od opozycyi narodowej i rewolucyi socyalnej, a pogodzenia ich i przywiązania do państwa węgierskiego. W Niemczech podniósł się cały szereg głosów w tej sprawie, doradzających ko-

lonizacyę weteranami wschodniej części Poznańskiego, oraz całej strefy na wschód od Królestwa położonej. Najbardziej określony był projekt kolonizacyi Kurlandyi, ogłoszony przez naczelną Komendę armii Rzeszy niemieckiej. Jeżeli te projekty nie będą wykonane, to nie będzie to żadnym dowodem, iż nie miały one uzasadnienia społecznego i państwowego.

Byłoby dosyć niezrozumiałe, gdyby chłop polski, wracający z wojny, nie upomniał się o ziemię, której przed wojną miał tak mało. Chłop wraca bardziej świadomy siebie i swojej siły społecznej i politycznej. Wojna zarówno jak niewola rosyjska przyczyniła się do zradykalizowania chłopa, do surowego osądzania przez niego organizacyi i administracyi państwowej i ludzi kierowniczych.

Podstawą do przypuszczenia, iż chłop upomni się o ziemię, jest powszechna demokratyzacya ustroju politycznego, która już przed wojną posunęła się w Galicyi dosyć daleko, bo doszła do powszechnego głosowania do parlamentu i do sejmu, a teraz się pogłębi i obejmie resztę ziem polskich. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ustrój państwa polskiego będzie nawskróś demokratyczny na wzór państw zwycięskich: Stanów Zjednoczonych, Francyi i Anglii. Wśród elementów demokratycznych polskich chłopi mają stanowczą przewagę, to też w sejmie i w rządzie będą oni mieli bardzo silny, decydujący wpływ, choćby nawet nie uzyskali bezwzględnej większości. Reforma agrarna, pojęta przedewszystkiem jako powiększenie przestrzeni ziemi chłopskiej, będzie bezwzględnie naczelnym punktem ich programu. Pod tym względem niema większych różnic wśród chłopów w Polsce, nie odróżnia się przedewszystkiem chłop z Poznańskiego i Prus zachodnich, albowiem tam istniał również bardzo silny ruch parcelacyjny polski, mimo tak wielkich przeszkód ze strony rządu pruskiego, jak ustawa osadnicza (wóz Drzymały) i współzawodnictwo pruskiej komisyi kolonizacyjnej.

W ludności bezrolnej i małorolnej w Królestwie i Galicyi, wojna obudziła instynktową chęć powrotu do życia osiadłego, do wkorzenienia się z powrotem w ziemię i wyzbycia się, ile możności, tego koczownictwa, jakiem było dla wsi polskiej wychodźtwo zarobkowe w rozlicznych jego objawach. Nie ulega wątpliwości, że znajdą chłopi dosyć inteligencyi i wymowy, aby to żądanie swoje uzasadnić i obronić przeciw zarzutom, że zwłaszcza będą mieli dosyć siły woli, aby je przeprzeć i przeprowadzić. Naturalny powolny rozwój tu nie wystarczy. Nie obejdzie się bez wkroczenia państwa, które naraziłoby swoją przyszłość, gdyby reformy rolnej nie przeprowadziło.

Stanowisko właścicieli ziemskich w sporze o ziemię jest, ogólnie i zasadniczo rzecz biorąc, słabe. Właściciele ziemscy będą bronić swego monopolu ziemi, jako nieliczna stosunkowo garść jednostek przeciw masie, która będzie miała na swoje usługi trybuny parlamentarne i organizacye. Właściciele będą się powoływali na prawo nabyte i na stanowisko historyczne, od którego silniejsze jest zawsze prawo naturalne, prawo do życia i do takich warsztatów pracy, do jakich lud wychowały stosunki.

Nie przyjdzie im w pomoc Kościół z argumentami natury religijnej, bo nie znajdzie żadnych przeciwko dążeniu do zmiany ustroju rolnego na drodze prawnej, tembardziej, że jego obowiązkiem jest stawać po stronie biednych, a nie bogatych. Dotychczasowe zachowanie się Kościoła w sporach między robotnikami a kapitalistami wskazuje, jakie może być jego stanowisko w tej także sprawie. Wprawdzie obecny ustrój społeczny jest uświęcony przez religię i uznany za pochodzący z woli Bożej, ale religia godzi się z wszelkimi ustrojami politycznymi i społecznymi, jak wiemy z historyi, zarówno z absolutyzmem jak i z republiką, zarówno z wielostanowym ustrojem feudalnym jak i z jednostanowym ustrojem kapitalistycznym. Kościół tembardziej musi się zgodzić

na reformę agrarną, że nie będzie ona żadną zasadniczą zmianą ustroju społecznego. Na dążenia do niej nie da się rozciągnąć pojęcie grzechu, kradzieży, o ile ono rozwijać się będzie w granicach prawnych, i dojdzie do skutku w formie ustawy państwowej.

Stosunki w państwie układają się zawsze tak, aby odpowiadały najlepiej interesom warstw decydujących, mających władzę w państwie. Kiedyś rozstrzygającą warstwą była szlachta i ona też z woli państwa zagarnęła ziemię na wyłączną swoją własność w zamian za służbę wojenną w wyższem niż u reszty ludności wymiarze. Szlachta nie ochroniła państwa polskiego przed rozbiorami, straciła więc społeczno-narodowy tytuł własności ziemi. Dziś, kiedy obowiązuje powszechna służba wojskowa, musi być w sprawie własności ziemi rozstrzygający zarówno wzgląd na większą sprawność wytwórczą (wyżywienie ludności i wydajność podatkowa), jak i wzgląd na większy pożytek dla obrony państwa. Otóż oba te względy przemawiają stanowczo przeciw dawnemu szlacheckiemu prawu własności ziemi. Dziś muszą dostać ziemię ci, którzy państwu więcej mogą dać, których państwo więcej potrzebuje. Dawniej dawała państwu więcej siły i kultury wielka własność, dziś daje ich więcej chłop samodzielny. Jeżeli kiedyś do tego stosował się rozdział ziemi, to i obecnie dostosować się musi.

## V. Teorya renty gruntowej i wnioski z niej wyciągane (reforma prawa własności ziemi).

Podkopanie prawa własności i ograniczenie swobody gospodarstwa indywidualnego w czasie wojny przyczyni się prawdopodobnie do obudzenia i upowszechnienia idei unarodowienia ziemi, która jest od końca XVIII wieku żywotnym poglądem społeczno-ekonomicznym, posiadającym długi sze-

reg gorących i wymownych wyrazicieli. Silną podniętą do tego ożywienia idei unarodowienia ziemi będzie niewątpliwie wypuszczenie olbrzymich ilości pieniędzy papierowych i obligacyi państwowych przez wszystkie państwa prowadzące wojnę, co spowodowało zniżenie stopy procentowej i znaczny spadek wartości kapitałów wyrażonych jedynie w pieniądzu, jako przepisanym i poręczonym przez państwo środku wymiany, a wzrost wszelkich wartości realnych. O ile wszyscy »kapitaliści« zostali przez wojnę dotkliwie zubożeni, o tyle wszyscy »właściciele« nieruchomości zostali nadzwyczajnie wzbogaceni.

Wojna w szczególności podkreśliła znaczenie renty gruntowej, jako dochodu niezasłużonego, i rzuciła ją przed oczy wszystkich warstw społecznych, niewątpliwie bowiem ziemia jako niezbędna podstawa wszelkiej pracy gospodarczej, a osobliwie jako ograniczony i niepomnażalny warsztat wytwarzania najważniejszych dóbr, t. j. środków żywności, zyskała najwięcej na wartości, a więc najwięcej także wzrosły dochody z niej czerpane. Oczywiście im większa jest własność, tem większe wzbogacenie, ale także tem silniejszy odruch zazdrości u innych warstw społecznych.

Poglądy nieprzychylne prywatnej własności ziemskiej rozwinęły się najwcześniej i najbujniej w Anglii. Powód do tego dał rozwój stosunków rolniczych i wzrost przemysłu chłonącego coraz więcej sił roboczych. Wskutek zaboru rozległych przestrzeni wspólnych pastwisk gminnych przez wielkich właścicieli na chów owiec dla wełny, szybko niknęli chłopi i chałupnicy, a pod koniec XVIII w. wykupiona została przez arystokracyę (lordów) drobna szlachta (yeomanry). Prawie cała własność ziemi została skupiona w ręku paru tysięcy jednostek, które ją wypuszczają w dzierżawę, jednoroczną zwykle według prawa, a długoletnią w praktyce, zadawalniając się pobieraniem czynszu dzierżawnego, czyli renty.

Miejsce dawnych drobnych właścicieli zajęli w rolnictwie angielskiem dzierżawcy-kapitaliści i robotnicy-proletaryusze.

Źródłem pierwotnem poglądów wrogich własności ziemskiej jest prawo natury, pogłębione i ożywione przez filozofię racyonalistyczną XVIII wieku, głównie zaś przez Locke'a i Rousseau'a. Na prawie natury oparł już św. Tomasz z Akwinu, twórca scholastycyzmu, swój sąd o własności, powtórzony w znanej encyklice papieża Leona III »Rerum novarum«. Znakomity filozof angielski, J. Locke, w swym »Treatise on governement« (1689) powiada, że każdy ma prawo tyle ziemi przez swoją pracę zawłaszczyć, ile mu potrzeba do życia, co wychodzi ponad to, przewyższa jego naturalny udział i należy do innych bliźnich. Granice dla własności stworzyła natura w rozmiarach pracy i potrzeb człowieka.

Pierwszym wpływowym przeciwnikiem prywatnej własności ziemskiej, domagającym się jej zniesienia i oddania społeczeństwu, czyli socyalizacyi, jest Tomasz Spence, autor licznych broszur, założyciel towarzystwa i wydawca czasopisma sprawie uspołecznienia ziemi poświęconego. Działał on w ostatniej ćwierci XVIII wieku, począwszy od r. 1775. Uczony W. Ogilvie, w książce wydanej bezimiennie w roku 1782, która wywarła wielki wpływ na późniejszych zwolenników reformy własności gruntowej, żądał radykalnej reformy stosunku dzierżawnego, prowadzącej do stopniowego uwłaszczenia dzierżawców.

Następnie należy wymienić zwolenników fizyokratyzmu, J. Paine'a, J. Grey'a, Ch. Halla, P. Ravenstone'a, działających pod koniec XVIII i pierwszej ćwierci XIX wieku; z pośród przedstawicieli angielskiego ruchu robotniczego, tak zwanych »chartystów«, zajmowali się sprawą reformy własności ziemskiej W. Cobbert, F. O'Connor i J. B. O'Brien (głównie między 1830 a 1850). Zarówno zwolennicy fizyokratyzmu, jak i chartyści, nie byli między sobą zgodni, projekty

ich sięgają od kolonizacyi wewnętrznej przy pomocy kredytu państwowego, lub nawet współdzielczych stowarzyszeń, aż do bezpośredniego wywłaszczenia bez odszkodowania.

Nowe potężne poparcie znalazła reforma własności ziemskiej w teoryi renty gruntowej znakomitego ekonomisty angielskiego, Dawida Ricarda.

Już znany filozof angielski D. Hume upatrywał główne źródło nędzy wśród ludzi w rencie gruntowej. Także ojciec nauki ekonomii, Adam Smith potępił wielką własność jako opierającą swój byt na rencie gruntowej, która jej bez pracy przypada i stale rośnie przez postęp społeczny.

Ricardo stworzył podstawę do teoryi, że własność ziemi jest jedyną przyczyną nędzy w społeczeństwach ludzkich przez swoją teoryę renty gruntowej, wynikającej z różnej odległości od ognisk spożycia i ograniczonej ilości gruntów uprawnych, oraz przez teoryę płacy robotniczej, która nie może się podnieść o wiele wyżej ponad niezbędne koszta utrzymania robotników przy życiu. Ponieważ o cenie środków żywności decydują koszta ich wytwarzania w najniekorzystniejszych warunkach, w których rolnik otrzymuje tylko płacę roboczą i procent od włożonego w swoje przedsiębiorstwo kapitału, więc właściciele gruntów, wytwarzający te środki żywności taniej, pobierają w cenie towarów dodatkowy dochód, zwany rentą gruntową. Im wyższe są ceny zboża, tem większa może być renta, zatem interes właścicieli ziemskich jest przeciwny interesowi reszty ludności, zmuszonej nabywać środki żywności. Z tego powodu robiono Ricardowi zarzuty, że podżega do walki klasowej, a nawet Carey nazwał go socyalistą agrarnym, a jego dzieło podręcznikiem demagoga. Ricardo zastrzegał się przeciw temu i podnosił, że renta gruntowa jest zjawiskiem naturalnem, którego nie można żadnymi środkami usunąć, można tylko powstrzymywać dalszy wzrost renty, np. przez wolny od ceł przywóz zboża z zagranicy.

Wszyscy reformatorowie własności ziemi, uznający ricardowską teoryę renty gruntowej, uważają rentę gruntową za dochód niezasłużony, a wzrastający stale, i wyciągają stąd wniosek, że trzeba ją usunąć przez upaństwowienie własności ziemi albo przez odpowiednie opodatkowanie jako daninę za korzystanie z naturalnych sił ziemi, uzasadnioną jedynie przez zawłaszczenie na mocy samowolnych praw ludzkich.

Należy tu wymienić najprzód Jamesa Mill'a, żądającego opodatkowania renty gruntowej przez państwo, które ją przedtem za ustroju lennego obciążało obowiązkiem obrony kraju; mianowicie na tej zasadzie, że jej wzrost nie jest zasługą właścicieli ziemi, ale skutkiem rozwoju ludności i wzrostu popytu na środki żywności i place budowlane.

Dalej poszedł syn poprzedniego John Stuart Mill, ekonomista i filozof, jeden z najbardziej wpływowych myślicieli angielskich. Według niego naturalne prawo do owoców pracy nie jest wystarczające do uzasadnienia własności ziemi. Podstawą dla prywatnej własności ziemi jest potrzeba najlepszego zaopatrzenia ludzkości w środki żywności, jako gwarancya powszechnego dobrobytu zarówno posiadających, jak i nieposiadających ziemi. Własność ziemi powinna jednak być ograniczona do rzeczywistych rolników. Zajęcie ziemi na prywatną własność nastąpiło za pozwoleniem społeczeństwa, które ma także niewątpliwe prawo każdego czasu odjąć tę własność, lub zmusić siłą do jej oddania za stosownem wynagrodzeniem. Najlepiej byłoby upaństwowić całą ziemię i pobierać od niej czynsze dzierżawne na rzecz państwa. Ponieważ jednak upaństwowienie w obecnych warunkach kulturalnych nie jest wskazane, proponuje Mill opodatkowanie renty gruntowej i to w ten sposób, aby oszacować obecnie wartość ziemi a następnie stwierdzać co pewien okres czasu podnoszenie się wartości renty gruntowej i opodatkowywać odpowiednio ten przyrost. Mill ma na myśli przedewszystkiem stosunki angielskie i ogranicza swój projekt do wielkiej wła-

sności, nie uważając go za dający się zastosować do własności chłopskiej. Każdy właściciel powinien zatrzymać tylko tyle ziemi na własność, ile jest w stanie zagospodarować osobiście, zresztą ziemia powinna być wykupiona przez państwo.

Najgłośniejszym i najbardziej wpływowym reformatorem własności ziemi jest Henry George, którego książka »Postęp i ubóstwo« (1880) napisana z polotem i z wielką siłą przekonania, doczekała się licznych wydań i została przetłómaczona na wszystkie języki europejskie [1]).

George urodził się i książkę swą napisał w Ameryce, ale najwięcej może ruchu wywołał w Anglii, dokąd się przesiedlił i gdzie wciągu 10 lat rozwijał ustną agitacyę na niezliczonych wiecach. George dał początek licznym stowarzyszeniom i pismom, popularyzującym jego poglądy, które są oryginalnym rozwinięciem teoryi Ricard'a i wyciągnięciem z niej konsekwencyi. Źródłem nędzy pośród wzrastającego bogactwa, początkiem wszelkich niedostatków życia gospodarczego, a nawet przesileń ekonomicznych, jest według niego prywatna własność ziemi, która zapomocą renty gruntowej ukróca robotnikowi należną mu płacę. Własności ziemi nie potrzeba na to, aby zabezpieczyć najlepszą uprawę roli, ponieważ rolnikowi chodzi tylko o pewność i stałość osiągania wszystkich owoców swojej pracy. Właścicieli ziemskich należy więc wywłaszczać bez odszkodowania, ponieważ prywatna własność ziemi nie polega na jednorazowem zawłaszczeniu, czy wywłaszczeniu reszty ludzi w odległych czasach, ale jest stałem krzywdzeniem nieposiadających ziemi, bo renta gruntowa jest stale pobierana z pracy robotnika. Wywłaszczenie powinno się dokonać wskutek wprowadzenia silnego opodatkowania renty gruntowej, które powinno stano-

---

[1]) Tłumaczenie polskie z 28 wydania amerykańskiego przez M. D. Warszawa, 1885.

wić jedyny podatek państwowy, (single tax, skąd jego zwolennicy zwą się singletaxmen). Do tego podatku jedynego przywiązuje George różne przesadne nadzieje. Kapitał ruchomy i procent od niego oraz przedsiębiorczość na tym kapitale głównie opartą uważa George za usprawiedliwione jako będące rzeczywistymi owocami pracy właściciele obecnych albo ich przodków.

W Ameryce przyjęła jego zasady naczelna organizacya robotnicza (American federation of labour), w Anglii powstała w r. 1883 Landreform union, licząca przez szereg lat kilkaset tysięcy członków, ale praktyczni politycy angielscy stworzyli osobną organizacyę pod nazwą: Angielska liga dla opodatkowania własności ziemskiej (english league for taxation of landvalues) i osobne czasopismo.

Współzawodnikiem H. Georg'a w zwalczaniu własności ziemskiej jest znakomity przyrodnik angielski Alfred Russel Wallace, który w r. 1882 wydał dzieło Landnationalisation, its necessity and its aims i założył w Londynie specyalne czasopismo i stowarzyszenie, mające liczne filie na prowincyi.

Podstawą wywodów Wallace'a jest przedewszystkiem prawo natury, a w drugim rzędzie teorya renty gruntowej. Własność ziemską należy znieść: ponieważ 1) nie zgadza się z prawami naturalnemi jednostek; 2) wprowadza koniecznie ubóstwo mas, a bogactwo garstek ludności; 3) ponieważ ziemia nie jest owocem pracy ludzkiej, która jedynie daje tytuł własności; wreszcie 4) ponieważ wartość ziemi jest wytworem życia społecznego. Ziemia powinna przejść na własność państwa, które ją powinno oddawać w dzierżawę w takiej ilości, w jakiej ją każdy dzierżawca może obrobić za opłatą wieczystego czynszu dzierżawnego, obliczonego od naturalnej, czystej wartości ziemi (inherent value of the land). Wszystkie budynki i wkłady, podnoszące urodzajność ziemi

(melioracye), powinny przejść na własność dzierżawców przy pomocy kredytu państwowego [1]).

Do szeregu angielskich reformatorów własności ziemskiej należy także znakomity socyolog i filozof Herbert Spencer, krytykujący bezwzględnie prywatną własność ziemi i oświadczający się za własnością gminną (Social statisc, 1851; Justice 1891), ale podnoszący trudności wywłaszczenia. Również ruch chrześcijańsko socyalny, pozostający pod kierownictwem Maurice'a i Kingsley'a († 1875) uznawał i uzasadniał potrzebę ograniczenia prywatnej własności ziemi.

Socyalizm niemiecki zajął względem idei reformy własności ziemskiej naogół nieprzychylne stanowisko i traktuje ten ruch jako bałamucenie opinii celem ratowania kapitalizmu w innych dziedzinach życia gospodarczego. Marx i Rodbertus, stojąc na stanowisku pochodzenia całej wartości wytworów z pracy robotnika, nie odróżniają ziemi od kapitału i renty gruntowej od procentu i uważają oba te rodzaje dochodu za uszczuplenie dochodu z pracy, czyli z płacy robotniczej. Jedynie Lassale, ceniący wysoko naukę Ricarda i przywiązujący wagę do stopniowych reform społecznych, uznaje potrzebę zniesienia prywatnej własności ziemi zapomocą postępowego podatku gruntowego, któryby obciążał całą rentę gruntową i obracał ją na dochód państwa.

We Francyi rewolucya wielka odebrała wielkiej własności ziemskiej dominujące znaczenie w ustroju gospodarczym i wybitnie szkodliwy wpływ na położenie ludności. To też sprawa reformy własności ziemskiej nie odegrała tu wybitniejszej roli. Najgłośniejszym jej rzecznikiem jest H. de Collins, który wydał w r. 1849 książkę »Socialisme rationel«, a następnie założył stowarzyszenie i czasopismo pod

---

[1]) W. Szukiewicz: »O unarodowieniu ziemi według Wallace'a, w »Ekonomiście«. Warszawa, 1903; str. 203—218.

tymsamym tytułem, tudzież E. de Laveley, autor cennego dzieła naukowego: »De la proprieté et ses formes primitives [1]).

Daleko więcej gruntu znalazł ten ruch w Niemczech, bo tu wielka własność odgrywa przeważną rolę społeczno-gospodarczą i polityczną a szybki rozwój wielkich miast zwrócił osobliwie uwagę na rentę gruntową miejską, jako na »dochód niezasłużony«, a bardzo dla ludności uciążliwy (drożyzna mieszkań).

Jako pierwszy zwolennik upaństwowienia ziemi w Niemczech jest wymieniany H. H. Gossen, jeden z twórców użyteczności krańcowej w ekonomii. W znanem swem dziele Die Entwickelung der Gesetze des menschlichen Verkehres (1852), wskazuje wykup ziemi przez państwo jako potrzebny dla przeprowadzenia lepszego rozdziału dochodów i lepszego użytkowania ziemi, mianowicie w formie długoterminowej dzierżawy.

Bezpośredni wpływ starał się wywrzeć dopiero doktor Stamm, głoszący upaństwowienie własności, względnie upaństwowienie czynszów dzierżawnych. Najruchliwszym okazał się były przemysłowiec, Flürscheim, który wydał cały szereg broszur i założył w 1888 Bund für Bodenreform tudzież czasopismo »Freiland«. Zaczął on swoją działalność pod wpływem książki H. George'a, ale potem wskutek krytyki socyalistycznej rozszerzył żądanie upaństwowienia i na wszystkie inne środki produkcyi. Spadek po Flürscheinie objął ekonomista i dziennikarz, Damaschke, który w r. 1898 stanął na czele wspomnianego stowarzyszenia. Z licznych jego pism najważniejsze są: Bodenreform, Grundsetzliches und geschichtliches zur Erkenntnis und Überwindung der sozialen Not (1902), jako też Aufgaben der Ge-

---

[1]) Tłumaczenie pol. z 4-go wydania francuskiego: Własność pierwotna. Warszawa, 1889.

meinde-Politik, które wyszło już w siódmem wydaniu. Damaschke jest zwolennikiem stopniowych, powolnych reform. Rozróżnia on zasadniczo ziemię, która powinna być społeczną własnością i kapitał, który może być polem działań prywatno-gospodarczych, a następnie rozróżnia rentę gruntową wczorajszą, t. j. już istniejącą i jutrzejszą, t. j. przyrost istniejącej renty. Pierwsza musi pozostać i nadal, ale do jej dalszego wzrostu nie powinno dopuścić społeczeństwo na rzecz jednostek, lecz zająć na swoją rzecz. W praktycznem działaniu zwrócił Damaschke głównie uwagę na zwalczanie renty gruntowej miejskiej, a zaniedbał sprawę rolną, ograniczywszy się do postawienia projektu upaństwowienia kredytu hipotecznego i oddłużenia ziemi, połączonego ze stałem obciążeniem renty gruntowej przez przejęcie na rzecz gminy długu, równającego się czwartej części obecnej wartości gruntu, przyjętej jako pierwotna czysta wartość tego gruntu.

Zwolennikiem silnego ograniczenia własności ziemi jest jeden z najpoważniejszych ekonomistów niemieckich, A d o l f W a g n e r, w swej »Grundlegung der allgemeinen und theoretischen Volkswirtschaftlehre«, oraz w artykule »Grundbesitz« w »Handwörterbuch der Staatswissenschafttenc«, tom V, str. 76—107. Punktem wyjścia prof. A. Wagnera jest idea zwierzchniej własności, jaką państwo posiada na majątkach i dochodach swoich obywateli, a która stwierdza się najdobitniej przez nakładanie wszelkich podatków, cel i wydawanie przepisów policyjno-przemysłowych i innych, ograniczających swobodę użytkowania, a nawet posiadania własności. Państwo, jako bezstronny przedstawiciel zbiorowych interesów, ma prawo i obowiązek wkraczać w spory klas społecznych i rozstrzygać je w duchu sprawiedliwego wyrównania, ograniczając swobodę rozporządzania własnością dóbr czy własnością usług, t. j. najętych sił roboczych, ma też prawo przeprowadzić taki rozdział ziemi, jaki jest najkorzystniejszy dla interesów społecznych.

Prywatna własność ziemi, wywodzi A. Wagner, odpowiada pewnym istotnym cechom człowieka, to też nie łatwo tu wprowadzić zasadnicze zmiany. Wogóle bezwzględne jednostronne rozwiązanie tego zagadnienia nie jest wskazane, ale trzeba uwzględniać różnice w przeznaczeniu ziemi i w skutkach, jakie pewna forma władania ziemią za sobą pociąga, dla dobrobytu społecznego. I tak: grunta budowlane należy wywłaszczyć na rzecz gmin, lasy należy wywłaszczyć na rzecz państwa lub związków samorządnych, a pastwiska w pierwotnym stanie pozostawić we wspólnem użytkowaniu. Grunta zaś, pozostające pod uprawą rolną, powinny być z reguły własnością prywatną, ponieważ połączenie pracy na roli i własności w jednej osobie zapewnia bardzo wiele społeczno-psychicznych i ekonomicznych korzyści. Grunta uprawne powinny być przedewszystkiem własnością samodzielnych i większych gospodarstw chłopskich, wielka własność jest usprawiedliwiona o tyle, o ile właściciele sami gospodarują, albowiem rola społeczna zdolnego do świadczeń chłopa jest ważniejsza niż rola ziemianina szlachcica. Wielka własność powinna być wywłaszczona i wydzierżawiona chłopom, gdzie ustrój rolny jest wadliwy i gdzie z powodu braku ziemi, istnieje wielka emigracya. O ile system dzierżawny jest trudny do przeprowadzenia w stosunku do wielkiej ilości drobnych gospodarstw, o tyle wydzierżawienie gospodarstw folwarcznych wydaje prawie wyłącznie dodatnie skutki.

Wspomnieć także należy o stanowisku A. Buchenbergera, autora najlepszego podręcznika niemieckiego, poświęconego sprawie rolnej i polityce agrarnej (Agrarwesen und Agrarpolitik), którego drugie wydanie (I-go tomu) opracowane przez W. Wygodzińskiego, ukazało się tuż przed wojną. Buchenberger przyznaje państwu prawo bezpośredniego wkraczania w istniejące stosunki własności ziemi, jeżeli ich dalsze trwanie jest zaporą dla społecznego postępu. Państwowe zarządzenia, mające na celu lepsze ukształtowanie

rozdziału ziemi przez tworzenie nowych gospodarstw, co się zwie kolonizacyą wewnętrzną, mogą iść albo w kierunku wywłaszczenia wielkiej własności, albo w kierunku wykupna przez państwo z wolnej ręki większych obszarów ziemi. Wywłaszczenie zastosować należy tam, gdzie rozdział ziemi sprowadza ciężkie niedomagania dla życia gospodarczego, wskutek których powstaje niebezpieczeństwo dla dobra publicznego — jak np. na wyspach wielkobrytańskich albo we Włoszech.

Inny ekonomista, prof. K. Diehl, stojący naogół na stanowisku konserwatywnym, w swoim cennym komentarzu do Ricarda (Sozialwissenschaftliche Erlauterungen zu Dawid Ricardo Grundgesetzen der Volkswirtschaft und Besteureung, I. Teil 3 Auflage, Leipzig 1905), potępia rentę gruntową w krajach o rozległych posiadłościach latyfundyalnych, których właściciele są nieobecni, uznając pobieranie renty jedynie przez gospodarujących osobiście właścicieli. Wogóle niema w Niemczech wybitniejszego ekonomisty, któryby, mając w ostatnich czasach sposobność wypowiedzenia się w sprawach agrarnych, nie oświadczył się przeciw wielkiej własności ziemskiej, a za gospodarstwem chłopskiem, któryby nie starał się przez to poprzeć programu parcelacyi dóbr i kolonizacyi wewnętrznej. Nawet H. Niehuus, surowy krytyk teoryi angielskich reformatorów własności ziemskiej, (Geschichte der englischen Bodenreformtheorien, Lipsk, 1910), oświadcza się wkońcu za ugminieniem gruntów miejskich i energicznem ukróceniem nadmiernych posiadłości latyfundyalnych na wypadek, gdyby odpowiednie opodatkowanie nie wystarczyło na usunięcie szkodliwych objawów renty gruntowej.

Osobne stanowisko zajmuje Franz Oppenheimer, który w szeregu prac naukowych (Die Siedelungsgenossenschaft, Versuch einer positiven Überwindung des Kommunismus, 1896; Grossgrundeigentum, 2 tomy, 1898; Theorie der

reinen und politischen Nationalökonomie, 1910) z talentem i energią zwalcza wielką własność ziemską. Przyjmuje on argumenty dostarczane przez prawo natury i przez teoryę renty gruntowej, ale dodaje jeszcze argument polityczno-historyczny, mianowicie wskazuje, że wielka własność ziemska jest kategoryą prawno-polityczną, a nie ekonomiczną, bo powstała wskutek podboju lub przemocy klasy rycersko-kapłańskiej, słusznie więc należy ją usunąć. »Dwa są rodzaje własności, jedną osiąga się ekonomicznymi środkami, t. j. własną pracą, a drugą osiąga się politycznymi środkami, t. j. opanowaniem cudzej pracy. Pierwsza jest słuszna według prawa natury — druga jest niesłuszna. Dlatego to jedne partye ogłaszają własność za świętą, a drugie za kradzież. Własność ekonomiczna jest święta i daje ludziom wolność, własność polityczna jest uprawnionym gwałtem i przynosi ogółowi niewolę lub ucisk«[1]).

Renta gruntowa jest w części tylko wynikiem naturalnego monopolu ziemi lepiej się opłacających, a w znacznej części jest zyskiem z prywatno-prawnego monopolu ziemi wszystkich stopni dochodności, czyli zawdzięcza swe powstanie pierwotnemu zaborowi ziemi przez przemoc wielkich właścicieli ziemskich (str. 401). Wyłączne prawo własności ziemi zastrzeżone dla monarchy i dla panującej klasy rycersko-kapłanskiej zamyka pracownikom dostęp do ziemi, uniemożliwia samodzielność gospodarczą i zmusza do roli poddanych lub najemników. Renta gruntowa nie jest dodatkiem do naturalnej ceny wytworów ziemi, ale jest potrąceniem od naturalnej płacy robotnika.

Monopol ziemi jest przyczyną kapitalizmu miejskiego, bo ucisk wielkich właścicieli usuwa ze wsi i zmusza proletaryat wiejski do odpływu do wielkich miast, gdzie renta

---

[1]) Fr. Oppenheimer; Theorie derreinen und politischen Ökonomie, str. 299.

gruntowa poszukuje zbytkownych towarów i dodaje przemysłowi podniety. Bez usunięcia wielkiej własności ziemi nie może zniknąć i wielki kapitalizm przemysłowy.

Gdyby ziemia była dostępna dla każdego, niktby nie chciał być robotnikiem w cudzem gospodarstwie rolnem, ale każdy zajmowałby tyle ziemi, ileby sam z rodziną mógł uprawić, to jest 8—16 hektarów, a w takim razie starczyłoby jej dla wielokrotnie liczniejszej ludności, niż żyje dzisiaj na całej kuli ziemskiej.

W społeczeństwie polskiem na emigracyi po roku 1831 wytworzył się pod wpływem teoryi socyalistów francuskich pogląd, że własność ziemi powinna być wspólna (gminna), ale użytkowanie jej indywidualne i indywidualna własność wytworów pracy. Na tem stanowisku stoi Tow. demokratyczne w Wersalu, niektórzy jego członkowie i niektóre oddziały (gminy) idą jednak dalej i tworzą socyalistyczne towarzystwa: »Lud polski« a potem »Stowarzyszenie ludu polskiego«.

Pogląd ten zyskuje poparcie w historycznym sądzie o pierwotnej słowiańskiej wspólnocie gminnej. Wyciągano stąd wniosek, że wspólna własność powinna być także ideałem przyszłego ustroju rolnego po uwłaszczeniu. Najwięcej do tego przyczynił się niewątpliwie J. Lelewel swemi poglądami, które wyraził ostatecznie w historyczno-politycznej pracy »Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce« (1846).

Poeta Mickiewicz, historycy: Moraczewski i Maciejowski, ziemianin — polityk Tomasz Potocki (Krzyżtopór), żołnierz L. Mierosławski, filozofowie: Bronisław Trentowski i Karol Libelt, ekonomista Henryk Kamieński, powieściopisarz Walery Wielogłowski, stoją na tem stanowisku i głoszą mniej lub więcej wyraźne hasła uspołecznienia ziemi. Najwięcej naukowo uzasadnił swój pogląd H. Kamieński. K. Libelt, w wydanej w r. 1868 »Koalicyi kapitału i pracy« doradza właścicielom ziemskim dopuszczać do udziału w do-

chodach z gospodarstwa robotników rolnych i przypuszcza, że z czasem grunta dworskie staną się własnością spółkową czyli wspólną własnością, a jednolitość gospodarowania będzie zachowana [1]).

* * *

Krytyka całego tego kierunku jest bardzo trudna, to też argumenty przeciw niemu wytaczane są słabe. Przedewszystkiem zarzuca się mu niszczenie prawa własności indywidualnej, jako niezbędnego warunku postępu cywilizacyjnego. Tak np. M. Kiniorski w broszurze: Zasada wywłaszczania w programie agrarnym pisze dla obrony wielkiej własności: »Własność, jako zasada, wypróbowana w tylowiekowej praktyce i uznana za jedyny bodziec pracy i energii ludzkiej, jako wreszcie jedna z najbardziej podstawowych idei ustroju społecznego, dopóty nie może ulegać negacyi, dopóki na jej miejscu nie postawimy, choćby teoretycznie, zasady równie twórczej i równie zbawiennej« (str. 20). W ten sposób Kiniorski narzuca nam uznanie wszelkiej własności w każdej jej historycznej postaci. Tymczasem wiemy, że ludzkość w ciągu wieków zmieniała zasięg prawa własności, np. w XIX wieku wprowadziła nieznane przedtem prawo własności autorskiej, usunęła natomiast własność ludzi, czyli niewolnictwo, z końcem średnich wieków zniesiona została prywatna własność kościołów, powszechnie zabroniona jest własność większych wód płynących i jezior. Zmienianie zasięgu prawa własności i ścieśnianie jego wykonywania w zakresie dozwolonym, nie jest wcale zaprzeczeniem, negacyą pojęcia własności. Wielka własność ziemska nie jest całą własnością ziemską, ani jedyną jej postacią, a tem bardziej

---

[1]) B. Limanowski; Historya ruchu społecznego w XIX wieku, Lwów, 1890; str. 434—498.

nie jest całą własnością prywatną wogóle. Nie trzeba tu brać: części za całość, bo to zwrot retoryczny.

Wszyscy krytycy i pisarze dążący do reformy własności ziemskiej zwracają się właściwie tylko przeciw wielkiej własności, a godzą się na własność drobną, albowiem nawet ci, daleko mniej liczni, co domagają się stanowczo upaństwowienia ziemi, zalecają oddawać ją rolnikom chłopom w dzierżawę z takiem zabezpieczeniem pod względem prawnym, że niewiele więcej daje prawo własności.

Nie ulega wątpliwości, że własność prywatna stanowi najważniejszą podnietę do pracy i kapitalizacyi, do tworzenia postępu i kultury ogólnej. Stosunki angielskie wykazują wprawdzie, że możliwa jest wysoka kultura rolnicza, oparta na dzierżawie, a nie na własności ziemi, bo własność ziemska nie jest tam podstawą pracy gospodarczej, ale raczej sportu i przyjemności, jednakże stosunki te są niewątpliwie wyjątkowe. Własność ziemi jest w życiu gospodarczem czynnikiem bardzo donioslym, ale niemniej prawdą jest, że wielka własność ziemska nie jest wcale potrzebną do życia wysokiej kultury rolniczej.

Prawowita własność prywatna nie może się ograniczać do produktu pracy ludzkiej, ponieważ owocem pracy ludzkiej nawet w wyrobach przemysłowych jest zmiana postaci i uszlachetnienie materyi, która sama nigdy i nigdzie nie jest produktem pracy. Aby produkt pracy ludzkiej przeszedł na własność człowieka, musi on równocześnie i materyę zawłaszczyć. Jedynie tylko praca, włożona w uprawę i ulepszenie ziemi i nie dająca się od niej oddzielić, uzasadnia prywatną własność ziemi. Na tem stanowisku stoi także encyklika Rerum novarum papieża Leona XIII.

Uzasadnienie to nie jest dostateczne, jeżeli uwzględnimy, jak nizko w porównaniu z ceną ziemi szacuje się dziś tę

pracę, która jest potrzebna do doprowadzenia odłogiem leżącej, czy lasem porosłej ziemi do stanu uprawnego, a już zupełnie nie wystarcza ono do uzasadnienia wielkiej własności ziemskiej, w której bezpośredniej pracy właścicieli i ich przodków tkwi znikoma ilość. Wielcy właściciele ziemi są tylko przedsiębiorcami, organizującymi i kierującymi produkcyą, więc, jako tacy, powinni pobierać zysk, jak i inni przedsiębiorcy, w cenie wytworów.

Daleko trafniejszem jest drugie uzasadnienie prywatnej własności ziemi, mianowicie potrzeba ciągłości i wyłączności posiadania ziemi jako warsztatu pracy, jako warunku możliwie wydatnej wytwórczości, atoli w takim razie sięgać ona może tylko tak daleko, jak daleko sięga interes społeczeństwa odnośnie do wytwórczości, jest więc celowo wytworzonem urządzeniem społecznem i celowo też może być zmienianem.

Tymczasem historya stwierdza, jak to już podnosiliśmy, że powstanie wielkiej własności ziemskiej we wcześniejszych okresach rozwoju gospodarczego i kulturalnego jest aktem przemocy społecznej, wynikiem podboju lub stopniowego rozszerzania przywileju monarchy, rycerstwa i duchowieństwa.

Następnie podnosi krytyka, że powoływanie się na prawo natury nie jest uzasadnione, ponieważ historyczna szkoła prawa wykazała, że jest ono szeregiem sztucznych, abstrakcyjnych pomysłów. Przeciw temu należy przypomnieć, że chrześcijańska etyka, a z nią wszelka etyka i każde słuszne prawo stają na gruncie prawa natury i bronią równości, wolności i dobrobytu jednostki przeciw uciskowi i wyzyskowi.

W rozwoju ludzkości krzyżują się i splatają dwa pierwiastki przeciwne sobie, ale niezbędne i wzajemnie się niejako uzupełniające, t. j. pierwiastek równości i nierówności. Ludzie są gatunkowo równi, ale jednostki różnią się między sobą. Nierówność jest źródłem postępu, ale dopiero równość umożliwia rozszerzanie się postępu, przejmowanie

go przez otoczenie bliższe i dalsze. Przyrodzona nierówność indywidualna musi mieć swój odpowiednik w nierówności społecznej i gospodarczej, bo inaczej byłaby cechą pozorną i bez żadnej wartości. Te społeczno-gospodarcze skutki nierówności nie powinny jednak być w obrębie narodu a nawet rasy zbyt trwałe ani zbyt wielkie, bo inaczej groziłoby powstanie na ich tle cech stałych o charakterze rasowym a może nawet gatunkowym. Nierówność społeczno-ekonomiczna powinna być co pewien czas sprostowana i rzeczywiście to sprostowanie nierówności odbywało się zwykle w formie gwałtownych przewrotów; jest rzeczą oczywistą, że korzystniejszem jest wprowadzanie na drodze pokojowej pożądanych poprawek.

Przeciw samemu istnieniu renty gruntowej i przeciw jej charakterowi uprzywilejowanego przez własność niezasłużonego dochodu nie można podnieść żadnych zasadniczych zarzutów, powiada się więc, że wnioski z tej teoryi renty wyciągane idą za daleko, są przesadzone. Przeciw przemożnemu wpływowi renty gruntowej na rozdział dochodów podnosi się: 1) że renta gruntowa nie rośnie stale, bo łatwo stwierdzić okresy zastoju, a nawet cofnienia w wielkości renty gruntowej wskutek przesileń rolniczych; 2) że postęp nauki rolnictwa i komunikacyi dąży do stopniowego zmniejszania się renty. To, że zdarzają się okresy zastoju i chwilowe cofnięcia we wzroście renty gruntowej, określa tylko sposób wzrostu, ale nie jest dowodem, że go niema, przeciwnie, stwierdza istnienie tego wzrostu, który zresztą można cyframi wykazać. Postępy rolnictwa i komunikacyi nie są w stanie znieść różnic w urodzajności gleby i w odległości ról od wielkich skupień ludności, będących ogniskami spożycia produtków rolniczych. Nadto postęp techniki rolniczej i komunikacyi dają powód do brania pod uprawę dalszych i gorszych gruntów, ponieważ zaś koszta produkcyi na tych grun-

tach określają cenę produktów, stanowią więc z drugiej strony czynnik powiększający rentę.

Podnosi się także jako zarzut przeciw opodatkowaniu renty gruntowej, albo jej przyrostu, że niepodobna przeprowadzić rozdziału renty czystej od owoców pracy ludzkiej: 1) że brak podstaw do rozrachunku dochodu pracy, kapitału i renty gruntowej, wskutek czego 2) opodatkowanie renty będzie zawsze opodatkowaniem wartości gruntu. Na to odpowiedzieć należy: 1) że w wartości gruntu tkwi skapitalizowana renta, więc ona będzie opodatkowana; 2) że nie chodzi tu o idealną ścisłość, dostateczną miarą może być poczucie słuszności bezstronnych znawców, tak jak przy oznaczaniu cen, przy klasyfikowaniu uczniów, gruntów, zwierząt i w wielu innych wypadkach. W każdym razie ci nawet, którzy uważają, że niepodobna przeprowadzić rozrachunku między pracą, kapitałem i rentą, czyli własnością, nie mogą stąd wyciągać wniosku, że należy pozostawić te sprawy tak, jak są. Jeżeli bowiem renta jest przywilejem, dochodem niezasłużonym i nie da się usunąć ze stosunków prywatno-gospodarczych, to niechajże uświęca ją i uprawnia niejako praca, niech do korzystania z niej daje tytuł własność, połączona w jak najwyższym stopniu z pracą. Wtedy albo nie będzie potrzeby rozrachunku, albo przynajmniej liczba pokrzywdzonych przy rozrachunku ogromnie się zmniejszy.

Działalność reformatorów własności ziemskiej nie była zupełnie bezpłodna ani w Anglii i jej koloniach, ani w Niemczech. W Niemczech w setkach gmin miejskich wprowadzono podatek od przyrostu wartości gruntów, tudzież podatek gruntowy, obliczony nie według dochodu katastralnego, ale według obecnej wartości gruntu. W Anglii częściowem wykonaniem programu, skierowanego przeciw rencie gruntowej jest najnowsze ustawodawstwo podatkowe, mianowicie głośny financial act Lloyda George'a z r. 1910, na mocy którego wprowadzono: 1) podatek od przyrostu war-

tości, który wynosi 20% całego przyrostu wartości, czyli ceny przy sprzedażach, spadkach, kontraktach dzierżawnych, o ile ten przyrost przekracza 10% poprzednio stwierdzonej wartości; 2) podatek na ziemię nieużytkową rolniczo (parki i tereny łowieckie), który wynosi $^1/_2$ penny od każdego funta szterlinga wartości podatkowej ziemi, która to wartość została świeżo według nowych zasad stwierdzona w całej Anglii; 3) podatek pośredni od dzierżawców długoterminowych. Dalsze kroki przygotowane były tuż przed wojną, która niewątpliwie przyczyniła się do radykalnego ich zastosowania. Wspomnieć jeszcze należy, że znane naukowo-socyalistyczne Fabian Society w Londynie zaproponowało w memoryale The rural problem (1913) rozpoczęcie upaństwowienia ziemi przez wciąganie na wieczną hipotekę dóbr części podatku spadkowego, od której oczywiście byłby płacony rządowi stały procent. W miarę wzrostu tej hipoteki własność ziemi będzie tracić wartość dla ludzi prywatnych a wykupno reszty prawnej własności przyjdzie państwu łatwo. Daleko sięgające ograniczenia własności ziemskiej w koloniach australskich, o których niżej będzie jeszcze mowa, pozostają pod wpływem idei H. George'a.

Inna jest rzecz, czy wprowadzenie systemu dzierżawy zamiast własności byłoby uzasadnione i pożyteczne. Być może, że w Anglii, gdzie rolnictwo od paru wieków rozwija się w tej formie, byłoby to zupełnie uzasadnione i przyjęłoby się łatwo, atoli gdzieindziej, a szczególnie w Polsce, byłoby to niezrozumiałe i przeciwne całemu nastrojowi psychiczno-ekonomicznemu ludności rolniczej. Przyzwyczajenie do własności, jako podstawy gospodarstwa rolnego, jest u nas tak wielkie, a przekonywanie do dzierżawy wobec stopnia rozwoju kulturalnego tak niemal niemożliwe, że własność musi u nas pozostać główną podstawą ustroju rolnego.

Wyobrażenie, że nierówność położenia gospodarczego ma wyłączne źródło w samem istnieniu prywatnej własności

ziemi i że z jej usunięciem ustanie wszelka nierówność i zależność, jest błędne. Nie własność ziemska, jako taka, ale nieograniczona swoboda jej skupienia w jednem ręku, czyli możność tworzenia latyfundyów, jest najsilniejszym środkiem do wyzyskiwania i uzależnienia ludzi. Nie trzeba więc znosić własności ziemi, ale zaprowadzić odpowiednie ustosunkowanie tej własności. Chodzi o słuszną miarę uprawnień i korzyści z ziemi, jaka może i powinna przypadać jednostkom. Ogromna większość uczonych i polityków wśród ludów kultury europejskiej stwierdza, że skupianie wielkich obszarów ziemi w rękach jednostek jest nieusprawiedliwiona, jest krzywdą dla ludności rolniczej, a niebezpieczeństwem dla zdrowej przyszłości społeczeństw.

Specyalizacya udziału w życiu gospodarczem do używania (konsumcyi) bez udziału w wytwarzaniu, nie jest wogóle zdrową ani sprawiedliwą, cokolwiek nawet można powiedzieć o twórczem działaniu konsumcyi. Osobliwie zaś jest szkodliwa, gdy jest oparta na własności ziemi, zachodzi bowiem znaczna różnica między życiem z renty gruntowej, a życiem z renty od kapitału.

Obrońcy wielkiej własności ziemskiej lubią zestawiać własność ziemską z własnością kapitałów ruchomych i rentę gruntową z procentem od kapitału. Istotnie z punktu widzenia prywatno-gospodarczego może się różnica między ziemią a udziałem w przedsiębiorstwie przemysłowem i obligacyą kredytową prywatną lub państwową wydawać drobną lub nic nieznaczącą, atoli z punktu widzenia społeczno-gospodarczego zachodzi różnica, i to olbrzymia. Ziemia jest ograniczona co do ilości, i dlatego bez pracy jednostek-właścicieli, przez sam wzrost ludności i jej kultury, rośnie między ludźmi, jako przedsiębiorcami i spożywcami, współzawodnictwo do niej, jako warsztatu gospodarczego, i do jej wytworów, jako środków żywności i surowców, w miarę tego współzawodnictwa podnosi się wartość ziemi, jakoteż i renta gruntowa.

Kapitały zostały przeważnie wytworzone pracą własną właścicieli, lub pracą przodków, dalej ulegają one z biegiem czasu zniszczeniu i wymagają odnowienia, wreszcie ogólny rozwój gospodarczy pomniejsza stale wartość kapitałów ruchomych, przyrost ich jest bowiem szybszy, niż przyrost ludzi dzięki postępowi technicznemu. Kapitałom ruchomym brak więc cech monopolu, ilość ich może być łatwo powiększona i rzeczywiście ciągle się powiększa, współzawodnictwo o nie nie zaostrza się, ale raczej maleje, wartość ich zmniejsza się i dochód czyli procent także się stale zmniejsza. Nadto wartość ziemi i renta z niej płynąca są niezniszczalne, trwają dopóty, dopóki trwają społeczeństwa ludzkie, przeciwnie wszystkie prawie wartości ruchome, jako wytworzone przez człowieka, ulegają prędzej czy później zużyciu albo zniszczeniu, tracą więc zupełnie wartość i przestają dawać dochody. Nie są wyłączone od tego także i kapitały pieniężne, choć w zasadzie mają prawie nieograniczoną trwałość, ponieważ siła kupna pieniądza stale maleje. Wartości ruchome muszą być ciągle pracą ludzką odnawiane, gdy wartość ziemi nietylko się utrzymuje, ale i rośnie bez pracy. Przewaga społeczna, którą daje kapitał ruchomy, jest bez porównania mniej trwała, więc mniej szkodliwa, niż przewaga oparta na władaniu wielkiemi przestrzeniami ziemi. Warto tu przytoczyć zdane Józefa Supińskiego, jednego z najwybitniejszych polskich myślicieli społeczno-ekonomicznych: Renta gruntowa dlatego wzbudza zazdrość i niechęć, że, gdy dochody innych ludzi »przedstawiają się jako nagrody ich osobistej zasługi; dochody ziemiańskie płyną już ze współudziału pracy ludzkiej i przyrodzonych potęg, potęg istniejących bez nas i mimo nas, istniejących darmo w przerodzie całej«. (Dzieła, tom III, wyd. II, str. 138).

Kapitał może być niewątpliwie lepiej i gorzej umieszczony; może więc przynosić większe i mniejsze procenty, naogół jednak stopa procentowa w danym kraju i danym okre-

sie czasu waha się około pewnej wysokości, jest więc, z grubsza biorąc, jednolita, nadto najkorzystniejsze lokaty kapitału rzadko są długotrwałe. Renta gruntowa jest z natury swej różniczkowa i im jest wyższą, tem naogół jeszcze więcej przedstawia widoków dalszego wzrostu.

Renta gruntowa, jako wynik ciągłego zgęszczania się ludności i wzrastania jej potrzeb oraz nie dającego się przezwyciężyć znaczenia odległości w życiu ludzkiem, nie powinna właściwie być udziałem jednostek, ale winna przypadać społeczeństwu jako wyłączny owoc ogólnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego.

Obok tych społeczno-gospodarczych różnic między ziemią a kapitałami ruchomymi zachodzą jeszcze inne, nie mniej ważne różnice narodowo-polityczne. Ziemia jest obok języka i państwa najważniejszem dobrem narodu. Jako przestrzeń osiadłości i jako źródło żywności jest ziemia podstawą fizycznego bytu narodu. Ziemia łączy się więc najściślej z najważniejszemi zagadnieniami bytu i przyszłości narodu. Państwa zaborcze uczyły nas przez cały ciąg dziejów porozbiorowych, że nie wolno ziemi stawiać na równi z kapitałem ruchomym. Ziemia nie jest towarem, jak każdy inny, ale świętą własnością narodu. Nie jest obojętne dla społeczeństwa, kto jest właścicielem ziemi i jak dochodu z niej używa.

Bezwzględne prawo własności, prawo używania i nadużywania według teoryi prawników rzymskich z pierwszych wieków cesarstwa dawno straciło uznanie, a właściwie nigdy nie było uznawane, albowiem zawsze albo interes społeczny albo interes rodowy nakładały wyraźne granice swobodnego rozporządzenia ziemią. Ograniczenie dowolnego podziału ziemi przy spadku istnieje w wielu krajach, ograniczenie spekulacyjnego handlu ziemią powszechnie wydaje się pożądane, taksamo usprawiedliwione i pożądane jest ograniczenie w posiadaniu ziemi.

Jeżeli się dziś mówi o potrzebie wprowadzenia motywów moralnych i narodowych do pojęcia własności ziemi, o uspołecznieniu prawa własności ziemi dla dobra ogółu i dla dobra przyszłego rozwoju, to nie od rzeczy będzie przytoczyć Supińskiego, który pisze: »...posiadanie ziemi jest przywilejem, ale przywilejem nieuniknionym, koniecznym; — jest monopolem, który społeczność przyznaje niektórym członkom swoim dla dobra powszechnego; bowiem niktby nie podejmował trudów około uprawy ziemi, gdyby prawo własności nie zabezpieczało mu owoców jego pracy«[1]).

Jest to prawdziwie społeczny pogląd na prawo własności, pogląd, na który się i dzisiaj w zupełności pisać możemy, tem bardziej, że uzasadnienie prawa własności opiera na pracy i na woli społeczeństwa.

Jednostka włada ziemią z woli narodu jako jego pełnomocnik, nie wolno więc ziemi utracić w obce ręce, nie wolno marnować jej sił użytecznych przez niedbałą gospodarkę, nie wolno także dochodów z niej czerpanych marnotrawić, wywozić zagranicę, nie wolno wreszcie zapomocą tej ziemi wyzyskiwać bezwzględnie innych członków narodu. Jasną jest także rzeczą, że jednostka musi zwrócić ziemię, jeżeli naród tego od niej zażąda, jeżeli naród uzna za pożyteczniejsze i sprawiedliwsze oddać ją w ręce jednostek bardziej jej potrzebujących.

## VI. Rola społeczna wielkiej własności.

Wykazaliśmy ogólnie możliwość i konieczność naprawy stosunków rolnych, teraz należy wskazać, co i dlaczego należy zmienić.

---

[1]) Dzieła, tom III, wyd. II. Lwów, 1892; str. 77.

Zacząć musimy od rozpatrzenia społecznej i gospodarczej roli dwóch zasadniczych typów przedsiębiorstwa rolniczego, t. j. wielkiej własności i gospodarstwa chłopskiego.

Wielka własność da się skutecznie zaczepić z dwóch stron: 1) ze strony społecznej i 2) ze strony gospodarczej.

Na uzasadnienie społeczne wielkiej własności przytacza się zwykle następujące argumenty:

1) Wielcy właściciele piastują bezpłatnie urzędy autonomiczne. Na ziemiach polskich jedynie tylko w Galicyi istnieje samorząd ziemski powiatowy, a w ostatnich latach przed wojną został wprowadzony w tak zwanych ziemiach zabranych. Jedynym urzędem honorowym w Galicyi było prezesostwo rady powiatowej, ale i na tę godność coraz bardziej zaczęło brakować wielkich właścicieli ziemskich, to też często musieli ich zastępować przedstawiciele duchowieństwa i wolnych zawodów. Bezpłatność tego urzędu nie jest uzasadniona, skoro wszędzie samorząd opiera swoją działalność na urzędnikach płatnych. Naczelnicy samorządów gmin miejskich i wiejskich wszędzie są płatni bez szkody dla samorządu, nawet posłowie do parlamentu wszędzie otrzymują płace (polscy posłowie sejmowi pobierali płace już w XVI wieku).

2) Wielcy właściciele ziemscy przyczynili się najwięcej do wykształcenia wolności politycznej, a obecnie skutecznie jej bronią. Ustrój konstytucyjny został wywalczony przez stan mieszczański, a większość szlachty należała wszędzie do obrońców państwa absolutnego. Tylko szlachta polska ze względów narodowych stała po stronie ruchu konstytucyjnego. Obecnie także polscy przedstawiciele wielkiej własności są przeciwni dalszemu rozwojowi wolności ludu, nie są rzecznikami w walce o prawa ludu, ale przeciwnikami.

3) Wielcy właściciele pielęgnują wyższą kulturę. Do XIX w. istotnie duchowieństwo, możni panowie i patrycyusze miejscy odgrywali wybitną rolę w rozwoju nauki, sztuki

i literatury, ale obecnie państwo tak, jak w starożytności, spełnia najwyższą opiekę nad rozwojem kultury. Dziś zresztą w pielęgnowaniu wyższej kultury więcej gorliwości okazują ludzie z burżoazyi.

4) Wielcy właściciele używają części swych dochodów na cele dobroczynne. Jak poświadcza publicystyka (np. głośny artykuł A. Choloniewskiego »Nieobecni«), jak to zresztą łatwo stwierdzić przez codzienną obserwacyę, więksi właściciele ziemscy stosunkowo mało dają na cele dobroczynne i publiczne, bo w stosunku do swych ambicyi społecznych czują się niedosyć bogatymi. Dzisiaj daleko więcej u nas ofiarności okazuje inteligencya zawodowa i przedsiębiorcy przemysłowo-handlowi niż ziemiaństwo. W dzisiejszych czasach dobroczynność stała się polem działalności samorządu gminnego, a państwowa opieka socyalna zmniejszyła znacznie jej potrzebę.

5) Wielcy właściciele są kierownikami i szerzycielami postępu. W rzeczywistości rola ich pod tym względem jest drobna, ponieważ twórcą postępu nie była ta warstwa nigdy, a udział jej w szerzeniu postępu jest mały w porównaniu ze stanem trzecim.

Niepodobna dzisiaj uważać wielkiej własności ziemskiej za wynagrodzenie w ziemi za dobrze spełniony urząd społeczny, bo za dużo jest egoizmu w jej postępowaniu. Usługi, jakie ona oddaje społeczeństwu, są za małe, zasługi jej za dawne, nagroda za sowita.

Szkoda byłoby tracić czasu na dowodzenie, że powiernictwa, czyli ordynacye jako forma władania ziemią, wyłączająca ją z obrotu w wielkich ilościach celem zabezpieczenia użytkowania uprzywilejowanym przedstawicielom poszczególnych możnych rodów, są tembardziej społecznie nieuzasadnione.

Jedną z najcięższych przewin możnowładców polskich jest zażydzenie ziem Polski. Nie ulega bowiem

wątpliwości, że żydzi rozwielmożnili się u nas dzięki protekcyi panów, za którymi poszła potem szlachta, dopuszczając ich do spółki w wyzyskiwaniu chłopa. Trzymani zdaleka albo hamowani skutecznie przez prawo, w miastach królewskich, wygodnie rozpierali się w miastach prywatnych, z których dokonali ostatecznej ruiny podupadłego handlu chrześcijańskiego. Bezgraniczna chciwość pędziła tych feudalnych kapitalistów do szacherek i wspólnictwa z żydami, jak bezgraniczna duma gnała ich do konszachtów z dworami zagranicznymi. Głównem polem wspólnego wyzysku ludności pracującej przez magnatów i żydów są ziemie ruskie, a podstawą jego jest monopol ziemi, t. j. zamknięcie pustej i źle bronionej ziemi dla osadników wolnych i zmuszanie ich do poddaństwa, czynszów i robocizny. Dwukrotnie możnowładztwo polskie podejmowało kolonizacyę ziem ruskich i za każdym razem akcya ta uwieńczon została wielkim buntem, połączonym z rzezią szlachty i żydów (bunt Chmielnickiego i hajdamaczyzna). Nie tu miejsce rozwodzić się nad politycznem znaczeniem tego nadużycia własności ziemi. »Latifundia perdidere Italiam« powiedział Pliniusz; latyfundya, my także powiedzieć możemy, pierwsze skrzywiły drogę dziejów naszych i pierwsze przygotowały ten szereg najprzód niepowodzeń, dalej nieszczęść...«, który się skończył rozbiorami. (Supiński, Dzieła, tom III, wyd. II, str. 226). Wspaniałe akty poświęcenia i liczne czyny szlachetne, które wymienia historya nasza XVII i XVIII wieku, są tylko słabemi próbami naprawienia przez wyjątkowe jednostki nieskończonego szeregu błędów i zbrodni przeciw ojczyźnie całej warstwy, płynących z jej bezwzględnego egoizmu, z chciwości i dumy [1]).

---

[1]) Nikt gruntowniej i wymowniej nie przedstawił bezmiaru szkód, które wyrządzała Polsce arystokracya, jak St. Staszic w »Przestrogach dla Polski«. Warszawa, 1790, str. 82—126, ustęp zatytułowany: Do Panów.

Jeżeli teraz rozważymy znaczenie społeczne (polityczne i kulturalne) w Polsce porozbiorowej średniej własności, t. j. szlachty jedno- dwu i trzech folwarcznej i wielkiej własności, t. j. magnatów-latyfundystów, to musimy stwierdzić, że pierwsza przedstawia się bez porównania korzystniej, niż druga, pomijając oczywiście wyjątki (Czartoryscy, Zamoyscy i t. d.).

Stanowisko możnowładców wobec państw zaborczych od rozbiorów do wojny obecnej było z reguły bardzo lojalne i ugodowe, niekiedy aż do zupełnego wyrzeczenia się przyszłości narodowej. Masowo cisnęli się oni na dwory, przyjmowali tytuły i ordery. Nie stronili od urzędów dworskich i państwowych, wchodzili w stosunki familijne z arystokracyą obcą, oddawali jej w posagu i sprzedawali olbrzymie przestrzenie ziemi. Udział arystokracyi w powstaniach i w innych działaniach przeciw państwom zaborczym był słaby, co jest do pewnego stopnia zrozumiałe ze względu na wielkie ryzyko majątkowe, ale daleko smutniejsze jest, że w pracy organicznej, kulturalnej i ekonomicznej w granicach dozwolonych przez ustawy państw zaborczych, a tylko niechętnie widzianych przez rządy, taksamo mało się zaznaczyli. Na wielką skalę grzeszyli nieobecnością w kraju, zużywając swoje dochody i żyjąc przeważnie obcą kutlurą już od XVIII wieku. Tem więcej oczywiście świecili nieobecnością we własnych majątkach, zaniedbywali je, oddając w opiekę niesumiennym urzędnikom i żydom, lub wprost poświęcając na łup dzierżawców. »Ta dobra cząstka ludności krajowej, co się arystokracyą krajową mieni, a być nią nie umie, zapomina, lub nie pojmuje, że ziemia, której posiadanie społeczność uznaje, szanuje i ubezpiecza, jest przedewszystkiem ziemią narodową, jest przedewszystkiem nieśmiertelną własnością narodu...« ...»arystokracya polska znarowiona od lat dwustu, straciwszy olbrzymie majątki i przetworzywszy się w łonie własnem, zbiegła ze stanowiska...«

Taki sąd o arystokracyi wydaje gorący w uczuciach, ale umiarkowany w poglądach J. Supiński. (Dzieła, tom III, str. 260 i 262).

Natomiast średnia szlachta z natury rzeczy więcej pilnowała kraju i własnej ziemi, zajmowała też stanowisko bardziej narodowe i odporne wobec rządów zaborczych, o ile zdołała się ochronić od demoralizującego wpływu arystokracyi. Jej udział w powstaniach, w działalności oświatowej i humanitarnej względem ludności wiejskiej jest bardzo znaczny. Twórczość kulturalna narodu aż do końca XIX wieku byłaby niesłychanie szczupła, gdyby nie praca szlachty. Jeszcze większe znaczenie ma jej konsumcya literatury i sztuki polskiej.

A teraz pytanie, jak się przedstawia średnia i wielka własność w stosunku do naszego stanu posiadania na ziemiach litewsko-ruskich i kresach zachodnich, w stosunku do naszych specyalnych interesów narodowych, jak je ukształtowały dzieje. Pod tym względem jest rzeczą niewątpliwą, że wogóle wielka własność jest mniej korzystną formą władania ziemią, niż mała własność. Okazało się to dowodnie w ciągu całych dziejów porozbiorowych aż do ostatnich pogromów bolszewicko-ukraińskich. Zdaje się nawet, że różnicy między właściwą wielką a średnią własnością niema pod tym względem; być może, że wykazałyby ją dopiero szczegółowe badania. Szlachta polska i magnaci na ziemiach litewsko-ruskich niestety coraz więcej mieli cech kolonistów kapitalistycznych, którzy wydają się w tych dzielnicach naleciałością, choćby tam byli od niepamiętnych czasów osiedleni.

Nasz narodowy stan posiadania w obrębie własności wielkiej przedstawia się w następujący sposób: Na Śląsku cieszyńskim i opolskim nie posiadamy prawie tak, jak nic. Polską własność wielką można tam szacować na parę pro-

cent. Nieco lepiej jest na Mazurach pruskich dzięki nabytkom w ostatnich latach. W Poznańskiem wielka własność polska obejmowała w roku 1909 599.000 ha, t. j. 51% prywatnej własności wielkiej, która wynosiła 1,126.000 ha, ale posiadłości komisyi kolonizacyjnej liczyły 291.500 ha, a lasy i domeny państwowe miały 295.400 ha, czyli razem 587.000 ha, t. j. tylesamo co polska wielka własność (20'4% powierzchni całej prowincyi). W Prusach zachodnich należy obecnie do Polaków 281.000 ha, a do Niemców 608.000 ha wielkiej własności, czyli więcej niż dwa razy tyle, a nadto do państwa pruskiego należy 452,300 ha, lasów i domen i 128.200 ha własności komisyi kolonizacyjnej, co stanowi razem 23% powierzchni kraju. Przed rozbiorami nie było w Poznańskiem wcale wielkiej własności niemieckiej, a w Prusach zachodnich tylko kilka rodzin szlacheckich uważało się za niemieckie.

W Galicyi wielka własność żydowska wynosi 342.000 ha, wielka własność ruska 56,000 ha, własność państwowa 305.500 ha, własność rodzin i przedsiębiorstw niemieckich i innych i obcych liczyć można na około 200.000 ha. Co do Królestwa, brak danych statystycznych, niewątpliwie jednak obok donacyi, obejmujących 365.000 ha, i własności rządowej 700.500 ha jest poważna ilość niemieckiej i rosyjskiej własności wielkiej. Wiadomości o stanie naszego posiadania na Litwie, Białorusi i Rusi są jeszcze bardziej niedokładne, bo rosyjska statystyka urzędowa nadzwyczajnie podatną była wpływom chwilowych potrzeb politycznych. Jeżeli jednak analiza tych dat dokonana ostatnio przez prof. Jana Czekanowskiego jest trafna (a jest niewątpliwie metodycznie uzasadniona), to polska wielka własność zajmowała 20'1% powierzchni kraju na Litwie i Białejrusi a 21'9% obszaru Rusi ukraińskiej, a mała własność polska zajmowała 18'8% pow. w pierwszej dzienicy a 13'8% w drugiej. W obu dzielnicach posiadali Polacy 37% powierzchni, czyli 17,317.500 ha a nadto Rosyanie

nieprawosławni; a więc prawdopodobnie Polacy, podający się za Rosyan mieli 5'8% obszaru, t. j. 2,694.600 ha [1]).

Wielka własność nie stanowi tej masy biernej, którą trudno zaczepić i zniszczyć, przeciwnie, przedstawia się ona jako bardzo podatny przedmiot ataku. Na wschodzie budzi nienawiść narodową rządzących, a pożądliwość społeczną otaczających ją włościan. Na zachodzie bez porównania dostępniejszą jest i dogodniejszą dla akcyi kolonizacyjnej niemieckiej. Polskość miast na wschodzie jest ciągle niepewna, jeżli wieś jest w małej mierze polska, bo ludność miast odnawia się i pomnaża przez stały dopływ ze wsi, który jest oczywiście proporcyonalny do odległości tych wsi od miasta. W głębi naszego obszaru narodowego wciska się w nią z wielką łatwością żywioł żydowski, zyskując przez to ogromnie na znaczeniu w kraju. Szlachta dobrowolnie zmniejszyła swoje i narodu znaczenie, sprzedając ziemię i lekkomyślnie wydzierżawiając ją żydom we wschodniej Galicyi. Wszak w r. 1912 było w Galicyi 561 właścicieli żydów, posiadających ósmą część wielkiej własności.

Pozostanie rzeczą niezbitą, że panem kraju jest ten, kto dzierży jego ziemię, a tem silniej trzyma ziemię, im gęściej na niej siedzi.

Trzeba tu jeszcze dotknąć jednej doniosłej sprawy. W ostatnich wiekach dawnego państwa polskiego, począwszy od XVI wieku, największe polskie rody magnackie przybierały maniery monarchistyczne, rościły sobie prawa do półudzielnego stanowiska, utrzymywały stosunki z dworami zagranicznymi i dawały mniej lub więcej bezinteresowne poparcie ich polityce względem Polski, słowem prowadziły one swoją *własną politykę międzynarodową*, która

---

[1]) J. Czekanowski: Stosunki narodowościowo-wyznaniowe na Litwie i Rusi (I zeszyt Prac geograficznych, wyd. przez E. Romera). Lwów, 1918, str. 33—37.

była głównym powodem bezsilności politycznej Polski, żeby już nie wspominać o bezpośrednim wpływie tej polityki familijnej na przebieg rozbiorów. W dziejach porozbiorowych mniej było pola do popisu dla tej polityki, bo rządy zaborcze mało jej potrzebowały dla siebie z wyjątkiem epizodów ugodowych, a nie dozwalały na zewnątrz. Obecnie odradzającemu się na nowo państwu polskiemu grozi tego rodzaju niebezpieczna polityka rodów, których przedstawiciele po dawnemu uważają się za urodzonych do rządzenia krajem i do reprezentowania go na zewnątrz. Wszak już w okresie okupacyi zarysowała się wyraźnie polityka rodowa Radziwiłłów, szukających oparcia o Hohenzollernów, i Tarnowskich, prowadzących politykę habsburską, którą już hetman Jan Tarnowski prowadził. Taka polityka rodowa, w której się do skłonności lub uprzedzeń odczuwanych dorabia bezwzględnie argumenty polityczne i przykrawa interesy narodowo-państwowe, nic dobrego nie może przynieść państwu, należy ją więc utrudnić wszelkimi sposobami, a nawet uniemożliwić zupełnie.

Z tego wszystkiego wynika, że z punktu widzenia interesów narodowych latyfundyalna wielka własność nie zasługuje w Polsce na ochronę i, jako narodowy nieużytek, a nawet szkodnik powinna być zniesiona.

## VII. Wielka i mała własność pod względem gospodarczym.

Z kolei omówić należy stanowisko wielkiej własności i ze strony gospodarczej. Należy przytem z góry zaznaczyć, że wielka własność ziemska z punktu widzenia społecznego i wielkie przedsiębiorstwo rolnicze z punktu widzenia gospodarczo-technicznego nie pokrywają się z sobą. Jednostka wielkiej własności to ogół dóbr ziemskich, należących do jednego człowieka i do najbliższej jego rodziny, pozostającej

z nim we wspólności gospodarczej. Wielkie przedsiębiorstwo rolnicze, to obszar ziemi jednolicie zagospodarowanej i zarządzanej. Wielkie przedsiębiorstwo składa się z jednego lub kilku folwarków z sobą sąsiadujących wraz ze zakładami przemysłowymi, opartymi głównie na przeróbce ich produktów. Wielkie przedsiębiorstwo rolnicze jest organizmem gospodarczym, gdy wielka własność może być zlepkiem wielu takich organizmów, które łączy tylko to, iż dostarczają dochodów jednemu gospodarstwu domowemu.

Wielkie gospodarstwo rolne prywatne jest rozwojowo, historycznie formą ekonomiczną późniejszą, niż gospodarstwo włościańskie. Swoje powstanie i rozkwit zawdzięcza ono niewolnictwu, jak w starożytnym Rzymie lub w Ameryce w czasach nowożytnych, albo też poddaństwu, jak w Europie w czasach nowożytnych. Ale te formy społeczno-prawne nie łączą się ściśle z wielkiem gospodarstwem rolnem, nie jest ono ich cechą konieczną: tak niewolnictwo (np. u wielu ludów na niższym stopniu kultury stojących), jak poddaństwo (w większej części średniowiecznej Europy), mogą istnieć bez wielkiego gospodarstwa rolnego. Warunkiem wytworzenia się gospodarstwa folwarcznego jest zbyt produktów rolnych w wielkich skupieniach ludności nierolniczej. Latyfundya rzymskie powstały, kiedy można było zarabiać na dostarczaniu zboża, oliwy, wina i innych produktów do Rzymu i innych miast rzymskiego państwa. Nawet taka organizacya wielkiej własności, jaką nam maluje Capitulare de villis Karola Wielkiego, oparta była na zbycie części jej produktów na targach. Stopniowy rozwój miast i przemysłu w Europie pod koniec średnich wieków pobudził wielkich właścicieli ziemskich do rozszerzania folwarków, służących do pokrywania, i to częściowego, ich własnego zapotrzebowania na większe gospodarstwa rolne.

W obecnej dobie wolności pracy i ciągłego rozrostu przemysłu ma przewagę gospodarstwo włościańskie nad go-

spodarstwem folwarcznem. Warunki pracy i życia dla robotnika na folwarku są a prawdopodobnie i pozostaną tak ciężkie i nieprzyjemne, że będzie on uciekał do zajęć przemysłowych, gdzie jest lepiej płatny.

Wielkie przedsiębiorstwa rolne starają się walczyć z ucieczką robotnika w ten sposób, że sprowadzają robotnika obcego, zadawalniającego się mniejszą zapłatą, gorszem żywieniem i pomieszkaniem i godzącego się łatwiej na surowe obchodzenie się z sobą. Jak wiemy, w ostatnich dwóch dziesięcioleciach przed wojną wielka własność niemiecka sprowadzała takiego robotnika z ziem polskich, czyniąc ciężką konkurencyę polskiej własności wielkiej. Tańszego robotnika rolnego, jak polski, niema w Europie i prawdopodobnie go nie będzie. Rzucono wprawdzie przed kilkunastu laty (około 1903 r.) na Węgrzech i w Galicyi pomysły sprowadzenia robotników chińskich do robót folwarcznych, ale gdyby się to mogło nawet opłacać, nie dopuszczą do tego te same powody, które zamykają wstęp żółtym robotnikom do Stanów Zjednoczonych i do Australii.

Możnaby również przypuszczać, że warunki współzawodnictwa rolnictwa amerykańskiego, (w uprawie roślin zbożowych) dające się we znaki wielkiej własności europejskiej od ósmego dziesięciolecia XIX w., poprawią się, bo obszar zdatny do uprawy zbóż jest już na wyczerpaniu, a dziewicza ziemia uległa wyjałowieniu i wymaga nawożenia, co podniesie koszta produkcyi zboża amerykańskiego, sprowadzi więc podniesienie ogólne ceny zboża, a zatem pozwoli lepiej płacić robotnika na folwarkach naszych. Przedewszystkiem będzie to wyjałowienie postępować stopniowo przez kilka dziesięcioleci, następnie amerykański czarnoziem stepowy będzie zawsze urodzajniejszy niż gleby (głównie dyluwialne glinki i piaski), któremi rozporządza rolnictwo na ziemiach polskich, dalej rolnik amerykański wskutek niewątpliwego zagęszczenia się ludności tej części świata bę-

dzie mógł płacić znacznie taniej robotnika, niż go dotąd płacił, wreszcie trzeba pamiętać, że rolnicy północno-amerykańscy prowadzą żywot przeważnie chłopski [1]), i ta zasadnicza różnica między nimi a wielką własnością naszą prawdopodobnie na długo pozostanie i nadal. To wszystko wskazuje, że warunki współzawodnictwa w uprawie roślin nie poprawią się dla naszej wielkiej własności. Poręcza to poniekąd i styl życia gospodarczego Ameryki, który jej przemysłowi w coraz większej mierze ułatwia współzawodnictwo z wielkim przemysłem europejskim.

Powszechne stosunki gospodarcze tak się ułożyły, że gospodarstwo włościańskie jest obecnie w Europie wyższą formą ekonomiczną, niż gospodarstwo folwarczne, wytwarza ono bowiem na zbyt mniej stosunkowo produktów surowych w porównaniu z gospodarstwem folwarcznem, a więcej półfabrykatów. Gospodarstwo włościańskie można uważać poniekąd za zakład, który polega dziś przeważnie na przemysłowem zużytkowaniu produkcyi rolnej, mianowicie przerabia produkty rolne na mięso i nabiał, które są cenniejszymi towarami niż zboże. Chłop korzysta z podwójnej pracy natury, t. j. z jej pracy w roślinie i w zwierzęciu; łą-

---

[1]) Ustrój rolny Stanów Zjednoczonych w r. 1900:

| Przedsiębiorstwa: | % ilości: | % pow. całej: |
|---|---|---|
| niżej 20 akr. (8 ha) . . . . . | 11.8 | 0.9 |
| 20—100 akr. (8—40 ha) . . . | 45.7 | 16.6 |
| 100—500 » (40—202 ha) . . | 39.9 | 50.6 |
| 500—1000 akr. (292—405 ha) . | 1.8 | 8.1 |
| wyżej 1000 akr. (nad 405 ha) | 0.8 | 23.8 |

Połowę powierzchni uprawnej zajmują w Stanach Zjednoczonych gospodarstwa średnie 40—200 hektarowe. Wielkie latyfundyalne gospodarstwa znajdują się przeważnie w południowych Stanach; są to gospodarstwa pasterskie lub bawełniane.

Farm jest wogóle 5,740.000 o powierzchni 841,000.000 akrów, z tego pow. rolniczej 415.000.000 akr. Średnia farma posiada 146 akrów (59 ha); 35'3% farm jest w dzierżawie.

cząc zajęcia koło roli i koło inwentarza żywego, lepiej wyzyskuje siłę roboczą swoją i swej rodziny, która też przeważnie jest darem natury. Surowce, użyte przez niego do produkcyi, przychodzą mu taniej, niż surowce użyte do produkcyi folwarcznej, pochodzą mianowicie przeważnie z pracy, gdy folwark więcej potrzebuje kapitału obrotowego na najemnika, nawozy, inwentarz roboczy. Chowając dużą ilość zwierząt, ma zapewnioną daleko większą ilość nawozu stajennego, który jest w zasadzie najlepszym rodzajem nawozu, ma więc zapewnioną obecnie możność tańszej, a w przyszłości zapewne i obfitszej produkcyi rolnej.

Gospodarstwo włościańskie jest dziś naogół o wiele intenzywniejsze, niż gospodarstwo folwarczne, albowiem w stosunku do obszaru swego gruntu ma od niego więcej kapitału w budynkach i w inwentarzu, rozporządza też większą siłą roboczą. Wprawdzie nie jest ta większa intenzywność dowodem większej dochodności, bo przeciwnie jest ona większem obciążeniem gospodarstw chłopskich, ale obciążenie to, (które one znoszą doskonale), jest w każdym razie dowodem ich sprawności. Trzeba przytem pamiętać, że domy mieszkalne nie obciążają tylko rachunku przedsiębiorstwa, ale ciążą również na prywatnem gospodarstwie właścicieli, są zaspokojeniem ich potrzeb, jako spożywców, czyli są dowodem ich rozwoju kulturalnego. Nędzne czworaki służby folwarcznej i liche budy najemników mniej obciążają rachunek gospodarstwa folwarcznego, ale nie są bynajmniej ideałem społecznym. A przytem chłop jest bardziej wytrzymały na przesilenia gospodarcze z powodu klęsk żywiołowych, lub nowego współzawodnictwa, bo ceny targowe mniej go obowiązują, mniej wpływają na jego bilans, nie tylko dlatego, że mniej się posługuje kredytem, ale i dlatego, że produkcya własnego gospodarstwa więcej mu wystarcza dla zaspokojenia potrzeb swej rodziny, niż wielkiemu właścicielowi. Rodzina chłopska jest bardziej zdolna do ograniczania się w ra-

zie niepowodzenia, a nawet od zarobkowania ubocznego, niż rodzina wielkiego właściciela. Najlepszym dowodem większej od właściciela ziemskiego wytrzymałości chłopa na przesilenia jest obecna wojna. Zarówno w Galicyi, jak w Królestwie, chłopi nie tylko większe przywiązanie do ziemi i wytrwałość na posterunku okazali, ale i szybciej po zniszczeniu zabierali się do odbudowy i do podjęcia produkcyi, niż właściciele. Jeżeli naogół wielka własność na obszarach dotkniętych zniszczeniem wojennem wyszła dosyć obronną ręką, to bez porównania lepiej wyszedł z tego ucisku włościanin, o ile tylko udało mu się wnet powrócić z uchodźtwa.

Pod względem robocizny najemnej chłop jest w znacznie korzystniejszem położeniu, niż właściciel folwarku, ponieważ między gospodarstwami chłopskiemi sprzężajnemi a niesprzężajnemi wytwarza się stosunek wzajemnej wymiany robocizny ciągłej (sprzężajnej) i pieszej. Istnieje u nas bardzo wiele gospodarstw drobnych, które są obrabiane sprzężajem gospodarstw większych, nie mają więc gospodarstwa włościańskie zwykle nadmiaru koni, który ujemnie wpływa na dochód z gospodarstwa [1]). Im większe gospodarstwo wło-

---

[1]) J. Mikułowski-Pomorski w broszurze: »Myśli przewodnie programu agrarnego« podaje na str. 16 mylne cyfry ilości morgów na jednego konia w małej własności (12'5 morga) i wielkiej własności (31 morgów). Według znanych dat z r. 1907, które jednak nie bardzo zasługują na zaufanie, bo nie polegają na spisie inwentarza, wypadało w Królestwie na 1 konia w małej własności (8'2 morgów, a w wielkiej własności 15 morgów). Niewiadomo przytem, czy do liczby koni małej własności nie są wliczone konie, pracujące w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych.

Przy ocenie obciążenia gospodarstw włościańskich przez konie należy pamiętać, że mniej kosztuje żywienie tych koni, bo są mniejsze, mniejszej potrzebują amortyzacyi, bo są bardziej szanowane, za to, więcej muszą wywieść nawozu w pole, bo więcej bydła żywią gospodarstwa chłopskie, a często zarabiają poza obróbką ról.

ściańskie, tem więcej (poza tą wymianą) potrzebuje najemnika, ale współzawodniczy o niego skutecznie z folwarkiem, ponieważ może go lepiej płacić, bo też i lepiej może jego pracę wyzyskać.

Najpewniejszym wykładnikiem przewagi gospodarstwa włościańskiego nad folwarcznemi u nas jest szybki rozwój parcelacyi folwarków między włościan i możność płacenia przez nich dużo większych cen za ziemię, niż jest w stanie płacić wielka własność, i dużo wyższych czynszów dzierżawnych, niż mogą płacić dzierżawcy całych folwarków [1]).

Często tłómaczy się te fakty tem, że chłop kupując ziemię: 1) zbyt nizko ceni siłę kupna posiadanego przez siebie kapitału, bo ten kapitał, użyty gdzieindziej, przyniósłby mu wyższy dochód, a 2) zbyt nizko szacuje pracę swoją i swojej rodziny, ponieważ jako robotnik mógłby więcej zarobić, niż na własnym gruncie. Twierdzenia te nie są w tej formie prawdziwe. Słusznie można mówić o tem, że w porównaniu z wielką własnością: 1) chłop zadowala się mniejszym procentem od włożonego w gospodarstwo kapitału i 2) że zadowala się także mniejszem wynagrodzeniem za swą pracę w tem gospodarstwie, ale właśnie w życiu gospodarczem zwycięża ten, kto się zadowala mniejszym procentem i mniejszą płacą, niż jego współzawodnik. Darmo się tu odwoływać do ambicyi chłopa, aby liczył sobie większy procent i wyższą płacę. Stopień jego ogólnej kultury nie pozwala mu inaczej postępować, jak na odwrót stopień kultury, który posiada

---

[1]) J. Mikułowski-Pomorski we wspomnianej wyżej broszurze, str. 17, mówi bardzo trafnie, że chłop jest w stanie płacić wyższe ceny za ziemię, ponieważ dochód z dokupionego gruntu jest zwykle jego dochodem czystym, nie obciążonym już żadnymi nowymi kosztami produkcyi, bo nie potrzebuje do jego uprawy zwiększenia inwentarza roboczego i narzędzi, ani zwiększenia ilości robotników, a nadto lokuje w ten sposób oszczędzone pieniądze, które trzymał przedtem w domu nieoprocentowane.

szlachta, nie pozwalał jej zadowalać się mniejszymi dochodami za tradycyjne kierownictwo folwarków, niżby zasługiwała ilość i jakość jej pracy i wiedzy. Słowem, gdy chłop za nizko cenił swoją pracę, to szlachic za drogo liczył swoją inteligencyę. Obu współzawodnikom potrzeba więcej umiejętności i rachunkowości, a mniej tradycyonalizmu w prowadzeniu przedsiębiorstwa rolniczęgo. Jeżeli jednak nie będą oni żyć na jednym poziomie kulturalnym, to nie dojdą także do jednolitej miary w obliczaniu opłacalności (rentowności) tego rodzaju przedsiębiorstwa.

Gdyby chłop polski umiał lepiej umieścić swój pieniądz, to uczyniłby to niewątpliwie. Gdyby on mógł znaleźć lepszy zarobek gdzieindziej, toby się go wyłącznie chwytał, wszak do szukania, i to bardzo odległych zarobków, jest on przywykły, a nawet zdaniem wielkich właścicieli ziemskich, aż nadto pochopny. Zarobki dostępne dla polskiego chłopa są albo naogół zbyt uciążliwe, jak w Niemczech, albo niedostateczne w stosunku do zapotrzebowania, jak w górnictwie i przemyśle na ziemiach polskich, albo wreszcie zbyt liche i czasowo ograniczone, jak na folwarkach na ziemiach polskich. Praca zaś we własnem gospodarstwie w sposób bez porównania lepszy zabezpiecza mu pewność i ciągłość bytu i dlatego to trzyma on się ziemi i przepłaca ją. Chłop polski pragnął rozwoju przemysłu, wołał o zakładanie fabryk i cisnął się do nich, ale do zakładania ich nie miał ani wiedzy, ani majątku. Jest jednak pewną rzeczą, że nawet najpomyślniejszy rozwój przemysłu w Polsce nie odwróciłby widoków współzawodnictwa na korzyść folwarków, jak ich nie odwrócił gdzieindziej.

Gdyby włościanie płacili za ziemię ceny, nie odpowiadające dochodom, toby nie byli w stanie w kilku latach opłacać wysokich reszt ceny kupna nawet bez zarobków amerykańskich, czy obieżysaskich. Że gospodarstwo włościańskie pracowało od dłuższego czasu w warunkach zdrowych i po-

myślnych, dowodzi pośrednio, ale zupełnie pewnie fakt, że gospodarstwo to czyniło postępy techniczne, że wieś bogaciła się i podnosiła kulturalnie, a nie ubożała i upadała, że nie było już prawie licytacyi gospodarstw włościańskich.

Zapewne, że postęp włościaństwa naszego powinien być znacznie większy, a jego sposób gospodarowania znacznie wyższy, a więc i jego współzawodnictwo znacznie groźniejsze dla folwarków, ale i tak faktem jest niewątpliwym, iż mimo licznych braków współzawodniczy ono skutecznie. Im większy jest majątek ziemski, tem mniej daje mu się odczuwać współzawodnictwo chłopskie, ponieważ choć nawet gorzej jest zagospodarowany i stosukowo mniej dochodu przynosi, to jednak ten dochód jest jeszcze tak znaczny, że wystarcza na utrzymanie rodziny na stopie wielkopańskiej, pozwala więc nie zważać na nizkość oprocentowania kapitału.

W walce konkurencyjnej z gospodarstwem włościańskiem gospodarstwo folwarczne ratuje się mechanizacyą, t. j. stosowaniem maszyn dla podniesienia wydajności pracy zatrudnionych u siebie ludzi, atoli usiłowania na tem polu napotykają na tak znaczne trudności, że można twierdzić, iż rolnictwo zawsze będzie pozostawać daleko w tyle poza wydajnością robotnika przy pomocy maszyn w przemyśle. Nadto przeważna część maszyn da się zastosować w gospodarstwie włościańskiem, osobliwie przy pomocy współdzielczości. Nawet sprawa zaopatrzenia tego gospodarstwa w silniki została już pomyślnie rozwiązana, ponieważ może ono rozporządzać silnikami wybuchowymi, a zwłaszcza prostymi w obsłudze silnikami elektrycznymi, zaopatrywanymi w prąd z centralnych elektrowni [1]).

---

[1]) W Niemczech było już w 1911 r. 2.700 centrali elektrycznych, które zaopatrywały przeszło 11.000 miejscowości w siłę i światło. W r. 1911 było w samych Prusiech centrali elektrycznych kooperatywnych 82, (w tem 66 lokalnych mniejszych), a 261 stowa-

Następnie stara się ono podnieść dochody przez wprowadzenie uszlachetniania roślin dla produkcyi doborowego nasienia i trzymanie obór i chlewów zarodowych dla produkcyi doborowego materyału hodowlanego, celem zbywania go gospodarstwom włościańskim. Uszlachetnianie roślin może mieć znaczenie dla nielicznych gospodarstw folwarcznych, zresztą jest ono właściwie polem działalności specyalnych zakładów naukowych. Hodowla zarodowa zwierząt jest również dostępna dla większych gospodarstw włościańskich, które wogóle w hodowli okazały wielką sprawność przez troskliwość w traktowaniu i żywieniu zwierząt.

Duże znaczenie dla wielkiej własności ma uprzemysłowienie, to jest urządzanie zakładów przemysłowych dla przerobu własnych produktów rolniczych. Im większa część produkcyi zostanie sprzedana w stanie przerobionym, tem większy będzie dochód z majątku ziemskiego, tem większa jego zdolność konkurencyjna. Oczywiście nie wszędzie da się ono z korzyścią zastosować. Możność uprzemysłowienia nie jest dowodem wyższości gospodarstwa folwarcznego, ale tylko sposobem odrabiania niższości w porównaniu z gospodarstwem włościańskiem. Rozwój spółkowych rzeźni, maślarni, serowni, sortowni jaj, młynów i t. d. w Danii i innych krajach wskazuje, że to odrabianie niższości nie zamieni się na wyższość.

---

rzyszeń dla przeprowadzania elektryczności. W ciągu następnych dwóch lat przybyło w Prusiech przeszło 700 kooperatyw, zwłaszcza dla przeprowadzenia elektryczności. Im większa jest centrala, tem tańszy jest prąd elektryczny, to też kooperatywa włościańska nie nadaje się do budowy central, które powinny powstawać jako towarzystwo akcyjne, lub z ograniczoną poręką, przy udziale samorządu powiatowego, lub prowincyonalnego. Por. Dr. Grabein: Die Versorgung der Landbevölkerung mit Elektrizität unter genossenschaftlicher Mitwirkung w Intern. agrar-ökonomische Rundschau. Rzym, 1914, marzec.

We współzawodnictwie z włościaństwem przynosi własności ziemskiej najwięcej pomocy ogólne wykształcenie i wiedza zawodowa, którą w coraz szerszej mierze zdobywa w wyższych szkołach rolniczych. Właściciele bardzo wielkich majątków (latyfundyści) niedostateczne swe siły w stosunku do obszaru uzupełniają a brak wiedzy zawodowej zastępują dzisiaj z reguły pracą wykształconych agronomów. Chociaż pod tym względem będzie zawsze górowała wielka własność, to jednak dobra organizacya oświaty zawodowej i państwowej opieki nad rolnictwem (zakładów doświadczalnych, stowarzyszeń hodowlanych, inspektoratów i t. d.), może w znacznej mierze usunąć trudności postępu u włościan, oddając na ich usługi wiedzę licznych zastępów wykształconych rolników.

Słabość chłopa pod względem handlowym, brak znajomości stosunków na rynkach krajowych i światowych, brak umiejętności prowadzenia interesów handlowych, drobne rozmiary jego zapotrzebowania i jego podaży, brak wreszcie kapitału obrotowego, to wszystko zostało szczęśliwie przezwyciężone dzięki współdzielczości. Gospodarstwo włościańskie dorównuje teraz wielkiemu przedsiębiorstwu rolnemu pod względem handlowym. Złączeni w spółki handlowe, chłopi odrabiają odrazu wszyste te braki, spółka staje się wielkim kupcem, najmuje biegłych zawodowców-kupców, zawiera umowy o wielkie ilości towarów wprost z wytwórcami, względnie spożywcami, a przynajmniej z wielkimi pośrednikami handlowymi i uzyskuje najlepsze warunki handlowe. Związki spółek chłopskich mogą dorównać, a nawet przewyższyć największe przedsiębiorstwa handlowe prywatne. Rozwój współdzielczości ma tak udoskonalone i ustalone formy, że postępuje szybkim krokiem po całym świecie i naprawdę cuda działa.

Nie będziemy tutaj roztrząsać bardziej szczegółowo zagadnienia sprawności ekonomicznej wielkich i małych przed-

siębiorstw rolnych. Na ten temat pisano wiele, przedewszystkiem oczywiście po niemiecku. U nas najwięcej o tem informacyi można znaleźć w pracy L. Biegeleisena: Teorya wielkiej i małej własności, Kraków, 1918, nie wolnej coprawda od błędów. Pewne wskazówki znaleźć można także w dwóch pracach podpisanego, poświęconych opisowi Maszkinic w 1910 i 1911, drukowanych w Rozprawach wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności, tom 41 i 59, tudzież w pracy »Budżet chłopa«, drukowanej w »Ekonomiście« warszawskim w r. 1903.

Nie możemy tu przeprowadzić żadnych dokładniejszych badań porównawczych. Ścisłych rachunkowych danych o wynikach gospodarczych różnych kategoryi przedsiębiorstw rolniczych na ziemiach polskich brakuje. Narzekał już na to Supiński. W Królestwie istnieje wprawdzie pewna ilość danych o gospodarstwach chłopskich, ale przeważnie są one szacunkowe[1]). O wielkiej własności z dzielnicy austryackiej i rosyjskiej danych zupełnie brak. Nie świadczy to dobrze o poziomie kultury tutejszej wielkiej własności. Nasuwa się przypuszczenie, że odpowiednich badań brak może i dlatego, że ich wyniki nie byłyby korzystne dla wielkiej własności. W każdym razie, jeżeli włościaństwo nasze potrafiło rozwinąć obecną zdolność konkurencyjną wobec dworów prawie bez oświaty zawodowej, bez maszyn, bez rachunkowości i bez komasacyi, o ile skuteczniej będzie z nimi

---

[1]) W Encyklopedyi rolnictwa, tom II, str. 910—1169. Warszawa, 1874. Znajduje się bardzo liczny szereg opisów szczegółowych gospodarstw folwarcznych i włościańskich z obszaru całej dawnej Rzeczypospolitej i z polskiej części Śląska, ale opisom gospodarstw folwarcznych brak danych rachunkowych, nie można więc przeprowadzić porównania między oboma rodzajami gospodarstw. Dane z gospodarstw włościańskich są niejednokrotnie bardzo dokładne i zasługiwałyby na porównanie z dzisiejszymi wynikami gospodarstw w tych samych okolicach.

współzawodniczyło, gdy to wszystko w dostatecznych rozmiarach posiędzie.

Obrońcy wielkiej własności podnoszą zwykle, że kultura rolnicza obniżyłaby się u nas, gdyby jej obecnie brakło, utrzymanie wielkiej własności jest więc niezbędne dla wyżywienia ludności nierolniczej. Twierdzenie to, odnośnie do zamierzonej reformy, nie jest słuszne przedewszystkiem dlatego, że ani wielka własność w całości nie stoi wyżej pod względem zbiorów i dochodów surowych nad małą własnością, ani nie chodzi o usunięcie doszczętne wielkich gospodarstw z powierzchni ziem polskich. Nawet ludowcy chcą zostawić 300-morgowe folwarki, a socyaliści pragnęliby, aby chłopi prowadzili w jak najszerszej mierze gospodarstwa folwarczne na wspólny rachunek.

Przy porównywaniu produkcyi surowej, czyli wydajności jednostki przestrzeni, małej i wielkiej własności na ziemiach polskich, trzeba mieć na względzie: 1) bez porównania gorszą od folwarków komasacyę gruntów małej własności, zwłaszcza w Galicyi, części Królestwa, i na Białejrusi; 2) posiadanie przez nią nieco gorszych gruntów, niż mają folwarki, bo właściciele ziemscy albo zdawna, jak w Galicyi i Białej Rusi, albo w pierwszej połowie XIX wieku, jak w Poznańskiem, Królestwie, Śląsku opolskim, starali się zająć lepsze ziemie, a gorsze osiedlali chłopami.

Stosunki faktyczne przedstawiają się w następujący mniej więcej sposób: Na Śląsku cieszyńskim i w całym zaborze pruskim samodzielne i wielkie gospodarstwa włościańskie dorównują gospodarstwom folwarcznym pod względem wydajności produkcyi roślinnej z jednostki przestrzeni, nawet pod względem wydajności roślin okopowych, zaś pod względem wydajności produkcyi zwierzęcej przewyższają je ogromnie, skutkiem czego mimo znacznego spożycia własnego dostarczają z jednostki przestrzeni za większą ilość pieniędzy, produktów na zbyt, niż gospodarstwa folwarczne.

W Galicyi i Królestwie postępowa mniejszość gospodarstw folwarcznych przewyższa niewątpliwie włościan w produkcyi roślinnej; ale zato chowa ona stosunkowo jeszcze mniej zwierząt domowych, niż gospodarstwa folwarczne w zaborze pruskim. Wprawdzie bydło dworskie jest lepsze (więcej waży), a krowy dają więcej mleka, ale gdyby nawet przyjąć, że dwie sztuki dworskie mają wartość trzech sztuk chłopskich, to jednak przewaga gospodarstw włościańskich byłaby niewątpliwa. W Galicyi np. w r. 1910 w gminach było 89'9% bydła i 95'3% świń a na obszarach dworskich tylko 10'1% bydła i 4'7% świń. Na 100 ha przestrzeni rolniczej (t. j. bez lasów i nieużytków) utrzymywały obszary dworskie 22'4 sztuk bydła a gminy 51 sztuk.

Większość gospodarstw folwarcznych w tych prowincyach dzisiaj nie góruje bynajmniej nad włościanami, którzy więcej stosują międzyplony i poplony, a w latach słotnych mniej tracą ze zbiorów niż gospodarstwa folwarczne, zwłaszcza latyfundyalne, których stan i prowadzenie spotyka się tak często z krytyką zawodowych rolników. Dosyć powszechna opinia twierdzi, że braki w dochodach z gospodarstwa rolnego muszą w latyfundyach pokrywać dochody z lasów.

Warto tu przytoczyć, co powiedział Supiński o sprawności gospodarczej wielkiej i małej własności przed 60 blizko laty. Nie śmie on orzekać, jak się przedstawia wytwórczość wielkiej i małej własności w Polsce z braku dat i ubolewa, że ani władze rządowe, ani pisarze i rolnicy nie myślą także o pracach podobnych; — »wszakże zestawienia tej natury uczyniłyby stokroć ważniejszą i trwalszą krajowi przysługę, niż te rozpływające się w powietrzu jeremiady i niż te niezliczone powieści...« Na podstawie ekonomistów zachodnio-europejskich, francuskich Passy'ego i Lavergne'a, angielskiego Younga i niemieckiego Rau'a, powiada Supiński, że drobne gospodarstwa chłopskie mają przewagę nad

wielkiemi, a zwłaszcza nad latyfundyami: »Ekonomiści z powołania, którzy przeto zadanie to zbadali naukowo i na całej kraju przestrzeni, twierdzą bezwzględnie, że nietylko przychód, t. j. surowy dochód zbiorów, ale nawet dochód, t. j. pozostała nadwyżka, jest przy posiadłościach drobnych w stosunku do przestrzeni ziemi, większym niż przy dużych«[1]).

Idąc za francuskim ekonomistą Rossi'm, Supiński powiada, że gdyby nawet drobne gospodarstwa wykazywały mniejsze dochody niż wielkie, należy »pragnąć ich, bo posiadanie ziemi przez lud wiejski podnosi ogół narodu równie pod względem moralnym, jak i materyalnym«. Wiejska ludność zagęszczona ma liczne i różnorodne, lubo skromne potrzeby, a potrzeby ludowe są stokroć korzystniejszemi dla narodu od wykwintnych. Ludność wiejska daje rozległe i stałe utrzymanie licznym rodzinom przemysłowym, które nawzajem uwalniają rolników od chwiejności odbytu zagranicznego. Wkońcu zaś pisze: »Prawdy powyższe, udowodnione a priori i a posteriori, czyli rozumowaniem i doświadczeniem, zadały kłam twierdzeniom stronników przywileju, który odstraszyć usiłowali nowożytne prawodawstwo od wolnego ziemi podziału. Przepowiadali oni, że wkrótce drobni posiadacze zaledwie własnym wystarczą potrzebom; że miasta upadną skutkiem braku odbytu i braku żywności! Wszakże, pół wieku upłynęło, jak powierzchnia ziemi rozpadła się na drobne posiadłości we Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Szwecyi, Danii i Westfalii, a przecież miasta rosną tam szybciej niż gdziekolwiek, klasy przemysłowo-rolnicze dostąpiły tam bytu, jakiego nie znali ich przodkowie; stany wyższe podniosły się w godności i oświacie;...«

Jaki ustrój rolny wydaje się Supińskiemu najodpowiedniejszym i w przyszłości najbardziej dla Polski polecenia godnym, określają następujące słowa: »Latyfundya tam tylko

---

[1]) Dzieła, t. III, wyd. 2, str. 203.

istnieć mogą, gdzie istnieje niewola i pańszczyzna. Folwarki drobne, ale zamożne, gospodarujące głównie o własnych siłach; dalej rozbitki dawnych latyfundyów, łany wypuszczone częściowo na czynsze, wreszcie rozbitki dawnych posiadłości włościańskich, zagrody, to nowożytne gospodarstwo, wypływ nowożytnych stosunków, które się już rozwinęły gdzieindziej, a do których my rozmyślnie zmierzać powinniśmy, bo ich uniknąć nie potrafimy«[1]).

Idąc śladami Supińskiego, możemy dzisiaj także odeprzeć obawy o kulturę rolniczą Polski, nawet na ten wypadek, gdy wielka własność ograniczona została do kilkunastu procentów obszaru kraju, wskazaniem na stosunki rolnicze i gospodarcze tych krajów, w których wielka własność odgrywa zupełnie drobną rolę społeczną i gospodarczą.

Państwa skandynawskie są typowymi krajami chłopskimi; są wprawdzie w Danii i Szwecyi większe majątki ponad 100 ha, ale ich obszar ziemi uprawnej nie przekracza paruset hektarów i zwykle wynosi 200—300 ha. Prawie cała ziemia uprawna należy do gospodarstw chłopskich, obejmujących 5—50 ha[2]). Państwa skandynawskie zawdzięczają cały swój wspaniały rozwój gospodarczy chłopom. Podstawą tego rozwoju jest współdzielczość, która chłopskie gospodarstwa łączy w jeden olbrzymi organizm gospodarczy. Wywóz masła, mięsa i jaj z Danii jest imponujący, zwłaszcza jeżeli się zważy małe jej rozmiary. Szwecya i Norwegia, tudzież Finlandya gorliwie naśladują Danię, która przecież dopiero po klęsce, zadanej jej przez Prusy i Austryę w 1864 roku, weszła na tę drogę. Wszystkie inne kraje, w których chłopstwo przeważa, jak północna Francya, Belgia, Holandya, zawdzię-

---

[1]) Tamże, str. 194.

[2]) W Danii gospodarstwa o 10—120 ha obszaru zajmują 72% powierzchni kraju, a gospodarstwa niżej 10 ha, 12%.

czają mu swój nadzwyczajny wzrost gospodarczy i znaczenie dzisiejsze w świecie. Tosamo da się powiedzieć o chłopie czeskim i morawskim.

Rolnictwo szwajcarskie jest jeszcze bardziej chłopskie niż duńskie. Oddziaływa ono również dodatnio na życie gospodarcze kraju, choć nie ma tak wielkiego dla niego znaczenia, albowiem drugą podstawę dobrobytu Szwajcaryi stanowi piękność górskiego krajobrazu i oparty na niej przemysł hotelarski. Serbia, a jeszcze więcej Bułgarya, są krajami o kulturze rolniczej chłopskiej, która mimo swej nizkości (z powodu wielowiekowej niewoli u tureckich wielkich właścicieli) nie stanowiła żadnej przeszkody dla znacznego postępu kulturalnego tych krajów w stosunkowo krótkim okresie ostatnich lat kilkudziesięciu.

## VIII. Cele i granice reformy.

Mówiąc o programie reformy rolnej, musimy sobie zdawać sprawę z tego, że chodzi tu o nader doniosłą sprawę dla naszego społeczeństwa. Reforma rolna jest przebudową podwalin bytu narodowego, która może setki lat będzie trwała i przez cały ten okres czasu będzie na ten byt niezmiernie silnie oddziaływała. Jak dowodem niedbalstwa byłoby nie przeprowadzić naprawy budowli, której stan okazuje się niezadowalający, tak znowu dowodem lekkomyślności byłoby robić to bez dojrzałego namysłu i przygotowania.

Program musi być nie tylko pod względem narodowym bezpieczny, ale także musi poręczać pomyślny rozwój stosunków rolniczych, a przez to przyczyniać się do zdrowego i bujnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego całego społeczeństwa, nie może być więc zniesiona zasada własności prywatnej, ani ścieśnione nadmiernie współzawodnictwo. Wolność obrotu ziemią, a nawet prawo wydzierżawiania jej

muszą być zachowane. Należy więc w przeprowadzeniu reformy zachować miarę i strzedz się przed przekraczaniem pewnych granic, któreby mogło sprowadzić więcej szkody niż pożytku. Ukrócić prawo dziedziczności jest pożyteczne i możliwe, znieść je zupełnie byłoby nietylko szkodliwe, ale prawie niemożliwe. Ograniczyć, ile możności, przeciwne interesom społeczeństwa używanie ziemi, jest wskazane, odebrać swobodę gospodarowania, byłoby również przeciwne prawdziwym interesom społeczeństwa. Zmniejszenie latyfundyów jest uprawnionym środkiem polityki społecznej, zniesienie gospodarstw folwarcznych byłoby ekonomicznie szkodliwe.

Reforma nie może być przeprowadzona w tym duchu, aby kosztem jednej warstwy społecznej zbogacić drugą w imię jakiejś sprawiedliwości dziejowej. Nie o porachunki bowiem i spłaty długów za przeszłość, ale jedynie o najlepsze urządzenie stosunków na przyszłość powinno tu chodzić, jak we wszystkich reformach społecznych. Celem bezwzględnym i wynikiem koniecznym musi być naprawa ustroju rolnego.

Na podstawie dotychczasowych wywodów trzeba stwierdzić, że w Polsce: 1) wielka własność wogóle, a zwłaszcza w formie latyfundyalnej, nie da się obecnie usprawiedliwić ze stanowiska społecznego; 2) średnia własność jedno- lub kilkufolwarkowa nie wytrzymuje współzawodnictwa, zaś własność latyfundyalna utrzymuje się głównie dlatego, że nie liczy się z zasadami opłacalności (rentowności); 3) wielkich gospodarstw chłopskich jest zbyt mało; 4) natomiast zbyt wiele jest gospodarstw niesamodzielnych, czyli karłowych. Ten stan rzeczy jest w wysokim stopniu niezadowalający. Dla uzdrowienia ustroju rolnego należy zatem: 1) znieść latyfundya; 2) utrzymać, a częściowo odnowić przez dzierżawę gospodarstwo folwarczne; 3) powiększyć wydatnie liczbę wielkich gospodarstw chłopskich (kmiecych); 4) poważnie zmniejszyć liczbę niesamodzielnych gospodarstw chłopskich (karłowych) w okolicach czysto rolniczych.

Ponieważ nasz ustrój rolny zbudowany jest obecnie z drobnego piasku chłopskiego, dużych bloków wielkiej własności i olbrzymich bloków latyfundyalnych, należy podrobić owe olbrzymie bloki latyfundyalne, odjąć miejscami najdrobniejszego piasku, a dosypać sporą ilość grubego żwiru kmiecego, wtedy dopiero budowa będzie mocna, będzie spełniać swoje zadanie należycie, będzie odpowiadać potrzebom właściciela-narodu.

Ażeby wskazać najwłaściwszy środki i sposoby tej reformy, musimy rozpatrzeć wszystkie kategorye przedsiębiorstw rolniczych ze stanowiska interesu społeczno-narodowego.

Z najogólniejszego socyologicznego punktu widzenia należy dbać o utrzymanie największej ilości kategoryi gospodarstw rolnych, ponieważ wielość form i ich wzajemne na siebie oddziaływanie stanowi o bujności życia organicznego w ogólności, a społecznego w szczególności, i zabezpiecza trwały i silny rozwój całości, mieszcząc w sobie więcej zadatków na przyszły rozwój. Równowaga i wszechstronność rozwoju powinna być ideałem dla państwa, jak jest dla organizmu. Wzgląd ten nie może wykluczać celowego oddziaływania na ustrój społeczny, ale tylko doradza pewną w niem wstrzemięźliwość. Nie można stąd wyprowadzać wniosku, że wszystkie istniejące formy powinny być utrzymane, owszem, formy, które się przeżyły widocznie i obecnym potrzebom nie odpowiadają, należy stanowczo usunąć, formy zaś, których pożyteczność wydaje się niewątpliwa, powinny być popierane.

Oddawna, bo już od czasów sławnych rzymskich teoretyków rolnictwa, rozpowszechniony jest w nauce pogląd, że stan chłopski stanowi największą siłę państwa, bo dostarcza mu najwięcej obrońców, a innym warstwom ludności obfitość żywności i odbiór wyrobów. To samo powtarza się i dzisiaj z tym dodatkiem, żeby ten stan był nietylko liczny,

ale zamożniejszy i oświeceńszy. Atoli im jest więcej chłopów na tej samej przestrzeni ziemi, tem są biedniejsi i tem mniej mają oni warunków, aby dojść do zamożności i oświaty. Aby się mieć dobrze, chłop powinien mieć nie tylko tyle ziemi, aby się mógł utrzymać z rodziną przy życiu, ale daleko więcej, aby mu pozostawało dosyć dochodów na zaspokojenie potrzeb wyższego rzędu, ta bowiem nadwyżka decyduje o jego postępie zawodowym i rozmiarach jego udziału w kulturze ogólnej. Nie tylko on wychodzi na tem lepiej, ale niewątpliwie i reszta ludności kraju.

Wyłączne panowanie samodzielnego gospodarstwa chłopskiego, obrabianego siłami samej rodziny, a więc wynoszącego 5—10 ha (9—18 morgów), o czem u nas wielu marzy, nie jest pożądane. Ogólny postęp kulturalny włościaństwa byłby wtedy trudny, a toby oddziałało ujemnie na organiczny rozwój gospodarczy całego społeczeństwa, na wzrost przemysłu i miast. Odpływ nadwyżki ludności ze wsi byłby zbyt powolny, więc prawdopodobnie gospodarstwa te ulegałyby drobnieniu na gospodarstwa niesamodzielne, to też wkrótce wieś polska musiałby szukać ratunku w masowem wychodźtwie stałem i okresowem, czyli przyczyniać się do wzrostu obcych społeczeństw i być w poniżającej u obcych zależności, jak to było dotąd. Takiej jednolitej wsi dawałby się odczuć brak rzemieślników wiejskich, dla których posiadanie kawałka ziemi jest bardzo przydatne. Następnie trzeba zważyć, że dla robotników w przemyśle wielkim bardzo pożyteczne jest posiadanie własnych domów i ogródków, bo przez to zyskują oni lepsze warunki bytu dla siebie i swego potomstwa, a nadto odrobinę niezawisłości wobec przedsiębiorców i ochronę przed wyzyskiem. W krajach, gdzie jest silnie rozwinięty przemysł, jest zwykle dużo gospodarstw bardzo drobnych (parcelowych), np. w Belgii, Saksonii, w krajach nadreńskich. Mały kawałek ziemi, który już może nie nadaje się do prowadzenia gospodarstwa rolnego, może

jako ogród warzywny zatrudniać rodzinę włościańską i dawać jej dostateczne utrzymanie. Ogrodnictwo, jako kultura intensywniejsza, jest właściwie dla społeczeństwa korzystniejsze i dlatego nawet dosyć znaczne rozpowszechnienie drobnych gospodarstw ogrodniczych w okolicach podmiejskich i przemysłowych, a nawet wobec szybkości i taniości komunikacyi w okolicach nieco dalszych, nie jest społecznie szkodliwe, ale owszem pożyteczne.

Wreszcie niewątpliwie w interesie gospodarstw samodzielnych potrzebne są takie większe gospodarstwa włościańskie, które są bardziej zdolne do postępu gospodarczego i kulturalnego i mogą być dla nich tego postępu pośrednikami. Takiemi są przedewszystkiem gospodarstwa kmiece, obejmujące po kilkadziesiąt morgów, których właściciele są społecznie do gospodarzy samodzielnych zbliżeni, bo razem z rodziną pracują i żyją życiem chłopskiem, ale w zasadzie mają więcej możności zdobyć oświatę zawodową, są bardziej przedsiębiorczy i podatni do organizacyi i łatwiej mogą spełniać rolę żywiołu kierowniczego w ruchu współdzielczym i kulturalnym na wsi. Przedewszystkiem zaś postęp rolniczy najłatwiej może się szerzyć między resztą włościan za ich pośrednictwem, gdy bezpośrednie wzorowanie się kilkumorgowych gospodarstw na gospodarstwach kilkusetmorgowych jest niewątpliwie trudne ze społeczno-psychologicznych względów.

Szczególną wagę przywiązuję do tworzenia gospodarstw 10—20 hektarów (18—36 morgowych), które przy obecnym stanie kultury naszego włościanina przekraczają siły robocze rodziny i muszą się posługiwać pracą najemną, ale w niedługim stosunkowo czasie, gdy kultura ogólna i rolnicza włościan wzrośnie, gdy maszyny wejdą u nich w zastosowanie powszechne, gospodarstwa te będą się mogły oprzeć prawie wyłącznie na własnej pracy rodziny, będą więc właściwie należały do rzędu gospodarstw samodzielnych,

gdy tymczasem mniejsze 7—15 morgowe gospodarstwa, które dzisiaj uchodzą za samodzielne, mogą być w okolicach odległych od wielkich skupień ludzkich narażone na to, że spadną do rzędu niesamodzielnych. W interesie więc przyszłości kultury gospodarczej i wogóle kultury naszej narodowej leży, abyśmy mieli jak najwięcej jednostek gospodarczych, zbliżających się do powszechnej normy wielkości gospodarstw włościańskich w najwyżej pod względem cywilizacyi posuniętych społeczeństwach w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, w Danii. Jednem z najważniejszych zagadnień naszej polityki, jest wyrażając się obrazowo, podnieść przeciętne wymiary Polaka pod względem umysłowym i gospodarczym, bo w przyszłości tylko społeczeństwa, złożone z ludzi żyjących na większej stopie, mają widoki dotrzymania kroku tym przodowniczym społeczeństwom [1]).

Atoli i większe gospodarstwa mają racyę bytu. Za utrzymaniem gospodarstw folwarcznych przemawia szereg argumentów. Najważniejszy z nich, to potrzeba znacznej produkcyi zbożowej w kraju, nie dla wywozu, bo o tem już Polska bezwarunkowo myśleć nie może, ale dla wyżywienia ludności miejskiej i przemysłowej. Jeżeli nawet wobec prawdopodobnego dalszego wzrostu miat i przemysłu trudno nam będzie stać na stanowisku samostarczalności, to jednak musimy starać się o zachowanie jak największej samodzielności na polu wyżywienia ludności państwa, o to, abyśmy jak najmniej zasadniczych środków żywności musieli sprowadzać z zagranicy. Jest to wskazane w interesie harmonijnego rozwoju narodwego, choćby się nawet ciężkie doświadczenia obecnej wojny nigdy nie miały powtórzyć.

---

[1]) Na ważną tę sprawę pragnąłbym zwrócić bliższą uwagę naszych kierowniczych umysłów i dlatego mam zamiar poruszyć ją jeszcze w innym związku.

Wprawdzie możnaby sobie wyobrazić rozwój miast i przemysłu niezależnie od zaopatrzenia w żywność przez rolnictwo krajowe, jedynie dzięki wywozowi prawie wszystkich wyrobów przemysłowych wzamian za przywóz środków żywności. Stworzyłoby to solidarność i zależność ludności handlowej i przemysłowej z zagranicą bez porównania większą niż z krajową ludnością rolniczą. Odpowiednio do tego kształtowałaby się polityka gospodarcza, a w następstwie i ogólna obu tych grup ludności bez wzajemnej wyrozumiałości i ustępstw. Przez takie chodzenie własnemi drogami poszczególnych części społeczeństwa, syntetyczna twórczość kulturalna narodu zostałaby rozluźnioną a ostrość walk politycznych mogłaby się stać groźną dla spokoju i siły państwa. Należy zatem starać się o utrzymanie gospodarstw folwarcznych, które, żywiąc mniej ludności i zwierząt, mogą dostarczać z tej samej przestrzeni roli daleko więcej zboża na sprzedaż dla ludności nierolniczej, niż gospodarstwa włościańskie. Ponieważ hodowla zwierząt jest korzystniejszą dla państwa niż uprawa zboża, bo zatrudnia i żywi większą ilość ludzi, a dowóz zboża albo mąki jest łatwiejszy i tańszy, więc w razie rozbieżności interesów produkcyi zbożowej i zwierzęcej należy dać pierwszeństwo tej ostatniej. Wynika stąd, że w razie dalszego przyrostu ludności kraju, gospodarstwo folwarczne będzie musiało się liczyć z coraz gorszymi warunkami handlowo-politycznymi, z malejącą ochroną celną dla zboża, a więc będzie albo przechodziło w coraz szerszej mierze do hodowli, upodabniając się do gospodarstw włościańskich, albo będzie ulegało parcelacyi, oczywiście, jeżeli tymczasem nie nastąpi u nas korzystny przewrót w warunkach produkcyi zboża.

Utrzymanie gospodarstwa folwarcznego potrzebne jest także dla wytwarzania *postępu rolniczego*. Wprawdzie głównem źródłem tego postępu będą jeszcze w wyższym stopniu, niż są obecnie, publiczne zakłady naukowe, (szkoły,

zakłady doświadczalne i t. d.), ale nie powinno brakować dzielnym jednostkom, kierującym się przytem egoizmem gospodarczym pola do działania, do robienia wynalazków i ulepszeń rolniczych, co bez odpowiedniego warsztatu i znacznych środków byłoby niemożliwem. Im więcej będzie współzawodnictwa między »urzędową« nauką rolniczą a prywatnymi przedsiębiorcami rolniczymi, tem lepiej będzie dla rolnictwa i całego kraju. Wiemy, ile zawdzięcza rolnictwo Dołkowskiemu (odmiany ziemniaków), firmie Buszczyński i Łążyński (nasiona buraczane), Jerzemu Turnauowi i kilku innym (odmiany zbóż), Romerowi (uszlachetnienie polskiego bydła czerwonego), Ulrychowi (ogrodnictwo).

Gospodarstwo folwarczne przydatne jest także dla prowadzenia wogóle najbardziej postępowej gospodarki z użyciem wszelkich środków technicznych, w czem według wszelkiego prawdopodobieństwa ani włościanie, obdarzeni wyjątkową inteligencyą i przedsiębiorczością, ani ich spółki nie dorównają większym właścicielom.

Mówimy tu ciągle o gospodarstwach folwarcznych, czyli o przedsiębiorstwach rolniczych wielkich, które nie muszą się łączyć z własnością ziemi, bo mogą być także prowadzone przez dzierżawców domen państwowych i dóbr prywatnych. Dzierżawa, jako czysto kapitalistyczny tryb gospodarowania, oparty z konieczności na ścisłym rachunku i na własnym kapitale obrotowym, którego tak często brak właścicielom, przedstawia się z wielu względów korzystniej, czego najlepszym dowodem są stosunki angielskie i pruskie. Znaczna państwowa własność rolna powinna być zapasem ziemi, co do którego zawsze będzie pewność, iż stale będzie służyć produkcyi zbożowej, gdy prywatna wielka własność może odpowiednio do konjuktury zmienić kierunek produkcyi roślinnej na zwierzęcą, wskutek czego kraj miałby zbyt mało zboża do zaspokojenia własnego zapotrzebowania. Ponieważ jednak z drugiej strony dzierżawa, jako forma uży-

tkowania ziemi, nie jest ideałem, ale ma liczne wady i niedogodności, spotyka się w nauce z zasadniczymi zarzutami. Niema więc żadnej racyi pozostawiać gospodarstwo folwarczne na przyszłość tylko w jej postaci. Owszem, w myśl wyrażonego wyżej poglądu o ważności licznych form społecznych (str. 92), należy pozostawić, jak jest obecnie, przeważnie właścicielom ziemi prowadzenie gospodarstwa folwarcznego.

Wielka własność ziemska, jako najkulturalniejsza część konserwatywnej grupy społecznej, może odgrywać w organiźmie narodowym bardzo pożyteczną rolę, powinna więc być utrzymana w przyszłości, w takich jednak warunkach i rozmiarach, aby nie mogła wywierać przemożnego, szkodliwego wpływu.

Jeżeli uznajemy, że obecnie ziemia jest nieodpowiednio rozdzielona, że jedni jej mają stosunkowo zawiele, a drudzy stosunkowo zamało, to musimy tej ziemi ująć tym, co jej mają zawiele, aby obdzielić tych, co ziemi nie mają, albo mają jej zamało. Na to niema innej rady, skoro nie możemy powiększyć przestrzeni ziemi. Poczucie zaś sprawiedliwości wymaga, aby cała ta warstwa właścicieli ziemskich, co, mając według ogólnego przekonania stosunkowo zawiele ziemi, musi ją oddać do rozporządzenia państwu, była równomiernie, według pewnej zasady traktowana, aby jednym nie odbierano, a drugim nie zostawiano wszystkiego.

Zasada »ziemia dla rolników«, jakkolwiek wydaje się niektórym zbyt radykalna, jest niewątpliwie słuszna. Każdy warsztat pracy powinien być dostępny dla pracowników, powinien być przedewszystkiem w ich rękach. Niema dostatecznego uzasadnienia społecznego, aby własność ogromnych przestrzeni ziemi była w rękach stosunkowo nielicznych jednostek, któreby bez pracy zawodowej w ścisłem tego słowa znaczeniu, bo wykonują one w najlepszym razie bardzo ogólne kierownictwo gospodarstwa na tej własności,

żyły z renty gruntowej. Zapewne, że nie byłoby wskazane żądać bezwzględnego przeprowadzenia tej zasady, a więc żądać, aby każdy człowiek wyzbywał się ziemi, jeżeli nie zajmuje się nią bezpośrednio, przechodząc — nie wiadomo, czy na stałe — do innego zawodu, zwłaszcza, że niepodobna oznaczyć ściśle, czy i kiedy to przejście się dokonało. Dlatego należy wprowadzić maximum własności ziemi, t. j. ograniczyć ją do takich rozmiarów, przy jakich może być jeszcze w zasadzie mowa o wykonaniu na niej zawodowej pracy rolniczej.

Będzie to ogólna zasada prawna, bo własność ziemi jest przedewszystkiem urządzeniem prawnem, a nie gospodarczem, jako zaś zasada prawna, maximum własności ziemi będzie miało oczywiście wszystkie dodatnie i ujemne cechy przepisów prawnych. Każde prawo, regulujące niezmiernie powikłane i ustopniowane stosunki społeczne, jest pociągnięciem poprzez nie wyraźnej granicy. Granica ta, rozważana krytycznie z punktu widzenia sąsiadujących z sobą, ale rozdzielonych nią, zjawisk, przedstawia się niekiedy, jako pewna dowolność. Chodzi o to, aby to przecięcie odpowiadało celowi i poczuciu słuszności ogółu społeczeństwa, aby za jego pociągnięciem, a potem za jego zachowaniem, oświadczyła się znaczna większość. Jakie różnice mogą zachodzić w ocenianiu i rozgraniczaniu stosunków ludzkich, wystarczy może przytoczyć parę przykładów, np. pełnoletność rozpoczyna się według prawa austryackiego w 24 roku życia, według kodeksu napoleońskiego w 21, w dawnem prawie polskiem w 14 roku. Obowiązkowa część spadku, należąca się córkom, równa się w prawie rosyjskiem $^{1}/_{14}$ całego spadku, gdy są synowie, a w innych państwach niema różnicy między synami a córkami pod tym względem. Wielkość akcyi (udziału w tow. akcyjnem), w jednych państwach jest nieograniczona, w innych oznaczona jest dolna granica, np. w Niemczech akcya musi opiewać na 1.000 marek przy większych przedsiębior-

stwach, a na 200 marek przy mniejszych, w Austryi na 200 koron, w Szwecyi na 50 koron przy większych towarzystwach.

Nie można zatem odrzucać zasady maximum własności ziemi jedynie z tego powodu, że jego oznaczenie jest rzeczą umowy, tak jak nie można odrzucać zasady pełnoletności, nie udowodniwszy, że ona sama w sobie, w swej istocie, nie ma racyi bytu.

Maximum własności ziemskiej nie jest znane w historyi prócz rzymskiej lex Licinia-Sextia [1]). Brakowało do tego podstaw w późniejszych okresach rozwoju społeczno-gospodarczego, t. j. zrozumienia zagadnień rolniczych u ogółu ludności, jak i upomnienia się o swoją krzywdę u chłopów rolników, we wczesnych zaś okresach wydawała się równość posiadania bardziej odpowiednią niż maximum; była ona niejako najostrzejszą formą maximum własności.

Jeżeli może istnieć m i n i m u m w ł a s n o ś c i, jak jest

---

[1]) Prawo Licyniusza i Sekscyusza zabraniało posiadania więcej niż 500 morgów gruntów państwowych i wypędzania więcej niż 100 sztuk bydła grubego, a 500 małego na pastwisko wspólne.

Lex Licinia Sextia (r. 367 przed Chr.) wydaje się obecnie podejrzaną krytyce historycznej o tyle, że ją zamiast do pierwszej połowy IV wieku przed Chrystusem, odnosi się do początków II wieku przed Chr., t. j. do czasów działalności wielkiego pisarza rolniczego i moralisty Katona Cenzora. W drugiej połowie II wieku wznowili to prawo Gracclowie, Tyberyusz w r. 133 przed Chr., w r. 123 Gajus, aby ratować stan chłopski a przez to dawne podstawy bytu rzeczypospolitej, jednak ulegli przemocy możnowładców, którzy zagarnęli na swój użytek całe obszary, zdobywane trudem i krwią ludu rzymskiego, zorganizowanego w legiony, w nieustannych wojnach i wydzierane podbitym ludom (ager publicus), nie dopuszczając do rozdzielania ich między włościan. W r. 111 przed Chr. te grunta państwowe (ager publicus), z których się płaciło drobny czynsz dzierżawny, zamienione zostały wprost na własność prywatną. Późniejsi rolniczy pisarze rzymscy: Varro, Pliniusz, Columella, nie mogą się dosyć nachwalić zbawiennego działania prawa o największej 500-morgowej przestrzeni.

w Królestwie co do ziemi włościańskiej nadziałowej, t. j. pochodzącej z uwłaszczenia, na której gospodarstwo o przestrzeni mniejszej od 6 morgów nie może istnieć prawnie, tembardziej da się pomyśleć i przeprowadzić maximum własności. Zdaje się nawet, że byłoby wogóle trudno znaleźć przeciw niemu zarzuty. Najpoważniejszy byłby zapewne zarzut, że krępuje ono przedsiębiorczość i twórczość gospodarczą. W rzeczywistości jest przeciwnie: utrudniając skupienie w jednych rękach wielkiej ilości ziemi dla pobierania renty gruntowej i uniemożliwiając jej monopolizowanie, dodatno oddziałuje na współzawodnictwo, otwiera ziemię dla przedsiębiorczości wielu ludzi zamiast jednego, a i wielki właściciel większą znajduje podnietę do twórczości gospodarczej na ograniczonej niż na bezmiernej przestrzeni ziemi.

Bez porównania mniej uzasadnienia ma za sobą minimum własności ziemskiej ze względów gospodarczych, omówionych wyżej. Tutaj dodać jeszcze można, że dopóki nasz przemysł nie będzie się w szybkiem tempie rozwijał i nie będzie dawał stałego i obfitego utrzymania robotnikom, dopóki pewna część najuboższych rodzin włościańskich będzie skazana na wychodźtwo zarobkowe po kraju, lub poza jego granice, byłoby niesprawiedliwością i ciężką krzywdą dla tych rodzin odmawiać im tej ostoi, jaką stanowi dla nich posiadanie chaty i kawałka ziemi. Minimum własności przyczyniłoby się prawdopodobnie do wytworzenia ostrej granicy między miejskim a wiejskim sposobem życia, między ludnością robotniczą a rolniczą, co jest niepożądane. Przeciwnie, maximum własności będzie prawdopodobnie oddziaływało w kierunku pewnego zbliżenia typu przedsiębiorcy rolnego do przemysłowego, co może być korzystne.

Jednolite maximum dla całego obszaru Polski będzie pewnego rodzaju nagrodą dla postępowych i intenzywnie gospodarujących właścicieli ziemskich w zaborze pruskim. Zarzuty przeciw jednolitości dla całego obszaru państwa nie

mają znaczenia. Maximum nie będzie jednolitą miarą majątkową, jak jej przecież i w dzisiejszych stosunkach niema. Różnice w glebach i warunkach komunikacyjnych, więc i różnice w dochodach pozostaną i nadal. Zapewne, że kto miał 5.000 ha czarnoziemu, stosunkowo więcej straci, niż ten, który miał 1.000 ha piasków, ale i tak, choćby obaj mieli jednakowo po 500 ha, pierwszy będzie miał więcej, niż drugi.

Ilekroć państwo w nowszych czasach rozdawało, czy rozsprzedawało ziemię w sposób systematyczny, zawsze było zmuszone postawić pewną granicę jej nabywania, pewne maximum.

Kolonizacya Stanów Zjednoczonych była prowadzona według zasad ustanowionych przez rząd centralny. Mianowicie wymierzano duże kwadraty, mające 36 mil angielskich, czyli 9.300 ha powierzchni, jako gminy, a następnie dzielono je na 144 mniejszych kwadratów o powierzchni ¼ mili angielskiej = 164 akrów = 64 ha, które były jako normalne gospodarstwa (farmy) sprzedawane, a od 1862 przez dłuższy czas nadawane bezpłatnie każdemu, kto się zgłosił i przyjął poddaństwo amerykańskie. Przedsiębiorstwom kolejowym, budującym koleje przez dziewicze obszary, nadawano co 2-gą działkę w szerokim pasie po obu stronach kolei z obowiązkiem sprzedaży każdej działki osobnemu nabywcy.

W ten sam sposób przeprowadzono kolonizacyę południowo-zachodniej części Dominium kanadyjskiego z tą różnicą, że tu osadnicy otrzymywali w odludniejszych okolicach po 2 działki (128 ha), a towarzystwa kolonizacyjne i kolejowe otrzymywały daleko większe przestrzenie ziemi.

W Australii i Nowej Zelandyi długie czasy wolno było każdemu wybierać sobie ziemię i kupować ją od państwa po oznaczonej cenie za 1 akr. Potem wprowadzono zasadę licytacyi. Wskutek tego dosyć wcześnie zostały wszystkie lepsze ziemie zawłaszczone w wielkich ilościach, a gorsze wydzierżawione na pastwiska dla owiec. Nową gospodarkę ziemią

zaczęły kolonie australskie od r. 1884, wprowadzając maximum obszaru, który może jedna osoba nabyć albo wydzierżawić. Stało się to pod wpływem idei H. George'a, ale z początku przepisy były dosyć łagodne. Dopiero od r. 1891 zaczyna się ostrzejsze ustawodawstwo, chodzi teraz nie tylko o odpowiednie szafowanie ziemią pozostającą jeszcze w rękach państwa, ale nawet o usunięcie latyfundyów. Przoduje pod tym względem Nowa Zelandya, która wprowadziła najprzód progresyjny podatek gruntowy w ten sposób, że 13.000 bogatszych w ziemię właścicieli płaci go, a reszta małych właścicieli (około 90.000), nie płaci go wcale. W r. 1891 rozpoczęto wykupno wielkiej własności z wolnej ręki, wyznaczywszy na to odpowiedni kredyt. Wnet jednak chwycono się przymusowego wykupna (ustawy z r. 1894 i 1896), przyczem cena jest wyznaczona przez specyalną komisyę. Grunta wykupione są rozsprzedawane najwyżej w ilości 128 ha, (średnio 77 ha). Do roku 1900 wykupiono i rozsprzedano 125.000 ha między 1.620 nabywców. Przymusowe wykupno wielkiej własności ziemskiej wprowadzono w roku 1906 we wszystkich koloniach australskich z wyjątkiem Tasmanii i Australii zachodniej. Według prawa z r. 1892, uzupełnionego w r. 1898, nie wolno w Nowej Zelandyi kupować na własność ani wydzierżawiać więcej jak 256 ha ziemi pierwszej klasy, 800 ha drugiej klasy, a 2.000 ha trzeciej klasy (góry lub stepy suche), i to z dołączeniem już posiadanej ziemi. Podobną zasadę, tylko z wyższą stopą maximum, przyjęły inne kolonie australskie [1]).

Jak widzimy, w koloniach australskich obecnie, a dawniej w Stanach Zjednoczonych przeprowadzoną została walka o to, czy ziemia ma należeć do małych i średnich, czy do wielkich właścicieli. Walka ta przechyliła szalę na ko-

---

[1]) A Métin. Le socialisme sans doctrine. Australie et Nouvelle Zélande. Paris, 1910, str. 26—62.

rzyść pierwszych, jako »podstaw społeczeństwa i przyjaciół wolności«.

Wywłaszczenie irlandzkich landlordów przeprowadzone zostało w ten sposób, że pozwolono im odkupić z powrotem dwory z przyległymi parkami i folwarkami. Wartość tych odkupionych reszt majątkowych nie może wynosić więcej jak 20.000 funtów szterlingów, albo trzecią część wartości szacunkowej całego majątku. Pozostająca właścicielowi reszta majątku ma być według słów ustawy z r. 1903 »tak wielka, aby mogła służyć jako dostateczny folwark i jako przyjemna pańska rezydencya wiejska«, t. j. aby mógł prowadzić na niej życie odpowiednie do swego stanu. Jest to więc ogólnie określone maximum własności, które w praktycznem przeprowadzeniu wypada bardzo nizko, bo pozostałych 215 dworów z folwarkami, na które udzielono pożyczek, ma powierzchni 75,600 akrów, zatem na jeden dwór wypada 350 akrów, czyli 144 ha.

Według ogłoszonego we wrześniu 1918 r., celem obrony przed zarazą bolszewicką, projektu reformy rolnej w Rumunii, obowiązani są wszyscy właściciele ziemscy do wypuszczenia chłopom w pięcioletnią dzierżawę części swojej ziemi uprawnej według stopy progresywnej, a mianowicie: posiadający 100—250 ha 10% ziemi, t. j. 10—25 ha, posiadający 250—500 ha, 25%, t. j. 50—100 ha, posiadający 500—1.000 ha, 30%, t. j. 150—300 ha i tak dalej coraz wyżej, aż do 95% ziemi przy największych latyfundyach. Tak daleko sięgająca progresya świadczy wyraźnie o dążeniu do możliwie małych rozmiarów największej nawet własności ziemskiej. Mimo zabiegów nie udało mi się uzyskać dokładniejszych informacyi o tej niewątpliwie śmiałej i oryginalnej reformie. Gdyby największy obszar gruntów uprawnych jednego właściciela wynosił 10.000 ha, pozostałoby w prywatnem użytkowaniu właściciela najwyżej 500 ha przy stopie 95%. Jeżeli w ciągu pię-

ciu lat nie nastąpi wykupno wydzierżawionej ziemi przez bank rolny, to dzierżawa ma trwać dalej.

Reforma musi być przeprowadzona systematycznie, jeżeli ma wydać w pełni wyniki, których się można spodziewać. Ta systematyczność nie da się osiągnąć bez wywłaszczenia, czyli przymusowej sprzedaży.

Wywłaszczenie, które budzi tak wielką niechęć u wielkich właścicieli ziemskich, jest odwieczną, elementarną zasadą prawną.

Wywłaszczenie jest niezbędnem urządzeniem w państwach uporządkowanych i cieszących się wyższą kulturą. Podstawą wszystkich społecznych urządzeń jest ograniczenie swobody jednostek w działaniu i wykonywaniu praw majątkowych, czyli pewnego rodzaju wywłaszczeniem. Sama idea utrzymania zgody i równowagi między członkami państwa, czyli idea sprawiedliwości, wymaga wkraczania państwa także w prawa majątkowe. Utrzymnie i rozwój całości uwarunkowane są przez utrzymanie i pełny rozwój jednostek, jako członków całości. Państwo musi niejednokrotnie przełamać prawo jednostek i poświęcić je ogólnemu interesowi. Państwo, jak wywodzi znakomity prawnik Grünhut, nie powinno przez wywłaszczenie odbierać jednostce majątku, ponieważ majątek, a nie własność określonego przedmiotu, stanowi warunek bytu i rozwoju jednostki, wywłaszczenie musi więc być połączone z zapłaceniem odszkodowania.

Uprawnienie i rzeczywiste stosowanie wywłaszczenia zależy od poglądów na zadania państwa i od jego siły. W państwach greckich prawo dawało jednostce ochronę przeciw innym jednostkom, ale państwo miało bezwzględne prawo do rozporządzania osobami i majątkami obywateli. U Rzymian było podobnie (salus reipublicae suprema lex esto). Prawa jednostek musiały ustępować zawsze interesom ogólnym. Za czasów cesarstwa zasada zwierzchniej własności

cesarza (Caesar omnia habet) doprowadziła do niemal niczem nieograniczonego prawa wywłaszczenia. Cesarz i jego urzędnicy administracyjni rozstrzygają nie tylko czy i co, ale także, na jakie cele ma się wywłaszczać.

W średnich wiekach stosowano w szerokich rozmiarach konfiskaty, wywłaszczenie zaś, jako instytucya prawa cywilnego, powoli się rozwijało. Przodowała w tym względzie Francya. I w Polsce wywłaszczenie było dobrze znaną instytucyą i to już w średnich wiekach. Z początku wykonywał go król, potem sejm, a od r. 1764 komisya skarbowa [1]).

Zasada wywłaszczenia została wprowadzona przez rewolucyę francuską do sławnej deklaracyi praw człowieka i obywatela (art. 17), jako prawnie stwierdzona potrzeba publiczna [2]). Stąd przeszła ona do wszystkich późniejszych konstytucyi francuskich, tudzież do konstytucyi wielu innych państw, np. dosłownie do konstytucyi belgijskiej, a nawet do konstytucyi Stanów Zjednoczonych, mianowicie w artykułach dodatkowych z 15 grudnia 1791. Powtórzył ją także kodeks cywilny napoleoński w § 545, a za nim kodeks cywilny austryacki w § 365. W ciągu XIX wieku wydano w każdem państwie szereg szczegółowych ustaw dotyczących wywłaszczenia na różne specyalne cele. Rosyjski »Zwod zakonow« stawia również ogólną zasadę wywłaszczenia majątków nieruchomych, jeżeli to jest niezbędne dla pożytku państwowego,

---

[1]) P. Dąbkowski: Prawo polskie prywatne, tom II, str. 202 do 205. W Niemczech dopiero w XVIII wieku, i to najpierw w kodeksie cywilnym bawarskim, występuje ogólny przepis o wywłaszczeniu, jako obowiązku sprzedaży w myśl przepisów ziemskich i policyjnych dla dobra publicznego (um des gemeinen Besten willen).

[2]) Artykuł ten brzmi: La proprieté etant un droit inviolable et sacré, nul ne peut en etre privé, si ce n'est, lorsqué la nécessité publique, légalement constatée, l'exige évidemment et sous la condition d'une juste et préalable indemnité.

lub publicznego, oczywiście za sprawiedliwem wynagrodzeniem (tom X, 1, § 575). Niemiecki kodeks cywilny, ani najnowszy szwajcarski kodeks cywilny, nie zawierają ogólnych przepisów o wywłaszczeniu, ponieważ należy ono do zakresu działania ustawodawstwa państw związkowych, względnie kantonów.

Wywłaszczenie jest obecnie uznane i stosowane nie tylko dla celów publicznych, jak przy kolejach, drogach publicznych, fortyfikacyach, regulacych rzek, wodociągach i t. d. na całym świecie, ale także dla celów prywatnych, przy budowie tanich domów robotniczych i na drogę, konieczną do prywatnego gruntu pozbawionego dostępu, a nawet pod budowę fabryk, rurociągów naftowych i kopalń. Tego rodzaju wywłaszczenie jest stałą instytucyą prawną. Jako ograniczone do małej przestrzeni a przynoszące oczywiście duże korzyści, nie budzi ono zwykle protestów ludzi oświeconych, o ile zaś one wybuchają, to łatwo dają się uspokoić przez siłę państwową, ponieważ podnosi je zwykle ograniczona ilość ludzi. Wywłaszczenie dla celów rolniczych musi być zawsze bardzo rozległe, więc dlatego obecnie budzi żywy opór, ale zasadniczo biorąc, nie zasługują one przecież na mniejsze względy, niż cele górnicze i komunikacyjne.

Wywłaszczenie wielkich przestrzeni ziemi nie jest bynajmniej aktem prawnym nieznanym w dziejach. Oczywiście niema odnośnie do niego stałych przepisów w ustawach państwowych, ponieważ potrzeba wywłaszczenia wielkich przestrzeni zdarzać się może tylko wyjątkowo. Odbywa się więc na mocy specyalnych ustaw. Nie sięgając do wywłaszczenia, czyli konfiskaty olbrzymich dóbr zakonu Templaryuszów w r. 1311 w całym świecie katolickim, albo do podobnej konfiskaty dóbr zakonu Jezuitów w r. 1764—1773, co było w obu wypadkach połączone ze zniesieniem samych zakonów, albo nawet do sekularyzacyi, czyli wywłaszczenia dóbr instytucyi Kościoła katolickiego w państwach, które przyjęły w XVI

wieku protestantyzm, — mamy dosyć w nowszych czasach przykładów wywłaszczenia przez państwo. Przedewszystkiem uwłaszczenie włościan jest wszędzie aktem wywłaszczenia, albowiem wszędzie był czas, że wielcy właściciele ziemscy uważali się za prawnych właścicieli ziemi, na której siedzieli chłopi. W Niemczech i Austryi dopiero w XVIII wieku państwo zaczęło bronić praw chłopów do ziemi, ale jeszcze w czasie uwłaszczenia wielu chłopów, choć siedziało na ziemi rustykalnej, nie posiadało żadnego prawa do ziemi, bo każdej chwili mogli być przez dwór z gruntu wyrzuceni. Do uwłaszczonych należeli także t. zw. dominikaliści, czyli chłopi siedzący na ziemi dworskiej, a nie chłopskiej.

Dalej należy wymienić rozległe wywłaszczenia dóbr Kościoła katolickiego, które w końcu XVIII i w ciągu XIX w. przeprowadziły państwa w Europie i w Ameryce południowej i środkowej. Kościół katolicki umiał wszędzie z rąk monarchów i osób prywatnych pozyskać tytułem fundacyi i zapisów ogromne przestrzenie ziemi, która jako własność instytucyi kościelnych, w myśl przepisów prawa kanonicznego, była niepozbywalna, nie mogła więc być uszczuplona, a korzystała z zupełnej, albo częściowej wolności od podatków. W wielu państwach zajmowała ona czwartą część przestrzeni kraju. Kiedy państwo nowożytne zmogło się na siłach i wyzwoliło z zależności Kościoła, zaczęło patrzeć niechętnem okiem na bogactwa i potęgę duchowieństwa, zależnego od Rzymu i broniącego się przeciw ciężarom na rzecz państwa. Do tego dołączało się trzymanie się przestarzałego sposobu gospodarowania przez duchowieństwo, zaniedbanie dóbr i zły stan włościan. To wszystko dawało podnietę do wywłaszczenia dóbr kościelnych w coraz większej mierze. Fryderyk II, a za jego wzorem Józef II, dokonali wielkich konfiskat dóbr kościelnych w swoich państwach. To samo zrobiła stopniowo, ale jeszcze gruntowniej Rosya na zabranych przez siebie obszarach ziem polskich. We Francyi przeprowadziła rewolucya

w r. 1789 konfiskatę olbrzymich dóbr kościelnych. Nawet w Polsce przejęto na własność rządu w r. 1789 rozległe dobra biskupa krakowskiego a porównanie dochodów i ewentualną konfiskatę dóbr innych biskupstw postanowiono przeprowadzić po śmierci ówczesnych biskupów. Pokój westfalski (1648), i kongres wiedeński (1815), dokonały likwidacyi dóbr i państewek duchowieństwa katolickiego w Niemczech. Zabór dóbr kościelnych w Hiszpanii odbywał się na trzy zawody: w r. 1820, 1841 i 1855. Także i we Włoszech zjednoczonych przeprowadzono konfiskatę i parcelacyę dóbr kościelnych, w r. 1866.

W Anglii, a więc w państwie, trzymającem się mocno tradycyi w życiu prawnem i państwowem, ustawa z r. 1907 wprowadziła zasadę wywłaszczenia, jako powszechnie obowiązującą własność wielką i stosowaną zależnie od zgłoszeń włościańskich. Jeżeli w Anglii wywłaszczenie nie zostało przed wojną zastosowane na większą skalę, to przyczyna tego tkwi nie w woli ustawodawcy, ale w dosyć pomyślnych warunkach bytu robotniczego, który jest przyjemniejszy dla ludu angielskiego, niż byt włościański. Natomiast w innej części wielkiej Brytanii, w Irlandyi, zasada wywłaszczenia wydała nadzwyczaj obfite owoce. Uwagi godne jest, że ustawodawstwo odnoszące się do wywłaszczenia w Irlandyi, zostało zapoczątkowane i przeprowadzone przez rząd konserwatywny angielski. Już przed r. 1903 wydano szereg ustaw, mających na celu dopomódz dzierżawcom irlandzkim do zdobycia własności ziemi. Najpierw zostali uwłaszczeni dzierżawcy dóbr Kościoła katolickiego w liczbie 6.057 (w r. 1869), potem na mocy praw w 1870 i 1881 nabyło własność 1.606 dzierżawców. Planową akcyę uwłaszczenia rozpoczął rząd angielski za ministeryum Salisbury'ego w r. 1885, kredyty na ten cel przeznaczone zostały następnie w r. 1891 i 1896 znacznie podwyższone. Do r. 1903 nabyło 73.806 dzierżawców 2,508.800 akrów, czyli 1 milion ha, na własność za 495,560.000

marek, które były wypłacone przeważnie w $2^3/_4\%$ listach rentowych. Gdy z powodu spadku kursu giełdowego tych listów w czasie wojny boerskiej ruch uwłaszczeniowy utknął, nowa ustawa gruntownie uregulowała sprawę wykupna ziemi przez państwowych komisarzy rolnych, którzy mogą w razie potrzeby stosować wywłaszczenie. Właściciele otrzymują cenę w gotówce, obliczoną wprawdzie na podstawie zniżonych o 27 do 33% czynszów dzierżawnych, ale za to dostają premię, wynoszącą średnio 12% ceny sprzedaży. Są oni obowiązani sprzedać cały majątek, ale prawo zabezpiecza im odkup dworu z parkiem i przynależnym folwarkiem na tychsamych warunkach, na jakich kupują dzierżawcy. Dzierżawcy mają przez $68^1/_2$ lat spłacać państwową pożyczkę $3^1/_4\%$ annuitetami ($2^3/_4\%$ oprocentowanie, a $^1/_2$ procentu na kapitał). Obie strony były zadowolone, albowiem landlordowie mogli po sprzedaży pobierać wyższe dochody od kapitałów, w przedsiębiorstwach przemysłowych umieszczonych, a nabywcy mieli płacić państwu niższe raty, niż poprzednie czynsze dzierżawne. Na podstawie prawa z r. 1903 nabyło 224.643 chłopów irlandzkich do r. 1912 4,620.500 akrów, za cenę 75,167.000 funtów szterlingów (przeszło 2 miliardy marek). Już w r. 1906 było w Irlandyi 174.548 właścicieli (29'2%), a 422.796 dzierżawców (70'8%), ale w końcu r. 1911 było właścicieli 389.751 (64'1%), a dzierżawców 218.209 (35'9%). Oprócz tego prowadzono rozległą akcyę kolonizacyjną i melioracyjną w zachodniej Irlandyi.

W ten sposób Anglia starała się wynagrodzić ciężką krzywdę, jaką wyrządziła Irlandczykom w XVII wieku, konfiskując im pod pozorem zdrady głównej około 11 milionów akrów (4'5 mil. ha) ziemi i zamieniając ich na nędzarzy [1]).

---

[1]) H. Martens: Die Agrarreformen in Irland (Staats- u. socialwissenschaftlichen Forschungen hrgbn. v. Schmoller u. Sering. Heft 177). 1905.

Jak już wspominaliśmy wyżej, czeskie stronnictwo agrarne, złożone głównie z zamożnych chłopów, postawiło 27 stycznia 1910 r. w sejmie morawskim wniosek, domagający się na zasadzie § 364 i 365 austryackiego kodeksu cywilnego wykupna przez kraj wszystkich majątków ziemskich ponad 250 ha, celem wydzierżawienia ich spółkom rolniczym, utworzonym z robotników rolnych i chałupników. Wspomniany już również projekt kolonizacyi Kurlandyi opiera się na zasadzie wywłaszczenia; żąda on mianowicie, aby każdy obywatel, mający więcej niż 360 ha, oddał trzecią część ziemi.

Z pewnego rodzaju wywłaszczeniem mamy do czynienia nawet przy zcalaniu gruntów, ponieważ wszyscy członkowie gminy muszą odstąpić swoje grunta do wspólnego funduszu, z którego następnie otrzymują inne grunta równej wartości.

Wkońcu zwrócić należy uwagę, że w pierwszej Dumie rosyjskiej Koło polskie, ulegając nastrojowi, panującemu wówczas w zrewolucyonizowanej Rosyi, opowiedziało się w zasadzie za przeprowadzeniem reformy rolnej w Królestwie przy pomocy wywłaszczenia, głównie, zdaje się ze względów taktycznych, aby uchronić Królestwo od rozciągnięcia na nie ogólno-rosyjskiego programu reformy.

Mniej więcej równocześnie oświadczyli się za zastosowaniem wywłaszczenia poseł Władysław Grabski w cennej książce »Materyały w sprawie włościańskiej«, proponując wykupno ziemi dla kolonizacyi wewnętrznej w tych powiatach, gdzie folwarki zajmują więcej niż 25% obszaru, tudzież poseł Jan Stecki w odczycie na zebraniu lubelskiego towarzystwa rolniczego. Atoli wielcy właściciele ziemscy podjęli zaraz głośną akcyę przeciw zasadzie wywłaszczenia w reformie agrarnej, a poseł Maryan Kiniorski skierował przeciw wywłaszczeniu odczyt »Zasada wywłaszczenia w programie agrarnym«, Warszawa, 1907. Ośrodkiem jego wywodów, głównym zarzutem jest to, iż częściowe zastosowanie

zasady wywłaszczenia podkopie poczucie pewności i posiadania reszty ziemi, co oddziała ujemnie na uprawę roli i jej wydajność, i to nie tylko u większych właścicieli, ale nawet u bogatszych chłopów, i grozi walką wewnętrzną. Byłby to zarzut zupełnie słuszny tylko w razie przeprowadzenia wywłaszczenia bez pełnego wynagrodzenia własności ziemi (por. zresztą str. 114).

Jak widzimy, wywłaszczenie ziemi nie jest czemś nieznanem i niesłychanem, ale przeciwnie, jest zjawiskiem częstem w naszych czasach u społeczeństw europejskiej kultury. Wszystkie państwa stosują je wtedy i w takich rozmiarach, kiedy i o ile uważają je za pożyteczne dla celów społecznych.

Nie jest więc usprawiedliwiony zarzut, że kto domaga się wywłaszczenia wielkiej własności ziemskiej, działa na sposób socyalistyczny, albowiem w najnowszych czasach nie tylko zwyrodniali moralnie junkrowie pruscy uchwalali w sejmie zasadę wywłaszczenia, ale także przeprowadzali ją lordowie angielscy, a oświadczali się za nią bojarowie rumuńscy i magnaci węgierscy. Zresztą w sprawie zasady wywłaszczenia i maximum własności ważniejszą od zgody ze socyalistami czy magnatami jest dla mnie zgoda z rozumem i sumieniem, zarówno ze stanowiska ogólno-ludzkiego, jak i narodowego.

Musi także odpaść argument, że wywłaszczenie nie jest dopuszczalne jako gwałt i bezprawie ze względu na to, żeśmy protestowali przeciw wywłaszczeniu, stosowanemu do nas przez państwo pruskie, więc że tem bardziej nie wolno w państwie polskiem użyć go przeciw polskiej arystokracyi i szlachcie. Wywłaszczenie pruskie miało na celu nie wyrównanie społeczne przez naprawę ustroju rolnego, ale wytępienie narodu na jego najstarszych siedzibach, było więc zbrodnią przeciw kulturze. Prusy wywłaszczały nas głównie przez dobrowolne wykupno, najszkodliwszym zaś dla nas był zakaz

osiedlania się na ziemi, nabytej przez chłopów w drodze parcelacyi. Wywłaszczenie w swej czystej formie było zastosowane tylko w kilku wypadkach.

Wywłaszczenie jest zawsze usprawiedliwione względami na użyteczność publiczną albo dobro ogólne. Zastosowanie go więc do celów reformy ustroju rolnego zależy od pojmowania dobra ogólnego, od tego czy uznamy, że reformy tej domaga się użyteczność publiczna. »Dobrem ogólnem, powiada trafnie Kiniorski, można nazwać tylko takie zarządzenia gospodarcze, które, wyzwalając pracę ludzką z przestarzałych norm prawnych i ograniczeń, wzmagają napięcie sił twórczych społeczeństwa, zwiększają produkcyjność pracy i wywołują bezsporny, trwały przyrost powszechnego dobra narodowego (str. 50).

Nie ulega żadnej wątpliwości, że reforma rolna w Polce odpowie zupełnie temu określeniu dobra ogólnego, że wyzwoli ogromną ilość pracy i zwiększy jej wydajność, wywoła bardzo znaczny rozwój bogactwa narodowego i umocni sam byt narodowy. Jest to pozytywna, ale dopiero spodziewana korzyść reformy rolnej, więc może dla wielu obojętna. Druga korzyść ma charakter negatywny, ale jest bardziej uchwytna i oczywista, bo mianowicie, wymierzając sprawiedliwość, obiecuje zapewnić spokój społeczny i uchronić przed przemianą wrzenia w otwartą walkę społeczną, a to odnosi się do teraźniejszości i nie może być obojętne dla nikogo.

Jak już wspomnieliśmy, własność ziemi i jej rozdział na równi z wszelkiemi innemi urządzeniami społecznemi zależną jest od woli posiadających władzę w państwie, od ich poczucia słuszności, potrzeby i pożytku ogólnego, oczywiście w granicach zasad uspołecznienia człowieka, ponieważ wszelkie wykroczenie poza tę granicę byłoby daremnym wysiłkiem. Jeżeli w ostatniej instancyi rozstrzygać ma o urządzeniach państwowych głosowanie powszechne, to od niego

własność ziemi zależy i nic na to nie pomoże wskazywać ze zgrozą, że »własność prywatna (oczywiście ziemi), znajdująca wyłączną swą sankcyę w glosowaniu powszechnem, byłaby fikcyą, tworem efemerycznym, z którego w niedługim czasie pozostałyby chyba niewyraźne strzępy. (Kiniorski, str. 19).

Praktycznie rzecz biorąc, chodzi o to, czy zastosowanie wywłaszczenia do latyfundyów nie pobudzi wkrótce do wywłaszczenia gospodarstw folwarcznych, a następnie i kmiecych. Zasadnicza ta obawa nie wydaje się słuszna, ponieważ: 1) dalsze wywłaszczenie dotykałoby coraz większą część społeczeństwa, wzbudzałoby więc coraz szerszy opór, a liczba obdzielonych byłaby w stosunku do liczby wywłaszczonych coraz mniejsza, opór więc mógłby być coraz skuteczniejszy; 2) poczucie słuszności dalszego wywłaszczenia występowałoby u daleko mniejszej liczby ludzi po przeprowadzeniu wywłaszczenia latyfundyów.

## IX. Pogląd na sposoby przeprowadzenia reformy ustroju rolnego.

Do naprawy stosunków rolnych prowadzą trzy główne drogi. Można starać się osiągnąć ten cel:

1) przez pozostawienie całej sprawy naturalnemu jej biegowi w tem przekonaniu, że w współzawodnictwie tkwi najwięcej podniet do postępu i że przez naturalną grę sił społeczno-ekonomicznych nastąpi najlepsze wyrównanie rozdziału ziemi. Pewnym odcieniem tego kierunku jest położenie nacisku na inicyatywie jednostkowej lub zbiorowej, płynącej z dobrej woli bez współudziału państwa, t. j. ustaw i urzędów.

2) przez ułatwienie i przyspieszenie naturalnego rozwoju stosunków, t. j. rozpadu wielkiej własności drogą od-

powiednich ustaw państwowych, albo także i bezpośredniego działania urzędów państwowych;

3) przez celowe i bezpośrednie urządzenie stosunków przez państwo.

Należy teraz bliżej rozpatrzyć te główne kierunki, które odpowiadają trzem stopniom poglądu na rolę państwa: 1) nie wkraczanie państwa w stosunki gospodarcze (liberalna zasada nieinterwencyi); 2) pośredniego i pomocniczego oddziaływania (interwencyonizm ograniczony); 3) regulowanie bezpośrednie stosunków przez państwo.

I. Już w pierwszym rozdziale wskazaliśmy, że bezpośredni wpływ państwa na stosunki rolne jest usprawiedliwiony rozumowo i historycznie. Tutaj więc zajmiemy się najpierw pytaniem, czy może w tym konkretnym wypadku, jaki przedstawiają obecne stosunki rolne w Polsce, interwencya państwa nie jest zbyteczna, czy nie lepiej zostawić rzecz całą naturalnemu jej biegowi.

Zacząć należy może od uwagi, że zwolennikami liberalizmu, a przeciwnikami wkraczania państwa są zawsze grupy społeczne, broniące swego stanu posiadania, bojące się cośkolwiek z niego stracić. Na tem stanowisku stoi także obecnie ogół naszych właścicieli ziemskich, nie tylko z przekonania, ale jeszcze w większym stopniu z wyrachowania, tak samo, jak niegdyś w sprawie uwłaszczenia.

Zostawienie stosunków rolniczych naturalnemu rozwojowi oznacza przedewszystkiem dalsze panowanie spekulacyjnej p a r c e l a c y i dzikiej, szkodliwej pod względem rolniczym i narodowym. Istotnie wiele majątków, pozbawionych wskutek zniszczenia wojennego budynków i inwentarza żywego i martwego, pójdzie na parcelacyę wobec braku robotnika i wysokich cen ziemi. Potrafią się odbudować i utrzymać tylko majątki zasobne w kapitały, bo według wszelkiego prawdopodobieństwa koszta odbudowy będą wolniej spadać, niż ceny produktów rolniczych. Odbudowa musi

8*

się dokonywać materyałami i siłami krajowemi, gdy dowóz środków żywności do Europy powróci wnet do dawnego poziomu, ubytek bowiem okrętów przez wojnę podmorską został, zdaje się, już wyrównany przez państwa zwycięskie i neutralne.

Parcelacya taka nie będzie równomierna geograficznie, ale dotykać będzie strefy największego zniszczenia wojennego i bolszewickiego, będzie się zaś odbywała tak szybko, że trudno nią będzie pokierować planowo. Powiększy ona wprawdzie przestrzeń ziemi, należącej do włościan, ale pogorszy ustrój rolny, albowiem pochłonie dużo średnich majątków, a nie wytworzy wielkich gospodarstw włościańskich, wzrośnie więc przepaść między drobiazgiem chłopskim a olbrzymami latyfundyalnymi. Parcelacya ziemi, dobrowolnie zaofiarowanej przez właścicieli, choćby się nawet odbywała za pośrednictwem wielkiej państwowej instytucyi parcelacyjnej i kredytowej, byłaby tylko rzuceniem na pastwę zgłodniałego chłopstwa drobnej części wielkiej własności, aby dla reszty ratować dotychczasowe stanowisko społeczne i gospodarcze. Taką politykę trzebaby nazywać wprost stanową, a nie narodową. Określenie to jest tembardziej słuszne, że poważni ludzie w Galicyi przypuszczają, iż na dobrowolną pracelacye może pójść cała średnia własność, ale wcalę nie pójdą latyfundya, mające po tysiąc i więcej hektarów ziemi. Zdają sobie oni sprawę, że zniknięcię średniej własności będzie pogorszeniem ustroju społecznego i pogłębieniem przeciwieństw klasowych, ale uważają, że na to niema rady, i pocieszają się tem, że pozostaną przynajmniej latyfundya jako typ wielkiego przedsiębiorstwa rolniczego. Kto w ten sposób się potrafi pocieszać, jest zaiste wolny od wszelkich innych trosk społecznych, prócz troski o wielką własność. Średnią własność należy w myśl tych poglądów uważać za zapas ziemi przeznaczonej na parcelacyę. Ponieważ zaś jest to zapas niewielki, trzebaby go więc rozsprzedawać powoli, w co-

raz drobniejszych ilościach i po cenach coraz wyższych. Słowem apteka, albo paskarstwo, bo inaczej nie można nazwać takiej »wysprzedaży« średniej własności.

Dobrowolne oddawanie folwarków na sprzedaż parcelacyjną byłoby poświęceniem się szlachetnych wyjątków w obronie egoistów. Prawdopodobnie ci ludzie dobrej woli byliby raczej skłonni do wypuszczania swych majątków w dzierżawę parcelową, która mogłaby być brana tylko przez włościan-sąsiadów, gdyby się miała obchodzić bez pomocy państwa na budowę nowych budynków. Dzierżawa parcelowa zabezpieczałaby właścicielom ziemskim korzystanie z renty gruntowej i mogłaby dawać sposobność do nadmiernego wyzysku dzierżawcy. Gdyby się rozwinęła na większą skalę, mielibyśmy wkrótce do czynienia ze sprawą dzierżawców, podobną może do irlandzkiej lub włoskiej.

Warto tu przypomnieć, jak się szlachta polska w Królestwie odnosiła do sprawy włościańskiej przed r. 1863, biorąc na świadectwo nie podejrzaną zupełnie o wrogie wobec tej szlachty stanowisko, doskonałą Historyę towarzystwa rolniczego, napisaną przez Władysława Grabskiego. Gospodarstwo folwarczne czyniło od czasów utworzenia Królestwa kongresowego ogromne postępy przez rozwój produkcyi roślinnej, zakładanie owczarń i gorzelni. Przyczyniło się to do przesiedlania włościan na gorsze grunta, a nawet zupełnego ich rugowania i szachowania masowo sprowadzanymi na kolonie czynszowe do niektórych województw Niemcami, gdy chłopom polskim czynszowania odmawiano, a wymowne głosy publiczne, domagające się poprawy ich położenia, zagłuszano (tom I. str. 70—110). »Obywatele najniesłuszniej w świecie gotowi byli posądzić o komunizm każdego, kto stawał w obronie interesów włościan«. Najlepszym wyrazem tych poglądów szlachty był J. Gołuchowskiego »Rozbiór kwestyi włościańskiej w Polsce i Rosyi« i dlatego była to książka wśród niej bardzo popularna. Na-

tomiast nie znalazł posłuchu ani gruntowny T. Potocki (A. Krzyżtopór), ani poważny S. Uruski, ani dziesiątki innych autorów. Nawet dla szlachetnego przywódcy ziemian, marzącego o odrodzeniu moralnem narodu, Andrzeja Zamoyskiego »myśl o darowaniu ziemi włościanom jest potwornym płodem« (T. I., str. 155). Zapatrzony w angielskie stosunki i przejęty doktryną liberalną, pragnie oczynszowania włościan, czyli zamienienia ich na czasowych dzierżawców i usiłuje zjednać szlachtę, aby tego dokonała dobrowolnie. Nie dał on się do końca przekonać faktom, ani książkom, a jego najgorliwsi uczniowie, Ludwik Górski i W. Garbiński, z czasem (od r. 1858) gotowi się byli zgodzić na stosunek wieczysto-czynszowy, ale po przeprowadzeniu oczynszowania na zasadzie dobrowolnej umowy, każdego szlachcica z każdym chłopem z osobna, coby dawało wielu sposobność do wyżyłowania jaknajwiększych czynszów, czyli do dalszego pogorszenia położenia włościan (t. I. str. 174). Na tem także stanowisku stanęła Rada administracyjna Królestwa polskiego w swych postanowieniach o oczynszowaniu z roku 1858. Nic też dziwnego, że sprawa oczynszowania nie ruszała z miejsca.

Utworzone w r. 1858 pod przewodnictwem Zamoyskiego Towarzystwo rolnicze wydało w r. 1860 »Wzór do kontraktu czynszowego«, nacechowany egoizmem klasowym bez żadnej osłony (II. str. 199). Również w następnym roku ogłoszone »Wskazówki dla układających kontrakty czynszowe« nie są jeszcze wolne od stronniczego poglądu na uregulowanie stosunku z włościanami. Zarówno włościanie jak i ziemianie nie kwapili się do zawierania dobrowolnych umów. Na posiedzeniu Towarzystwa rolniczego odwołał się Zamoyski aż do heroizmu szlachty i gotowości do ofiar (t. II. str. 310), ale mimo tego i mimo nacisku opinii publicznej i współzawodnictwa z Rosyą, która u siebie ukazem z 19 lutego 1861 przeprowadziła już uwłaszczenie, Towarzystko rolnicze zdo-

było się zaledwie na uchwałę o przeprowadzeniu oczynszowania pospiesznego, ale dobrowolnego (t. II, str. 344). Odezwa komitetu tow. rolniczego z 3 marca 1861 mówi już o jednoczesnem pospiesznem oczynszowaniu, a uwłaszczenie obiecuje w sposób nieokreślony po pewnym szeregu lat, ale w głoszeniu tego zaleca jeszcze swym delegatom wstrzemięźliwość. Dopiero pod wpływem dalszego rozwoju wypadków, w manifeście z 20 marca 1861 ogłoszono otwarcie i chłopom, że po oczynszowaniu ma nastąpić skup czynszów w ciągu kilkudziesięciu lat. W ogniu walki politycznej, ubiegając się o rządy moralne kraju, delegacya Tow. rolniczego opracowała projekt oczynszowania włościan na zasadach dość korzystnych dla nich (zniżenie wartości czynszów o $^1/_3$ przez zniżenie procentów od listów zastawnych z 6 na 4% (t. II str. 364). Tymczasem przyszły rządy Wielopolskiego, który Towarzystwo rolnicze zamknął, a sam wydał 22 maja 1862 ustawę o oczynszowaniu włościan, krzywdzącą najbiedniejszych z nich, a spóźnioną mniej więcej o 50 lat. Tymczasowy Rząd narodowy w pierwszym swoim manifeście z 22 lutego 1863 nadał włościanom ziemię przez nich posiadaną na własność i zapowiedział wynagrodzenie właścicieli z ogólnych funduszów państwa, ale nie miał czasu ani sił wykonać tego postanowienia, oddziałał tylko na przyspieszenie czynszowania włościan, co w 60% do końca 1863 było przeprowadzone. W rzeczywistości uwłaszczenie włościan w Królestwie Polskiem zostało przeprowadzone przez rząd rosyjski, na mocy ukazu z 19 lutego 1864. W tym samym roku nastąpiło uwłaszczenie w Rumunii, poczem już tylko Turcya przy dawnym ustroju rolnym pozostała.

Następujące zaś fakty objaśniają, jak się odnosi obecnie wielka własność ziemska w Galicyi do spraw, związanych z naprawą ustroju rolnego. Już w czasie wojny, urzędowy przedstawiciel interesów wielkiej własności w Galicyi miał odwagę na publicznem posiedzeniu powiedzieć, iż woli, aby

obszary dworskie przechodziły w całości w ręce żydów, niż żeby były rozparcelowane między chłopów polskich. Tak dalece egoizm klasowy może zaślepiać polską szlachtę i zabijać w niej poczucie obowiązku narodowego.

Mimo zabiegów i starań ludzi dobrej woli, Towarzystwo kredytowe ziemskie, uprzywilejowana organizacya wielkiej własności ziemskiej w Galicyi, nie chciało się zgodzić na zostawianie swoich wierzytelności przy gruntach rozparcelowanych, coby ogromnie ułatwiło powstawanie większych gospodarstw włościańskich i uwolniłoby ruch parcelacyjny w części od pośrednictwa, słowem przyczyniłoby się do uzdrowienia dzikiej parcelacyi. Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie nie zdobyło się na to, choć podobne Towarzystwa w Królestwie i w poszczególnych prowincyach pruskich dawno to u siebie stosują.

Tak samo przedstawiciele wielkiej własności sprzeciwiali się tworzeniu przez krajową Komisyę rentową prawdziwych włości rentowych przez udzielanie kredytu na kupno większych gospodarstw włościańskich przy parcelacyi i ograniczyli tę komisyę do udzielania kredytu rentowego na istniejące już gospodarstwa włościańskie. Podobnych i gorszych jeszcze dowodów sobkostwa i ciasnoty politycznej (np. zaciekła walka o prawo łowieckie w Galicyi) możnaby przytoczyć wiele.

Fakta powyższe, oraz cały przebieg sprawy uwłaszczenia włościan w Królestwie są dowodem, że nasza warstwa wielkich właścicieli ziemskich nie jest zdolna do rozwiązania sprawy rolnej, ponieważ każde rozwiązanie musi się odbyć jej kosztem, a interes jednostkowy i stanowy jest w takich razach silniejszy od popędów społecznych i narodowych względów. Choć zmysł polityczny i prosta zdolność przewidywania wypadków wskazywały, że uwłaszczenie musi bezwzględnie nastąpić i to w najbliższym czasie, jednak brakło dobrej woli, a raczej gotowości do pogodzenia się z nieuni-

knionym losem. Reforma rolna musi być dziełem państwa, bo się bez przymusu nie obejdzie. Zalecanie obecnie porozumienia się chłopów z panami w sprawie rozdziału ziemi jest frazesem zgoła nie na czasie.

II. Ułatwienie i przyspieszenie rozpadu wielkiej własności mogłoby polegać: 1) na usunięciu wszystkich przepisów ustawowych i zarządzeń administracyjnych, wychodzących wyłącznie, albo głównie na korzyść wielkiej własności, a więc ułatwiającej jej walkę o byt. Wchodzą tu w grę:

*a)* nierówne obciążenie podatkowe, np. uwolnienie obszarów dworskich od ponoszenia wydatków gminnych;

*b)* cła zbożowe, z których korzysta głównie dostawca folwarczny;

*c)* popieranie gorzelni rolniczych;

*d)* ulgowe taryfy kolejowe, stałe lub przejściowe, dla towarów rolniczych;

*e)* udzielanie różnych subwencyi na cele rolnicze.

Dalej do przyspieszenia rozpadu wielkiej własności przyczyniłoby się niewątpliwie: 2) wprowadzenie wysokiego podatku spadkowego, co się już stało w Anglii; 3) wprowadzenie stopniowania do podatku gruntowego dla opodatkowania renty gruntowej; 4) przeprowadzenie ustawodawstwa ochronnego na rzecz robotników rolnych w tych samych rozmiarach, w jakich zastosowano je do robotników przemysłowych, zwłaszcza ustanowienie minimum płacy i nakaz zaopatrzenia robotników stałych i sezonowych w mieszkania odpowiadające wymaganiom zdrowotności.

Wszystkie wymienione tu środki skierowane wprost przeciw wielkiej własności ziemskiej, albo na równi z innemi formami kapitału, mają za sobą dużo słuszności i należą zwykle do programu wszystkich stronnictw postępowych, zatem ich przeprowadzenie jest prawdopodobne. Liczy się z tem np. Kiniorski, który wyraża przypuszczenie, że przez

rozciągnięcie opieki państwowej na robotników folwarcznych, tudzież przez wprowadzenie podatku dochodowego, lub postępowego podatku gruntowego, wiele ziemi folwarcznej prędzej czy później znajdzie się w rękach włościan (str. 53).

Gdyby przeprowadzenie ustawodawcze tych zarządzeń nastąpiło w szybkim tempie, spadłby na wielką własność tak znaczny ciężar, że nie potrafiłoby go znieść. Jest nawet prawdopodobne, że dla większości majątków ziemskich wprowadzenie części tych ciężarów stanowiłoby już przymus sprzedaży.

W takim razie możnaby się spodziewać znacznej podaży ziemi na parcelacyę. Gdyby równocześnie wydano ustawę parcelacyjną, toby zapewne na tej drodze można osięgnąć znaczne rezultaty. Atoli ta wymuszona parcelacya pożerałaby przedewszystkiem gospodarstwa nie słabe zawodowo i niezdolne do współzawodnictwa w produkcyi, ale słabe majątkowo, np. obciążone spłatami spadkowemi, a latyfundya, w których gospodarstwo nie liczy się ściśle z rachunkowością i oprocentowaniem, byłyby i tak najmniej dotknięte.

Wzgląd ten osłabia poważnie argument Kiniorskiego, że tego rodzaju nacisk ustawowy będzie kulturalną formą walki między państwem a jednostkami, które będą miały widoki utrzymania się przy ziemi przez spotęgowanie swej siły wytwórczej, gdy bezpośredni przymus wykupu będzie zawsze przez te jednostki odczuwany jako akt przemocy (str. 52). Uznanie tego argumentu za słuszny zależy jeszcze od tego, czy takie zapasy między państwem a jednostkami nie przynoszą tym jednostkom więcej szkody materyalnej i cierpienia duchowego, niż wykup. Jeżeli państwo chce dostać do swego rozporządzenia ziemię, to może zawsze ukształtować warunki walki tak niekorzystnie dla jednostek, że nie będą one miały żadnych widoków. Dlaczegóż więc ma się zdążać do tego samego celu okolną, bolesną i społecznie bardziej kosztowną drogą, do którego prowadzi wprost wywłaszczenie?

Należy wreszcie zauważyć, że ochrona robotnika rolnego musi być przeprowadzona sama dla siebie ze względów społecznych i nie powinna być używana, a raczej nadużywana do innych celów. Należy ją przeprowadzić stopniowo w ten sposób, aby nie zaszkodziła bytowi i powodzeniu gospodarstw folwarcznych, bo inaczej zniszczyłaby podstawę bytu samychże robotników, co nie może być jej celem.

Innym sposobem przyspieszenia rozpadu wielkiej własności byłoby pozostawienie zasady maksymacyi produkcyi, jako środka rozpoznawczego, które majątki mają być utrzymane, a które poświęcone na parcelacyę. Zasada, iż ten godzien jest dzierżyć ziemię, kto ją najlepiej uprawia, kto z niej najwięcej wytworów dostarcza społeczeństwu, wydaje się teoretycznie słuszna. Byłby to niejako nieustający konkurs między rolnikami pod nadzorem czynników publicznych w myśl przepisów ustawowych. Niestety, idealistyczny ten pomysł, zgoła nie nadaje się do przeprowadzenia w życiu, bo otwiera szerokie pole do dowolności i nadużyć. Wytknięcie granicy między majątkami, które odpowiadają wymogom, a tymi, które im nie odpowiadają, nie mogłoby być jednolite dla całego kraju i dla dłuższego okresu czasu, ale różne dla różnych okręgów rolniczych, a nawet niemal dla każdego majątku, bo każdy ma odmienne warunki pracy. Ustalanie tych wymogów przez komisye fachowe musiałoby się odbywać poprostu nieustannie. W tym celu musiałby być wprowadzony przymus prowadzenia ksiąg rachunkowych oraz przymus pozwalania na wglądanie do nich. Oczywiście nie wystarczałoby wykazać komuś niedostateczne wyniki gospodarcze, ale trzebaby mu także wykazać winę, a toby było może jeszcze trudniejsze. Wyznaczenie majątku na parcelacyę mogłoby się zatem odbyć tylko w formie wyroku sądowego trybunału, złożonego głównie albo wyłącznie z rolników, którzyby naturalnie mieli skłonność do pobłażliwości. Trzeba przyznać, że byłaby ona usprawiedliwiona, bo wszak lekko-

myślny często może się poprawić, a nieuk nauczyć. Dlaczegóż np. skazywać na parcelacyę majątek zaniedbany, który za parę lat może przejść w ręce znakomitego agronoma, syna, zięcia lub nabywcy?

III. Pozostaje teraz do omówienia trzeci kierunek, t. j. bezpośrednie uregulowanie sprawy rolnej przez państwo.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że nie odpowiadałoby ściśle pojęciu reformy rolnej wywłaszczenie pewnej części wielkiej własności ze względów narodowo-politycznych, mianowicie rosyjskich dóbr donacyjnych w Królestwie, lub niemieckich powiernictw w zaborze pruskim, jak nie można uważać za taką reformę działalności pruskiej komisyi kolonizacyjnej, choć można przypuszczać, że będą się odzywać głosy, iż to powinno na razie wystarczyć do zaspokojenia głodu ziemi u polskiego chłopa. Niewątpliwie w zakres reformy rolnej musi wchodzić w pierwszym rzędzie usunięcie donacyi i fideikomisów obcych, a nawet wogóle wielkiej własności obcych poddanych, ale niema reformy ustroju rolnego bez jednolitego traktowania całej własności ziemskiej w państwie.

Ponieważ z pomiędzy właścicieli ziemskich wielu umiera bezpotomnie, wprowadzenie ograniczenia prawa spadkowego do bezpośrednich potomków właścicieli ziemskich mogłoby dostarczać stale trochę ziemi do parcelacyi między włościan, gdyby tacy właściciele, kierując się interesem swoich rodów i swojego stanu, nie sprzedawali za życia swoich majątków i nie obchodzili w ten sposób ustawy, na co, zdaje się, trudno byłoby wynaleźć środki zapobiegawcze.

Zniesienie wolnego obrotu ziemią wielkiej własności i zastrzeżenie państwu wyłącznego prawa jej nabywania celem parcelacyi oddawałoby w ręce włościan niewątpliwie co pewien czas znaczną ilość ziemi,

ale byłby to środek za radykalny, wywierający stały ujemny wpływ na całokształt stosunków gospodarczych wielkiej własności.

Daleko właściwsze byłoby przyznanie państwu tylko prawa pierwokupu w każdym wypadku sprzedaży wielkiej własności. Państwo miałoby wtedy kontrolę nad wszystkiemi zmianami własności, mogłoby nie dopuszczać do kupna obcych poddanych (o ile ich nie wykluczy już konstytucya), lichwiarzy lub tym podobnych ludzi, a zarazem miałoby możność kupowania ziemi dla parcelacyi między włościan. Byłby to sposób, z którym bardzo łatwo przyszłoby się pogodzić wielkiej własności, nie szkodziłby on w niczem dotychczasowym właścicielom, nie naruszałby istniejących latyfundyów, a nawet nie wykluczałby bezwzględnie tworzenia nowych. Oprócz tego ten sposób ma tę wadę, że tok reformy byłby zależny przy nim od chwilowych zmian w polityce wewnętrznej, raz mógłby płynąć wartkim prądem, drugi raz popadać w zastój, tak, że ogólne wyniki po kilkunastu latach mogłyby być dosyć mizerne.

Zakaz kupowania i sprzedawania ziemi na własność ponad pewne maximum byłby daleko odpowiedniejszy. Świadomość potrzeby zatamowania dalszego tworzenia latyfundyów, jako objawu w wysokim stopniu szkodliwego, obudziła się nawet u nas, albowiem wśród wielkich właścicieli ziemskich pojawił się projekt zakazu kupowania ziemi przez tych, którzy już posiadają 1.000 ha, lub więcej. Byłoby bardzo wskazane, rozciągnąć ten zakaz na cały okres wojny i przeprowadzić wykup dóbr nabytych w czasie wojny. Wpływ takiego zakazu odnosiłby się głównie do przyszłości, a zależałby od wysokości tego maximum, gdyby np. było oznaczone tylko na 100 ha, równałoby się to prawie, w razie chęci sprzedaży, parcelacyi w własnym zarządzie. Mogłyby być przytem dodane odpowiednie zastrzeżenia, aby ziemia nie przechodziła w ręce niepowołane (ludzie obcej

narodowości, lichwiarze). Byłoby to pewnego rodzaju wywłaszczenie stanu wielkich właścicieli, jako takiego, a nie jego poszczególnych dotychczasowych członków. Należałoby się jednak liczyć z tem, że wskutek takiej ustawy, względy na interesa stanowe wielkiej własności i na niedogodności połączone z parcelacyą oddziaływałyby hamująco na skłonność do sprzedaży ziemi [1]). Zatem wynikiem byłoby do pewnego stopnia ustalenie ziemi w rękach wielkiej własności. Naprawa ustroju rolnego szłaby powoli. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ta forma uregulowania sprawy rolnej przez państwo polskie również łatwo zostałaby przez wielką własność przyjęta, ponieważ o sprzedaży decydowałyby jedynie potrzeby właścicieli, a parcelacya z wolnej ręki zabezpieczałaby im najwyższe możliwie ceny.

Innego rodzaju sposobem uregulowania sprawy rolnej byłby nakaz oddania na parcelacyę pewnej ilości ziemi przez każdego właściciela. Ilość ta mogłaby być oznaczona proporcyonalnie do rozległości majątku. Im większy byłby majątek, tem więcej ziemi musiałoby być odstąpione. O stopniowaniu (progresyi) rozstrzygnęłoby ustosunkowanie sił politycznych w kraju i sejmie. Od tego zależałoby, w jakim stopniu zostałyby przetrzebione wyżej wystrzelające grupy wielkiej własności, czy ewentualnie doszłoby na tej drodze do zaniku latyfundyów. Częściowe to wywłaszczenie dotykałoby wszystkich właścicieli ziemskich. Stosunek sił między nimi zmieniłby się wprawdzie, ale w sposób proporcyonalny. Gdyby np. zaczęto od odjęcia 5% obszaru gospodarstwom mającym 100—200 ha roli, a skończono na odjęciu 50% przy gospodarstwach mających wyżej 5.000 ha, toby jeszcze pozostała spora ilość latyfudyów. Gdyby atoli

---

[1]) Zmiana prawa własności dóbr tabularnych w Galicyi bywa obecnie bardzo częsta, przeciętnie prawie $^1/_{10}$ ilości wszystkich posiadłości tabularnych corocznie zmienia właściciela.

stopniowanie doszło aż do 95%, jak w Rumunii, toby latyfundyom, mającym 10,000 ha pozostało tylko 500 ha, takich zaś gospodarstw, którymby pozostało więcej niż 500 ha, byłoby prawdopodobnie tak niewiele, że możnaby je uważać tylko za wyjątki od zasady maximum własności. Wadę tego sposobu widzę w tem, że należałoby go zastosować natychmiast i równocześnie do całej wielkiej własności. W takim jednak razie nie mogłoby być mowy o przeprowadzeniu planowego działania rządu celem jaknajlepszego urządzenia stosunków na uzyskanych od wielkiej własności przestrzeniach ziemi, wskutek tego wartość reformy uległaby poważnemu zmniejszeniu.

Wspomnieć jeszcze należy o tym sposobie reformy ustroju rolnego, który zastosowała u siebie Anglia przez wydanie w r. 1907 »ustawy o nadziałach i małych gospodarstwach«. Według tej ustawy rada hrabstwa (odpowiadająca mniejwięceńj radzie powiatowej), ma obowiązek dostarczyć ziemi (najwyżej 20 ha = 50 akrów) każdemu pragnącemu ją nabyć na własność lub wydzierżawić celem prowadzenia gospodarstwa, wywłaszczając w tym celu odpowiednią część najbliższej wielkiej własności na podstawie osobnego pozwolenia, otrzymanego od ministeryum rolnictwa.

Powodem do chwycenia się tego radykalnego środka stało się coraz większe opustoszenie wsi angielskiej. Między 1881 a 1901 ludność całej Anglii powiększyła się 25%, ale ludność wiejska zmniejszyła się o 27% przez przechodzenie robotników rolnych do przemysłu. W tym samym czasie zamieniono 800.000 ha roli na pastwiska i łąki, a w dziesięcioleciu 1901—1911 uległo temu losowi dalszych 400.000 ha. Z jedenastu milionów ha (27 milionów akrów) uprawnej ziemi w Anglii i Waliii, należało w r. 1912 do gospodarstw o powierzchni:

| | | | |
|---|---|---|---|
| od | 0.4— 2 ha | . . . . . . | 1% |
| » | 2 — 20 » | . . . . . . | 15% |
| » | 20 —120 » | . . . . . . | 59% |
| | ponad 120 » | . . . . . | 25% |

Gospodarstw, obejmujących 1—50 akrów (0'4 do 20 ha), było 292.720, a ich obszar wynosił 4,289.500 akrów (1,715.800 ha).

Mimo tak wielkiego ułatwienia w nabywaniu ziemi ubiegało się w ciągu pierwszych 5 lat i uzyskało gospodarstwa drobne, obejmujące od 5—72 akrów, średnio 14 akrów tylko 15.176 osób. Jest rzeczą charakterystyczną, że ogromna większość tych nowopowstających gospodarstw jest dzierżawą, a nie własnością, którą więc nabywają hrabstwa. Wielka ankieta rolnicza, przeprowadzona w Anglii w 1913 r. wykazała, iż główną przyczyną niepowodzenia tej ustawy była, obok braku pieniędzy, obawa robotników rolnych przed wypędzeniem ze służby i mieszkania przez wielkich dzierżawców w razie rozpoczęcia starań o ziemię i niechęć do wywłaszczeń u większości rad ziemskich (rad hrabstw), składającej się z właścicieli i wielkich dzierżawców. Kierownictwo ankiety postawiło szereg wniosków, mających na celu bardziej sprężyste wykonanie ustawy przez rady hrabstw, oraz przeprowadzanie wywłaszczenia przez ministerstwo rolnictwa.

Wywłaszczanie na żądanie osób pragnących nabyć ziemię okazało się mało odpowiednie dla Anglii, gdzie chodzi o powiększenie bardzo nielicznej ludności wiejskiej. Atoli nie byłoby ono korzystne i w Polsce, gdzie jest nadmiar ludności małorolnej, gdzie więc zgłoszeń o ziemię byłaby taka moc, iż ziemia wielkiej własności musiałaby być w jednej niemal chwili rozdzielona w drobnych kawałkach.

Przy sposobności należy tu zwrócić uwagę na zasadniczą różnicę naszych i angielskich stosunków rolniczych. Kiedy u nas panuje bezwzględnie zasada gospodarowania przez wła-

ściciela, względnie na jego rachunek, a dzierżawa czy to całych folwarków, czy parceli, ma znaczenie pomocnicze, to w Anglii przeważa ogromnie dzierżawa, która się w ostatnich czasach jeszcze bardziej rozszerza. Od r. 1887 powierzchnia ziemi, uprawianej przez samych właścicieli, spadła z 15'3% na 10'9% w 1912 roku. Wielka ankieta w 1913 r., oraz parę mniejszych poprzednich, dalej liczne głosy w czasopismach wykazują, że dzierżawcy angielscy pożądają właściwie tylko pewności posiadania ziemi a własność uważają za jeden ze sposobów zabezpieczenia posiadania. Po nabyciu własności znajdują się oni zwykle w gorszem położeniu niż poprzednio jako dzierżawcy. Gdyby zastosowano do dzierżawców angielskich te same zasady, co do drobnych dzierżawców chłopów irlandzkich, społeczeństwo musiałoby bardzo wiele dołożyć do tego, coby zapłacili dzierżawcy, dlatego też powszechna opinia farmerów angielskich domaga się wprowadzenia zabezpieczenia ich w posiadaniu dzierżawy przez ustanowienie siedmioletniego okresu dzierżawy i stworzena sądu ziemskiego (landcourt), któryby rozstrzygał o wysokości czynszów i o rozwiązaniu stosunku dzierżawnego. Wzorem dla Anglii jest tu wprowadzony w 1886 r. w pewnych hrabstwach szkockich sąd ziemski, którego zakres działania został w 1911 r. rozszerzony na wszystkie drobne dzierżawy (do 20 ha) w całej Szkocyi. W Anglii chodzi o rozciągnięcie działania sądu ziemskiego na wszystkie dzierżawy. Mimo, że kierownictwo ankiety zaprzecza stworzeniu przez to podwójnego prawa własności ziemi: właściciela i dzierżawcy, można przypuszczać, iż istotnie się wytworzy takie podwójne prawo własności, które z czasem doprowadzi do uwłaszczenia dzierżawców [1]).

---

[1]) The land. The report of the land enquiry committee. Vol I. Rural. London, 1913.

## X. Zarys programu.

Nasze położenie obecne jest tego rodzaju, że niepostawienie programu reformy rolnej mogłoby ściągnąć na kraj nieobliczalne skutki, tak samo jakieś nieokreślone obietnice nie mogłyby zadowolić włościan.

Trzeba rozróżnić między ustawą, zawierającą ściśle wyrażone zasady reformy rolnej, a jej wykonaniem. Przygotowanie ustawy może być dokonane w ciągu krótkiego stosunkowo czasu kilku miesięcy a nawet kilku tygodni przy udziale kilkudziesięciu rzeczoznawców z pośród chłopów, wielkich właścicieli, ekonomistów i prawników, gdy wykonanie reformy wymagać będzie ogromnej maszyny urzędowej, która może zacząć działać w najlepszym razie w kilka miesięcy po uchwaleniu ustawy i po odpowiedniem szczegółowem przysposobieniu się do pracy. Już teraz trzeba się zająć bliżej programem, trzeba przygotować nie tylko ustawę ale i zawczasu pomyśleć także o maszynie, która tę ustawę musi wykonywać. Poglądy zasadnicze na całe zagadnienie muszą się wyjaśnić, dążności stronnictw politycznych muszą się uzewnętrznić, aby można następnie pracować nad ich stopniowem ujednostajnieniem aż do ostatecznego porozumienia w sejmie. Im więcej znawców będzie w tej sprawie głos zabierało, im wszechstronniej będzie ona rozważana, tem dojrzalszą formę przybierze reforma, tem lepszą będzie odpowiednia ustawa i tem więcej korzyści osiągnie z niej naród.

Cała sprawa może być załatwiona tylko w d r o d z e u s t a w o w e j. Ustawy odpowiedniej nie może wydać nikt inny, tylko sejm. Włościanie nasi są już na tyle dojrzali, że wyzbyli się wiary w jedynie zbawczą opiekę obcych, i na tyle są świadomi swojej siły i swoich praw, że się nie obawiają, aby ich spotkała krzywda ze strony sejmu polskiego. Nie ulega wątpliwości, że otrzymawszy uroczyste zapewnie-

nie, iż reforma będzie przeprowadzona w najkrótszym możliwie czasie, będą na nią cierpliwie i spokojnie czekać.

Z góry i stanowczo musi być wykluczona wszelka myśl wywłaszczenia bezpłatnego, trudno bowiem znaleźć dostateczne uzasadnienie dla podobnego kroku. Wywłaszczenie nie jest karą, ale reformą, powinno więc polegać na zamianie jednej postaci własności na drugą, mianowicie formy własności niedogodnej dla społeczeństwa na formę bardziej dla niego dogodną. Wywłaszczeni muszą otrzymać kapitał pieniężny, odpowiadający wartości dochodowej ich ziemi. Tembardziej należy odrzucić myśl o bezpłatnem obdzieleniu ziemią włościan. Niema żadnej racyi, aby ogół ponosił koszta wykupna ziemi, a używanie jej przypadło niektórym jego członkom. Wiadomo, że ci przyszli nabywcy przeważnie mają pieniądze i chcą płacić, a nawet gdyby nie mieli pieniędzy, to niewątpliwie zdołają łatwo w oznaczonych terminach spłacić dogodny kredyt państwowy. Włościanin polski ma na ogół głęboki szacunek dla prawa własności i rozumie, że jeżeli ziemia przedstawia wartość i daje dochody, to trzeba ją zapłacić [1]).

Jako jedno z założeń reformy trzeba także przyjąć, że ziemią nie mogą być obdzieleni wszyscy, którzyby jej pragnęli, ani nawet ci, którzyby mieli słuszne prawo ją otrzymać, bo ziemi jest w stosunku do liczby kandydatów do niej za mało do rozporządzenia. Aby obdzielić wszystkich, trzebaby ziemię pokrajać na drobne parcele, podział zaś taki przyniósłby obdarowanym zbyt małą korzyść, a społeczeństwu wyrządziłby zbyt wielką szkodę. Jeżeli państwo może ziemię zabrać tylko w imię dobra publicznego, to ją także musi na ten cel użyć, a w takim razie nie może być mowy o podziale wywłaszczonej ziemi między wszystkich włościan, bo dobrem

---

[1]) Por. także argumenty, które podałem w broszurze: O podziale ziemi. Kraków, 1918, str. 31.

publicznem nie jest pożądanie ziemi u włościan jako jednostek prywatnych, ale urządzenie posiadania ziemi w sposób najkorzystniejszy dla interesów całego społeczeństwa.

Celem uzyskania dostatecznej ilości ziemi dla naprawy ustroju rolnego, tudzież dla usunięcia latyfundyów i uniemożliwienia życia wyłącznie z renty gruntowej w przyszłości, należy wprowadzić maximum własności. Podstawą do jego określenia powinna być z jednej strony wielkość gospodarstwa, którem w obecnie istniejących warunkach może jeden człowiek, posiadający wyższe wykształcenie rolnicze, kierować bez pomocy innego rolnika z takiem samem wykształceniem, a z drugiej strony przestrzeń ziemi, która jest obecnie potrzebna dla prowadzenia najbardziej postępowego gospodarstwa rolnego przy użyciu wszelkich środków technicznych.

Jako maximum własności wydaje mi się, że byłoby najodpowiedniej przyjąć 500 ha, czyli 890 morgów przestrzeni rolniczej, t. j. ról, łąk i pastwisk, albo 1.500 ha lasów. Jeżeli będzie ustanowiona taka największa dozwolona własność, nie trzeba będzie mieć osobnych względów na przedsiębiorstwa przemysłowe, związane z dotychczasowemi gospodarstwami wielkiemi, ponieważ dla większości tych przedsiębiorstw wystarczą surowce dostarczane z maksymalnej własności, przedsiębiorstwa zaś prowadzone w większych rozmiarach posługiwały się już dawniej w części surowcami z innych gospodarstw pochodzącymi. Taka własność stanowić może jeden wielki folwark, jak się to często zdarza na Podolu i Ukrainie, albo dwa do trzech folwarków mniejszych, które przeważają w zachodniej części Polski, i będzie dostatecznem polem do pracy i popisu najzdolniejszych i najbardziej przedsiębiorczych rolników. Odpadnie także ewentualnie zarzut dzielenia lub okrawania organizmów gospodarczych, jakiemi są w każdym razie dobrze urządzone folwarki, bo przy tworzeniu ta-

kich największych posiadłości można będzie z reguły uniknąć szkodliwego krajania.

Od zasady największej dozwolnej własności mogą być tworzone wyjątki uzasadnione względami na użyteczność publiczną. Niektóre nasze rody arystokratyczne posiadają cenne archiwa, biblioteki, zbiory artystyczne, przyrodnicze i archeologiczne, inne znowu posiadają wzorowo od dłuższego czasu prowadzone obory i stadniny. Jest oczywiście rzeczą konieczną, aby te zbiory i te wzorowe hodowle były nadal utrzymane i służyły do podnoszenia naszej kultury umysłowej i rolniczej. Niektóre z tych rodów przyjęły już nawet pewne zobowiązania wzamian za pozwolenie na utworzenie powiernictw (ordynacyi). Powiernictwa te powinny być utrzymane, ale w rozmiarach dostosowanych do kosztów utrzymania zbiorów i hodowli, co musi być rozstrzygane w każdym wypadku z osobna. Sądzę, że utrzymanie innych powiernictw [1]), a nawet utworzenie nowych powinno być także dozwolone w zamian za takie usługi na rzecz kultury i postępu.

Wskazane tu maximum własności wyda się oczywiście włościanom za wysokie, a wielkim właścicielom ziemskim za nizkie. Mam jednak przekonanie, że po rozwadze obie strony interesowane powinny się na nie zgodzić. Najnowszy projekt rumuński doradza wielkim właścicielom umiarkowanie, włościan zaś powstrzyma od zbytniego obniżenia maximum wzgląd na potrzebę znacznej produkcyi zbożowej w kraju. Zresztą, jakkolwiek uważam podany tu wymiar największej posiadłości gruntowej za najodpowiedniejszy w obecnych naszych warunkach kulturalnych, nie przywiązuję do niego tak

---

[1]) Powiernictw polskich jest obecnie 17 w zaborze pruskim, a 11 w Galicyi. Dokładnej liczby powiernictw w innych dzielnicach nie znam; wiadomo mi o trzech w Królestwie, jednem na Śląsku cieszyńskiem, 3 na Litwie i Białejrusi, a 4 na Wołyniu i Podolu.

wielkiej wagi, abym inny wymiar, nieco niższy lub nieco wyższy, uważał za nieszczęście.

Zgodnie z opinią publiczną należy przedewszystkiem w całości wywłaszczyć powiernictwa, należące do osób obcych narodowości, a w pierwszym rzędzie rosyjskie »donacye« w Królestwie, jako nadane w nagrodę za szczególną gorliwość w działalności na zgubę narodu polskiego. Tak samo należy natychmiast przystąpić do wywłaszczenia posiadłości tak nam nienawistnej pruskiej komisyi kolonizacyjnej, po której spadek przejdzie naturalnym porządkiem rzeczy na rząd polski. Ludzie, których sprowadziła komisya celem wyparcia Polaków, muszą ustąpić i powrócić, skąd przyszli, musi nastąpić »dezanneksya« polskiej ziemi. Przyjdzie to tem łatwiej, że koloniści nie są dotąd właścicielami swoich osad, mają więc tylko prawo do zwrotu wpłaconych na cenę kupna rat i wynagrodzenia poczynionych przez nich samych wkładów. W ten sposób uzyska lud polski około 22.000 pięknych gospodarstw w Poznańskiem i Prusach zachodnich.

Ponieważ w zaborze pruskim przestrzeń, należąca do powiernictw wynosi 632.300 ha, (w tem 327.000 przestrzeni uprawnej), a w Królestwie majoraty rosyjskie obejmują 365.200 ha, (w tem 239.300 ha gruntów[1]) uprawnych), będzie miał rząd dostateczną na kilka pierwszych lat ilość ziemi do akcyi kolonizacyjnej. Jest to bardzo pomyślna okoliczność, że właśnie tak wiele jest ziemi rozporządzalnej w zaborze pruskim, który ma tradycyę porządnej polityki agrarnej i świeże wzory dobrze pod względem technicznym prowadzonej kolonizacyi, ułatwi to bowiem naszemu rządowi pierwsze kroki i dopomoże do wyrobienia całego systemu.

Na drugiem miejscu wskazuje opinia »martwą rę-

---

[1]) Na równi z majoratami należy postawić dobra poduchowne, których przestrzeń wynosi 39.700 ha.

kę«, jako rodzaj własności, która powinna uledz wywłaszczeniu. Ogólnie i zasadniczo rzecz biorąc, jest to uzasadnione, praktycznie jednak niema to większej doniosłości. We własności »martwej ręki« należy rozróżnić własność instytucyi kościelnych, gmin i fundacyi naukowych dobroczynnych i innych. Fundacye, o ile są rzeczywiście instytucyami użyteczności publicznej (a takiemi są, zdaje się, wszystkie), powinny być utrzymane, tak samo i wielka własność gmin, ponieważ renta gruntowa płynie z nich na cele publiczne, atoli sposób ich użytkowania należałoby zmienić o tyle, że grunta uprawne powinny być podzielone na małe folwarki, mające 50—150 ha, a w pewnych wypadkach jeszcze mniej i wydzierżawiane każdy zosobna. Wprowadzenie wyłączne lub przeważnie drobnych dzierżaw byłoby zapewne zbyt wielkim ciężarem dla administracyi. Własność instytucyi kościelnych, która, o ile się tyczy Kościoła katolickiego, tylko w Galicyi ma większe rozmiary (129.028 ha w r. 1902), powinna być ograniczona w ten sposób, aby biskupstwa, kapituły i zakony (nie poszczególne, ale wszystkie klasztory jednej reguły), mogły posiadać maximum własności (500 ha ziemi uprawnej), probostwa zaś najwyżej 50 ha, jako folwarki plebańskie.

Następnie iść powinny powiernictwa polskie, które należy rozwiązać albo zmniejszyć stosownie do warunków wskazanych wyżej.

Domen państwowych, mających znaczniejsze przestrzenie ziemi uprawnej, a więc nadającej się do kolonizacyi, jest stosunkowo niewiele, w każdym razie i one zgodnie z opinią publiczną nie mogą tu być pominięte. Ze względów wskazanych wyżej (str. 97), przeważać powinien system małych folwarków, a tylko mniejsza część ziemi powinna być użyta na kolonizacyę.

Zasadniczym poglądom i dążeniom doby obecnej odpowiadałoby także przeprowadzenie natychmiastowego wywłaszczenia dóbr nabytych w czasie wojny, nie przez rolni-

ków, ale przez lichwiarzy, za pieniądze zarobione na dostawach wojskowych i spekulacyi handlowej. Trudno zdać sobie sprawę, jak wielkie rozmiary przybrało to kupowanie ziemi przez paskarzy, dlatego niepodobna ocenić, czy można do takiego przepisu ustawowego przywiązywać większą wagę.

Z kolei wysuwa się sprawa lasów. Powszechna opinia naukowa oświadcza się obecnie za państwową własnością lasów, ponieważ: 1) renta, płynąca z gruntów leśnych, jeszcze w wyższym stopniu, niż renta, płynąca z gruntów uprawnych, zależy od ogólnego rozwoju gospodarczego, a zwłaszcza od rozwoju publicznych urządzeń komunikacyjnych, bo jak wiadomo, drzewo w krajach słabo zaludnionych, bez dróg, kolei i rzek spławnych, nie ma prawie żadnej wartości; 2) w porównaniu z ilością i jakością pracy ludzkiej i kapitału, działanie natury ma daleko większe znaczenie w lesie nawet zagospodarowanym, niż w rolnictwie; 3) ochrona przestrzeni leśnej ze względu na klimat i kulturę rolniczą może być skuteczniejsza przy własności państwowej niż prywatnej; 4) zarząd państwowy lasów jest pod względem techniczno-gospodarczym możliwy, korzystny i od wieków na wielką skalę praktykowany [1]), dobre gospodarstwo leśne nie potrzebuje bowiem podniety w interesie prywatno-gospodarczym, jest nawet przeciwne temu interesowi.

Mimo to jednak nie wydaje mi się wskazane zaprowadzenie wyłącznej państwowej własności lasów, owszem pozostawienie pewnej części lasów we własności prywatnej wydaje się pożyteczne. Państwowa gospodarka leśna będzie miała współzawodnictwo i sprawdzian swojej sprawności w gospodarce prywatnej. Wogóle powinno się unikać bezwzględnego wykluczania prywatnej przedsiębiorczości z ca-

---

[1]) Państwo posiada we własnym zarządzie 33% lasów w Niemczech, 61% w Rosyi, 71% w Finlandyi, 80% w Grecyi, 82% w Hiszpanii.

łych rozległych pól działalności gospodarczej, jeżeli nie przynosi ona samych tylko szkód. Przypomnieć też należy ogólną zasadę, że wielość form jest potrzebna dla zdrowego rozwoju (str. 92).

Jasną jest rzeczą, że o podziale lasów między włościan nie może być mowy. Wprawdzie podział lasów, dostarczając chłopom opału i budulca, a częściowo także dochodu, podniósłby ich dobrobyt i czyniłby ich bardziej niezależnymi gospodarczo, ale gospodarstwo leśne ucierpiałoby przez to dotkliwie, obrona zaś lasów przed karczunkiem przez włościan kosztowałaby wiele wysiłku organa państwowe, a prawdopodobnie byłaby bezskuteczna.

Prywatna wielka własność nie powinna być doraźnie wywłaszczana, ponieważ i tak państwo będzie rozporządzało w pierwszych latach znaczną ilością ziemi ze źródeł, które wskazaliśmy wyżej. Z drugiej strony byłoby błędem, gdyby i ta sprawa nie była w najbliższym możliwie czasie w sposób stanowczy załatwiona na mocy tejsamej ustawy.

Gdyby ustawa zawierała przepis, że od chwili wydania ustawy nikt nie może się stać właścicielem większej przestrzeni ziemi ponad najwyższą dozwoloną granicę (500 ha), ziemi uprawnej, względnie 1.500 ha lasów, odpowiadałoby to najlepiej temu celowi. Taki krótki i jasny przepis obejmowałby także nabywanie własności drogą spadku, lub zapisu, dalej dozwalałby on posiadającym ziemię nabyć ją tylko w takiej ilości, ile im jej brakuje do najwyższej dozwolnej granicy, a wszystkich posiadających ziemię w największej dozwolonej ilości wykluczałby od kupowania pod grozą wywłaszczenia przez państwo bez wynagrodzenia. Wywłaszczenie odbywałoby się w czasie postępowania spadkowego po śmierci dotychczasowych właścicieli, byłoby więc rozłożone równomiernie na przeciąg mniej więcej jednego wieku ludzkiego, t. j.

lat 30—40. Usunie to nieuzasadnione zresztą obawy, że reforma rolna będzie tak głęboką zmianą stosunków w rolnictwie, iż wielkość produkcyi rolniczej ulegnie nagłemu obniżeniu, coby było wysoce szkodliwym, choć przejściowym tylko objawem. Przykre i trudne oznaczenie terminu wywłaszczenia odpada w takim razie, a cały tok reformy rolnej odbywa się niejako samorzutnie. Oszczędza się także koszt osobnego szacunku i przejmowania majątku, niebezpieczeństwo zaś spustoszenia majątku i obniżenia kultury rolnej przed wywłaszczeniem zmniejszy wzgląd, że za spustoszony majątek otrzymują spadkobiercy odpowiednio zmniejszoną cenę szacunkową.

Ten sposób przeprowadzenia wywłaszczenia wydaje się ze wszech miar korzystny. Przedewszystkiem byłaby to najłagodniejsza, a zarazem najbardziej ewolucyjna forma wywłaszczenia. Wywłaszczenie w chwili, kiedy majątek stanowi masę spadkową, nie dotyka bezpośrednio nikogo. Obecni właściciele pozostaną nimi do końca życia, spadkobiercy otrzymają całą wartość ziemi według urzędowo przeprowadzonego szacunku. Spadkobiercy nie mają właściwie prawa do posiadanej przez spadkodawców ziemi, ponieważ wolno im było pozbyć się jej za życia. Rodzina ma prawo tylko do majątku przyszłego spadkodawcy wogóle, które to prawo może urzeczywistnić sąd, odbierając danej osobie na wniosek interesowanych prawo rozporządzania majątkiem.

Najważniejszą korzyścią będzie niewątpliwie to, że przy powolnym toku sprawy znajdą się w dostatecznej ilości odpowiedni ludzie z jednej strony potrzebni do przeprowadzenia reformy a z drugiej strony potrzebni do objęcia ziemi, następnie to, że potrzebny na ten cel kredyt państwowy będzie powoli wzrastał, nie wywrze więc ujemnego wpływu na zaufanie do odpowiedzialności kredytowej państwa (nie podwyższy stopy procentowej pożyczek państwowych, względnie nie zniży kursu obligacyi), coby prawdopo-

dobnie groziło, gdyby cała reforma agrarna w ciągu paru lat musiała być sfinansowana.

Trzeba pamiętać, że oprócz wywłaszczenia wymienionych wyżej rodzajów własności ziemskiej dostarczałby sporo ziemi do osadnictwa włościańskiego istniejący nadal prywatny obrót ziemi, przy którym sprzedaż na parcelacyę zawsze będzie zyskowniejsza, niż sprzedaż w całości; jest więc prawdopodobne, że tą drogą dostawałoby państwo resztę potrzebnej do parcelacyi ziemi [1]). Gdyby jednakże kupno z wolnej ręki nie dostarczało państwowemu zakładowi parcelacyjnemu tej ziemi, to nie pozostałoby nic innego, jak zastosować prawo pierwokupu, jako środka pomocniczego. Obecnym właścicielom powinno być wolno zostawić każdemu synowi po 500 ha, jeżeli majątek wynosi wyżej 10.000 ha uprawnego gruntu, po 400 ha, jeżeli majątek wynosi 5—10.000 ha, po 300 ha, jeżeli majątek wynosi 2—5.000 ha, po 200 ha, jeżeli majątek jest zmniejszy. Jeżeli pozostaje tylko jeden syn, ma prawo odziedziczyć 500 ha, oczywiście o ile majątek obejmuje conajmniej taką przestrzeń.

Uzyskana do celów reformy rolnej ziemia powinna być podzielona mniej więcej w równych częściach między: 1) małe folwarki; 2) duże gospodarstwa włościańskie, oraz 3) małe gospodarstwa włościańskie i zagrody robotnicze. Oczywiście bardzo często miejscowe warunki nie pozwolą na taki równomierny podział; zasada ta może się odnosić tylko do całokształtu reformy rolnej. Folwarki, obejmujące 50—150 ha ziemi, byłyby z reguły resztkami dawnych folwarków, przez co nie ulegałby stracie kapitał, włożony w budynki. Należa-

---

[1]) Zniesienie t. zw. »umocnienia« posiadłości niemieckich w prowincyach wschodnich, przeprowadzonego głównie przez kasę dla stanu średniego (Mittelstandskassa) celem zapobieżenia przechodzenia tych posiadłości w ręce polskie, udostępni także sporą ilość większych gospodarstw rolnych, z których część będzie się nadawała do podziału między polskich osadników.

łyby one do państwa i byłyby wydzierżawiane na dłuższe okresy (np. na 15 lat) biegłym w zawodzie, porządnym rolnikom. Gospodarstwa 10—20-hektarowe powinny być sprzedawane światłym i uczciwym włościanom, którzy się wykażą kapitałem, odpowiadającym conajmniej czwartej części wartości ziemi, a przeznaczonym na budynki, tudzież inwentarz żywy i martwy. Ziemia, należąca do trzeciej kategoryi, powinna być użyta w części na tworzenie gospodarstw dla bezrolnych (wielkości około 4 ha), którym trzeba nie tylko ziemię dać na kredyt, ale i budynki postawić, a może nawet udzielić pożyczki na sprawienie najpotrzebniejszego inwentarza, a w części na powiększenie istniejących już gospodarstw niesamodzielnych do obszaru 4—7 ha, coby się rozwijało na sposób dotychczasowych parcelacyi sąsiedzkich. W okręgach przemysłowych, tudzież w sąsiedztwie większych miast należy uwzględnić w stosownych rozmiarach tworzenie zagród robotniczych od 0'5—1'5 ha ziemi z domem mieszkalnym dla jednej rodziny.

Ponieważ kandydatów do osad dla bezrolnych i robotników będzie prawdopodobnie zawsze daleko więcej niż tych osad, które będą sprzedawane prawie całkowicie na kredyt, należy je więc oddawać kandydatom najgospodarniejszym, jako dającym rękojmię regularnej spłaty rat i utrzymania posiadłości w dobrym stanie. Miarodajną w tym względzie powinna być opinia komisyi miejscowej, złożonej ze sołtysa (wójta), proboszcza i nauczyciela.

W każdym powiecie należy w miejscu korzystnem pod względem komunikacyjnym, o ile możności w pobliżu miasta powiatowego, przeznaczyć na powiatowy zakład rolniczy 20—40 ha ziemi. W powiatach większych, albo łączących w sobie różne krainy geograficzne o odmiennych warunkach dla rolnictwa, byłoby wskazane pomyśleć odrazu o ziemi dla dwóch takich zakładów. Projekt takich zakładów podany

został przez podpisanego w pierwszym tomie »Galicyi«, strona 452—462, tudzież w krakowskim »Tygodniku rolniczym« z r. 1911 Nr. 2, a następnie opracowany został jako wniosek na sejm galicyjski posła dra Franciszka Stefczyka w r. 1910. Samo przez się rozumie się, że należy pamiętać także o miejscach pod budowę domów ludowych gminnych, ochronek, kościołów, tudzież o miejscu i ogrodzie dla szkoły ludowej.

Zapłata wykupionej ziemi powinna się odbywać w państwowych obligacyach, których procent tak będzie obliczony, aby ich kurs nieznacznie tylko wahał się koło nominalnej kwoty, a to celem uniknięcia ujemnego wpływu tych obligacyi na kredyt, którego państwo będzie potrzebowało w wielkich ilościach na inne cele. Wprawdzie wypadnie przez to nieco drożej ziemia dla chłopów i robotników, ale w istocie rzeczy nie sprawi im to poważniejszej różnicy, a reszta społeczeństwa nie będzie mogła mieć do nich pretensyi, że reforma rolna jest przeprowadzana w sposób tamujący rozwój całości. Koszta zarządu reformy powinny być ponoszone przez państwo.

Byłoby rzeczą wskazaną, aby połowa należytości była wypłacona właścicielom ziemskich w pożyczkach państwowych na cele inwestycyjne. Jakby to należało urządzić pod względem techniczno-finansowym, muszą rozstrzygnąć specyaliści. Dla właścicieli ziemskich byłaby to niejako przymusowa pożyczka, a dla państwa poniekąd zastaw. Z punktu widzenia gospodarstwa społecznego byłoby to zupełnie uzasadnione, albowiem szybsza niż normalna spłata nabytej ziemi odbyłaby się właśnie dzięki zarobkom włościan, przedewszystkiem przy budowie kolei, dróg bitych, kanałów i regulacyi Wisły. Zmniejszyłby się przez to obieg papierów państwowych,, coby oddziałało dodatnio na zdolność kredytową państwa. Na przedsiębiorczość właścicieli ziemskich, na ich wkłady w gospodarstwa rolne specyalnie, mogłoby to wy-

wrzeć także wpływ korzystny, bo wcześniejsza sprzedaż obligacyi byłaby dla nich w tych warunkach (mniejsza podaż) łatwiejsza.

## XI. Skutki reformy.

Wpływ reformy rolnej na stosunki osadnicze będzie prawdopodobnie różny w różnych dzielnicach polskich.

Na Śląsku górnym i cieszyńskim, gdzie wielka własność jest wyłącznie niemiecka, a ma w przeważającej części rozmiary latyfundyalne, będzie dużo ziemi do rozporządzenia. Ponieważ są to kraje bardzo uprzemysłowione, potrzebujące na miejscu przedewszystkiem produkcyi jarzyn, nabiału i mięsa, a ludność włościańska i prosta robotnicza jest w olbrzymiej większości polska, podział ziemi na drobne części przyniesie wielkie narodowe, społeczne i gospodarcze korzyści.

Gospodarstw kmiecych na Śląsku polskim jest już stosunkowo dużo, można więc będzie obrócić stosunkowo mniej ziemi na tworzenie nowych gospodarstw tego rodzaju. Jakkolwiek i tu nie powinno brakować gospodarstw folwarcznych, to jednak mniej one tu potrzebne. Nacisk powinien tu być położony: 1) na stworzenie tak licznych gospodarstw parcelowych, aby przynajmniej połowa górników i robotników przemysłowych mogła posiadać własne domy z ogrodami, oraz 2) na podniesienie jaknajwiększej liczby gospodarstw niesamodzielnych do rozmiarów zupełnie samodzielnych, zatrudniających siły przeciętnej rodziny włościańskiej (do 10 ha).

W Poznańskiem i w Prusach wśród wielkiej własności mają przewagę Niemcy. Ponieważ ziemi do rozporządzenia będzie dosyć wiele, zysk narodowy może być znaczny i dla polskiego charakteru tych prowincyi niezmiernie doniosły, jeżeli ziemia będzie podzielona przeważnie na samodzielne

gospodarstwa włościańskie, mające około 10 hektarów, a w pobliżu większych miast przemysłowych także na drobne parcele robotnicze. Gospodarstwa kmiece tylko w niektórych okolicach trzeba będzie więcej uwzględniać, jak również gospodarstwa folwarczne.

Królestwo polskie wymaga przedewszystkiem uwzględnienia w osadnictwie bezrolnych na całym obszarze dzielnicy, a zwłaszcza na obszarze byłej gubernii kaliskiej, płockiej, warszawskiej i suwalskiej, bo tam statystyka wskazuje najgęstszą ludność bezrolną. Gdyby tylko trzecią część rodzin bezrolnych zaopatrzyć w 4-hektarowe gospodarstwa, trzebaby mieć do rozporządzenia około 500.000 ha dla około 120.000 rodzin. Następnie trzeba będzie stworzyć kilkadziesiąt tysięcy zagród robotniczych w zagłębiu węglowem koło Zawiercia i Częstochowy, koło Łodzi i Pabijanic, tudzież pod Warszawą. Większych gospodarstw włościańskich trzeba najwięcej w południowej części Królestwa (gub. kielecka i radomska). Całe Królestwo, a przedewszystkiem oczywiście południowa część będzie tak wiele posiadała ludzi potrzebujących ziemi, że znaczna ich część będzie ją mogła znaleźć jedynie poza granicami tej dzielnicy.

W Galicyi zachodniej trzeba starać się o tworzenie gospodarstw kmiecych, oraz o pozostawienie dużej ilości folwarków, bo obydwóch rodzajów przedsiębiorstw rolniczych jest tu brak wielki. Tutejsza ludność małorolna jest tak liczna, że niewiele poprawy jej położenia da się osięgnąć przez podział reszty tej drobnej ilości ziemi wielkiej własności, która tu będzie do dyspozycyi. Poważnie zmniejszyć będzie można liczbę małorolnych w Galicyi dopiero przez emigracyę do innych prowincyi i do przemysłu.

W Galicyi wschodniej mniej będzie trzeba zważać na pozostawianie folwarków, bo jest ich tu jeszcze dosyć, natomiast gospodarstw kmiecych jest niewiele, należy je więc tworzyć koniecznie. Dużo także będzie można tworzyć nowych

gospodarstw samodzielnych, ponieważ w wielu okolicach gospodarstwa niesamodzielne, potrzebujące uzupełnienia w ziemi, nie wyczerpią tej ilości ziemi, którą tu trzeba będzie wywłaszczyć, o ile wpierw nie zostanie rozparcelowana.

Tak samo przedstawiają się stosunki na Podolu i Ukrainie, oraz w południowej części Wołynia. W tych prowincyach niewątpliwie reforma przeniesie pewną część ziemi, należącej do Polaków, w ręce ludności ruskiej, która musi być uwzględniona w tej reformie, ale resztę będzie można oddać miejscowej ludności polskiej, oraz kolonistom z zachodu.

Na Białejrusi i na Polesiu ziemi do wywłaszczenia będzie bardzo wiele, gdy tymczasem przeciętne gospodarstwo włościańskie jest dosyć znaczne. Dla ludności miejscowej bez porównania ważniejszą rzeczą jest dopomożenie jej do postępu rolniczego przez oświatę ogólną i zawodową, oraz przez melioracye i dostarczenie lepszych narzędzi, nasion i materyału hodowlanego; w ziemi potrzebuje ona głównie łąk, które przeważnie należą do wielkiej własności. Według wszelkiego prawdopodobieństwa reforma przyniesie nam tu znaczne korzyści narodowe.

Włościanie na ziemiach litewskich potrzebują mniej ziemi niż na Białejrusi, gospodarstwa kmiece są tu bardzo liczne, a przeciętne gospodarstwo włościańskie wynosi około 20 ha.

Ogólnie biorąc, wynik reformy rolnej, na tych zasadach przeprowadzonej, da wynik pod względem społecznym i narodowym bezwarunkowo korzystny. Byłoby rzeczą bardzo nierozsądną, wyrzekać się dużych korzyści z obawy przed małemi stratami, bo uszczuplenie naszego stanu posiadania pod względem przestrzeni będzie wynagrodzone zyskiem pod względem ilości ludności.

Trzeba pamiętać, że nadchodzą czasy rządów demokratycznych, pod którymi wielka własność będzie daleko mniej znaczyć społecznie i politycznie, niż dotąd, to też opieranie

wpływu polskiego we wschodnich prowincyach w przeszłości na własności ziemskiej, a nie na liczbie, pracy, inteligencyi i wartości moralnej ludności polskiej, byłoby omyłką większą, niż dotychczas.

Dużo jest pośród nas ludzi, którzy przestrzegają przed reformą rolną rzekomo dlatego, że musi ona wywrzeć wpływ niekorzystny na stosunki ekonomiczne nie tylko warstw rolniczych, ale nawet całego kraju. Są nawet pesymiści, widzący przyszłość w najczarniejszych barwach, co przepowiadają, że podział ziemi folwarcznej w Galicyi między włościan może doprowadzić do samodzielności tylko mniejszą część gospodarstw niesamodzielnych, reszta zaś tych gospodarstw niesamodzielnych straci nadzieję zdobycia kiedykolwiek samodzielności. Z poczucia tej beznadziejności musi wyróść gwałtowna reakcya, która się zwróci przeciw uprzywilejowanym przy podziale, czyli grozi poprostu walka o ziemię w łonie warstwy włościańskiej. Oczywiście przewidują ci ludzie upadek kultury rolnej i niemożność wyżywienia ludności miejskiej, którą radziby pozyskać do wspólnej walki przeciw reformie rolnej.

Jakże się przedstawia sprawa wpływu reform rolnych wogóle na stosunki ekonomiczne? Czego nas uczą w tym względzie dzieje, co nam nakazuje przewidywać rozumowanie teoretyczne?

Wpływ reform rolnych i wielkich ruchów osadniczych na życie gospodarcze jest nadzwyczaj korzystny. Niema wogóle zjawiska społecznego, któreby się mogło równać z przemianą stosunków rolnych pod względem siły i dobroczynności oddziaływania na gospodarstwo społeczne. Wszelkie zmiany w stosunkach rolniczych: prawne (np. uwłaszczenie), techniczne (np. płodozmian, nowe ważne rośliny, ulepszone narzędzia), osadniczo-geograficzne (kolonizacya i branie pod uprawę nowych przestrzeni), wywołują objawy spotęgowania życia danego społeczeństwa tak dalece, że często można

mówić o odmłodzeniu, jeżeli nie o całkowitem odrodzeniu życia gospodarczego i kulturalnego w porównaniu z poprzednim zastojem. Przystosowanie się konserwatywnej z natury rzeczy ludności rolniczej do nowych warunków połączone jest niekiedy z pewnemi objawami niekorzystnemi, ale trwają one krótko i mają znaczenie podrzędne.

Jeżeli sięgniemy do historyi polskiej, to zauważymy, iż okresem najgruntowniejszej przemiany są u nas czasy Kazimierza Wielkiego. Dawny ustrój wsi na prawie polskiem i pierwotny system danin naturalnych znika wtedy do reszty, zastępuje go samorząd na prawie niemieckiem i system czynszowy, drobni właściciele ziemi wysprzedają się, znika pomięszanie gruntów różnych wsi (szachownica w obrębie opola), ujednostajnia się i umacnia samo prawo własności gruntu przez tak zwaną »zapowiedź«, całe rozległe połacie kraju pokrywają się nowemi osadami wiejskiemi. Ta przemiana stosunków rolnych umożliwia rozwój miast, ożywia handel i daje Polsce bogactwo i siły, które wzbudzają podziw sąsiadów i stają się podstawą do unii z Litwą i do Grunwaldu. Nie kto inny, tylko »król chłopów« zostawił Polskę »murowaną«, wznosząc kościoły, zamki i opasując miasta murami, i stworzył drugi z rzędu na północ od Alp uniwersytet.

Podobnie bujnym okresem przemiany stosunków rolniczych na części obszaru Rzeczypospolitej jest kolonizacya ziem ruskich po przyłączeniu ich do Korony przez unię lubelską, którą tak pięknie przedstawił K. Szajnocha w szkicu: »Zdobycze pługa polskiego«. Skończyło się wprawdzie to dzieło polskich magnatów katastrofą (por. str. 69), ponieważ było ujarzmieniem, a nie wyzwoleniem pracującego ludu, jak dzieło Kazimierza Wielkiego, ale i tak wywierało ożywczy wpływ na życie gospodarcze i kulturalne. Punkt ciężkości Polski przesunął się w te strony, Lwów stał się głównem ogniskiem kultury polskiej, świadczą o tem jego pomniki, stwierdzają badania Łozińskiego. Lwów wydaje znakomitych

poetów XVII wieku, S. Szymonowicza i S. Zimorowicza, tudzież najsławniejszego kaznodzieję, F. Birkowskiego, na Rusi urodził się i żył najcharakterystyczniejszy pisarz polityczny tego stulecia, A. M. Fredro.

Jeżeli zwrócimy się do czasów bliższych, to przedewszystkiem musimy stwierdzić, że uwłaszczenie włościan było wszędzie daniem niejako znaku do zwycięskiego pochodu kapitalizmu. Prężność życia gospodarczego wzmaga się w szybkiem tempie, wytwórczość i kultura włościan robi wielkie postępy, rozwija się przemysł, wymiana wewnętrzna i zewnętrzna rośnie z roku na rok. Stwierdzić to można zarówno w Niemczech i w Austryi, jak i w Rosyi. Cały tak gwałtowny, a olśniewający rozwój gospodarczy i kulturalny Stanów Zjednoczonych w drugiej połowie XIX wieku jest w zupełności następstwem kolonizacyi olbrzymich przestrzeni między Alleghanami a górami Skalistemi przez przedsiębiorczych farmerów. Powtórzeniem tego na mniejszą skalę jest kolonizacya zachodniej Kanady w pierwszem dziesięcioleciu XX wieku. Reforma prawa dzierżawnego, a następnie wykupno ziemi w Irlandyi, dokonało przewrotu w stosunkach gospodarczych i kulturalnych tego społeczeństwa. Nadspodziewanie szybko wydobyło się ono z nędzy i beznadziejności, bogaci się teraz i rozwija wszechstronnie i bierze coraz czynniejszy i pożyteczniejszy udział w zarządzie kraju, porzuciwszy bezwzględnie opozycyjne, rewolucyjne stanowisko względem rządu. Wszyscy badacze i znawcy stwierdzają, że dzięki reformie rolnej odradza się narodowość irlandzka. Prowadzona przez 7 lat przed wojną z nadzwyczajnym rozmachem przemiana gminnej własności ziemi na własność prywatną w Rosyi rokowała w połączeniu z komasacyą gruntów wspaniały rozwój rolnictwa i stanu włościańskiego, a w następstwie przemysłu i kultury Rosyi. Wydaje mi się bardzo prawdopodobne, że właśnie te nadzwyczajnie pomyślne widoki na wzrost wewnętrznych sił Rosyi wskutek reformy rolnej skło-

niły cesarstwo niemieckie do rozpoczęcia wojny w 1914 r., albowiem każdy rok zwłoki coraz bardziej zmniejszał nadzieję pokonania tego olbrzyma.

Czyż wobec tego mamy podstawę przypuszczać, że przyszła reforma rolna w Polsce da wyniki wręcz przeciwne, że sprowadzi obniżenie poziomu gospodarczego i kulturalnego warstwy rolniczej i całego kraju? Ścisłe rozważenie sprawy przeczy temu jaknajbardziej stanowczo. Reforma rolna oddziała nader korzystnie przedewszystkiem na stosunki włościańskie. Spłata upragnionej z całej duszy ziemi, a nawet już sama możność jej uzyskania w niedalekiej przyszłości spotęguje w piersiach setek tysięcy chłopów i robotników polskich wolę do pracy i oszczędności, nic bowiem tak nie podnieca do wysiłków, jak osiąganie największych umiłowań, jak bezpośrednie urzeczywistnianie ideałów życiowych. Chłop będzie się dorabiał ze świętym zapałem, łatwiejszy znajdzie do niego dostęp wszelka myśl postępowa, i będzie gorliwie poszukiwał zarobków wszędzie. Składa się to doskonale z koniecznością przeprowadzenia w kraju olbrzymich robót publicznych dla celów komunikacyjnych i ręczy, iż te roboty będą przeprowadzone pospiesznie, zatrudniając w kraju wszystkie siły robocze. Postęp pod względem rolniczym nie będzie przez to wcale opóźniony, chłop bowiem, jak tylko urządzi gospodarstwo, wystawi budynki i sprawi inwentarz, będzie pilnował, aby jak najwięcej zbierał, przychowywał i sprzedawał. Urządzanie dziesiątek tysięcy nowych gospodarstw zapewni odrazu zbyt dla licznych działów przemysłu krajowego, powiększy ruch handlowy i transportowy, pomnoży ludność nierolniczą. Po kilku latach twardego dorobku podniesie się stopa życiowa nowych gospodarzy, knsumcya ich powiększy się i urozmaici, co znowu przysporzy zarobku wszystkim warstwom ludności nierolniczej. Przesiedlanie się jednych da drugim sposobność do nabywania od nich ziemi i rozbudowywania swoich gospodarstw,

cała więc niemal ludność wiejska znajdzie podnietę do wytężonej pracy.

Niema obawy, aby reforma rolna odciągnęła przemysłowi robotnika, jeżeli ma on zapewniony dobry zbyt i jest w stanie dobrze go płacić. Przyczyni się ona pośrednio także do wzrostu wymiany zewnętrznej, choćby dla potrzeb przemysłu krajowego. Nie zachwieje ona także zaufania obcych kapitałów do naszego państwa i przemysłu, owszem przyczyni się w wysokim stopniu do wzmocnienia tego zaufania; międzynarodowy kapitał spieszy bowiem tam, gdzie wre wytężona twórcza praca gospodarcza, bo to obiecuje mu dobre oprocentowanie.

Reforma rolna będzie miała także dodatni wpływ na ogólną kulturę narodową. Jak każdy silniejszy ruch wewnętrzny, podnieci ona częścią bezpośrednio, częścią zaś pośrednio wrażliwość i twórczość kulturalną, stawiając mnogość zagadnień szczegółowych do rozwiązania. Jak każdy udany czyn wielkiej wagi, będzie współdziałała w budzeniu zaufania naszego we własne siły i własną wartość.

Pozostaje jeszcze zdać sobie sprawę ze skutków, jakie będzie miała reforma rolna dla wielkiej własności ziemskiej. Niewątpliwie przedłożony tu projekt reformy byłby dalszym krokiem w ograniczeniu ich znaczenia politycznego i społecznego, byłby więc silnym wyrazem nieodzownego postępu demokratyzacyi w obecnych czasach, ale ich warunki bytu w przyszłości będą zupełnie pomyślne i wkrótce się z nimi pogodzą. Wszak ich ojcowie i dziadowie wyobrażali sobie powszechnie, że bez pańszczyzny i poddaństwa ani gospodarować ani żyć nie można, a jednak dostosowali się, gospodarowali, a nawet się dorabiali. Później ich ojcowie i oni sami w Galicyi uważali wykup prawa propinacyi za zupełną ruinę, bo widzieli w karczmie jedyną podstawę czystego dochodu ze swych dóbr, atoli znowu okazało się, że wielkiej własności może się dobrze wieść także i bez propinacyi. Tak

samo będzie i teraz, na zmniejszonej przestrzeni ziemi będą mogli gospodarować i żyć dostatnio, nie potrzebując sobie odmawiać czegokolwiek z najwyższych zdobyczy kultury umysłowej i materyalnej.

Wielka własność nie będzie dotknięta wywłaszczeniem z majątków, tylko częściowem wywłaszczeniem z ziemi. Zmniejszenie obszaru ziemi z jednej strony, a posiadanie kapitału ruchomego z drugiej, będzie naprowadzało wszystkich właścicieli ziemskich do intensywniejszej, niż dotąd, gospodarki, do wprowadzania ulepszeń i do uprzemysłowienia swoich gospodarstw rolnych, wreszcie do zakładania przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, nie mających związku z rolą. Potrzeba utrzymania się przy dawniejszej stopie życiowej zmusi do starania się o wydobycie tych samych dochodów ze zmniejszonej przestrzeni ziemi tych, którym jej stosunkowo do poprzedniego stanu posiadania dużo zostanie. Ci zaś, którzy stracą przeważną część ziemi, będą się starali umieścić kapitały wykupne jaknajkorzystniej w przemyśle, handlu lub bankach. Zwiększenie pracowitości i przedsiębiorczości tej warstwy społecznej będzie niewątpliwie wielką korzyścią dla narodu polskiego. Zmobilizowanie jej własności będzie zarazem uruchomieniem jej siły twórczej. Wyższy rozwój gospodarczy Polski dozna przez to znacznego poparcia. Ogromną zdobyczą będzie zwłaszcza to, że żywioły obce, które są dotąd głównymi przedstawicielami tego wyższego, kapitalistycznego rozwoju gospodarczego, spotkają się teraz ze zwiększonem współzawodnictwem żywiołów narodowych. Niesłuszne byłoby mniemanie, że rycerska niegdyś, a od końca średnich wieków żyjąca życiem ziemiańskiem szlachta, nie jest sposobna do zajęć przemysłowych, handlowych i bankowych. Wszak equites rzymscy byli kupcami i bankierami, udział szlachty włoskiej w każdem prawie mieście w handlu i bankierstwie przyczynił się niemało do rozwoju gospodarczego i kulturalnego średniowiecznych Włoch. W ostatnich czasach wzrastał coraz bardziej udział

niemieckiej szlachty i arystokracyi w niemieckim przemyśle. Liczne przykłady we wszystkich dzielnicach stwierdzają, że polskiej arystokracyi i szlachcie nie brak także zdolności do tych rodzajów zajęć. »Jedyny rodzaj życia, który nie przystoi szlachcicowi, to próżniactwo, życie jałowe i puste« [1]).

Wkońcu chciałbym jeszcze dotknąć sprawy zabezpieczenia dzieła reformy od zniszczenia przez późniejszy rozwój gospodarczy. Reforma ma sprowadzić lepszy od obecnego ustrój rolny. Byłoby więc bardzo pożądane, aby ten nowy ustrój ustalił się i stężał, aby większe gospodarstwa nie zniknęły i nie uległy podziałowi. Jako środek na to wskazuje się zwykle zakaz podziału, stosowany do tego rodzaju gospodarstw, o których utrzymanie chodzi. W danym wypadku najbardziej byłby pożądany zakaz podziału gospodarstw, liczących 10—50 ha, przynajmniej tych, któreby powstały wprost wskutek reformy. Odpowiedni przepis prawny, połączony z pewnemi korzyściami przy spłacie nabytych gospodarstw, łatwo byłoby wprowadzić. Uważałbym to istotnie za bardzo pożyteczne. Podział gospodarstw folwarcznych, które pozostaną w rękach prywatnych na mniejsze folwarki, a nawet na gospodarstwa włościańskie, będzie się niewątpliwie odbywał, ale toczyć się będzie prawdopodobnie wolno. Jeżeli będzie obowiązywać dobra ustawa parcelacyjna, nie pójdzie to w kierunku niezdrowym.

Co do mniejszych gospodarstw włościańskich, to najlepszą ochronę przeciw rozpadowi znajdą one w rozwoju kultury i postępie gospodarczym, które sprowadzą podniesienie stopy życiowej warstwy włościańskiej. Nie mniejsze znaczenie będzie mieć także zcalanie, czyli komasacya gruntu. Młody włościanin, mający większe wymagania życiowe, nie będzie się chciał zadowolić warsztatem pracy dwa lub trzy

---

[1]) August Cieszkowski: »O izbie wyższej i arystokracyi w naszych czasach«. Poznań 1908, str. 117.

razy mniejszym, niż posiadał jego ojciec, i chętnie się będzie godził na spłatę swej części spadkowej przez brata, który obejmie gospodarstwo.

Przez komasacyę, połączoną z rozsiedleniem wsi, wytworzą się organiczne całości, żywe niemal jednostki gospodarcze, które będzie żal krajać włościanom; będzie to hamować zwyczaj dzielenia ziemi między wszystkie dzieci w równych częściach. Byłoby pożytecznie, gdyby na wzór kodeksu cywilnego szwajcarskiego została przeprowadzona zmiana prawa spadkowego w tym kierunku, aby w razie spadku beztestamentowego ten ze spadkobierców mógł objąć całe gospodarstwo, który zaofiaruje innym największe spłaty. Zcalenie gruntów jest niezbędną podstawą wzrostu wydajności rolnictwa i wogóle całego postępu rolniczego. Niewiele jest zagadnień społeczno-gospodarczych, co do których panowałaby taka jednozgodność, jak właśnie co do pożytku i konieczności zcalenia gruntów włościańskich. Musi ono być drugiem, zupełnie równorzędnem z naprawą ustroju punktem reformy rolnej. Należy zatem z jak największą energią na całej przestrzeni państwa polskiego, gdzie to tylko będzie potrzebne, w jak najkrótszym czasie przeprowadzić zcalenie. Przed wojną stworzono już w Królestwie i na Białejrusi liczne i dobre początki, łatwo więc będzie wziąć rozmach w przeprowadzeniu tego zbawiennego dzieła.

## Ważniejsza literatura z lat ostatnich.


Leon Wład. Biegeleisen; Teorya małej i wielkiej własności. Referat na VI zjazd prawników i ekonomistów polskich w Warszawie. Kraków, 1918, str. 154.

Tenże; Wielka i średnia własność ziemska wobec reform agrarnych, artykuły w »Odbudowie kraju«. Kraków-Lwów, 1918.

F. Brodowski; Sprawa rozwiązania służebności włościańskich w Królestwie polskiem, »Ekonomista«, 1917, tom III, str. 103—126.

A. Buchenberger; Agrarwesen und Agrarpolitik. In neuer Bearbeitung von W. Wygodziński. Lipsk, 1914, tom I.

F. Bujak; Maszkienice, wieś pow. brzeskiego. Rozwój od r. 1900 do 1911. Kraków, 1914, str. 164 (odb. z Rozpraw Akad. Um. wydz. hist.-filoz., tom 58).

Tenże; O podziale ziemi. Kraków, 1918, str. 68.

J. Buzek; Administracya gospodarstwa społecznego. Lwów, 1914, str. 946.

L. Caro; Emigracya i polityka emigracyjna ze szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich. Przetłumaczył z niem., uzupełnił i znacznie rozszerzył Dr. K. Englisch. Poznań, 1914, str. XII, 392.

G. D. Creanga; Grundbesitzverteilung und Bauernfrage in Rumänien (Staats- u. Socialwiss. Forschungen hrgbn von G. Schmoller u. M. Sering, zeszyt 129 i 140). Monachium i Lipsk, 1907 i 1909.

Mieczysław Dębski; Pierwsze etapy reformy agrarnej. Warszawa, 1918, str. 15 (druk jako rękopis).

St. Głąbiński; Wykład ekonomiki społecznej. Lwów, 1913, str. 187—232. Autor podaje obfitą literaturę.

J. Gościcki; Rolnictwo, polityka agrarna i samorząd w Anglii, w »Ekonomiście«, 1908.

Wł. Grabski; Historya Towarzystwa rolniczego. Warszawa, 1904; 2 tomy.

Tenże; Materyały w sprawie włościańskiej. Warszawa, 1907.

Tenże; Cele i zadania polityki agrarnej w Polsce. Warszawa, b. r. (1918), str. 48.

St. Jankowski; Jak gospodarują członkowie Kółek rolniczych. Wyniki konkursu gospodarstw drobnych ogł. przez Wydz. Kółek C. T. R. w 1911. Warszawa, 1914, str. XII, 213.

J. Kaczkowski; Donacye w Królestwie Polskiem. Warszawa, 1917, str. XX, 520.

Tenże; Antyteza stosunków agrarnych w Polsce i w Rosyi. Warszawa, 1918, str. 128.

Maryan Kiniorski; Zasada wywłaszczenia w programie agrarnym. (Odczyt wygł. w Klubie narodowym w Warszawie 23 marca 1917). Warszawa, 1907, str. 54.

Ludwik Krzywicki; Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa. Z zapomogi kasy pomocy nauk Dra J. Mianowskiego. Warszawa, 1914, str. VI i 678.

Adam Krzyżanowski; Gospodarka wojenna. Kraków, 1919; str. VIII i 176.

Kultura Polski; tygodnik wychodzący w Krakowie, pomieścił w 1918 r. szereg artykułów dotyczących sprawy rolnej, np. Zofii Golińskiej-Daszyńskiej.

Jan St. Lewiński; The origin of property and the formation of the village community. London, 1913; str. XI i 71. To samo po polsku w »Ekonomiście«, 1913, tom I.

Zdzisław Ludkiewicz; Zadania naszej polityki agrarnej. Warszawa, 1917; str. 131.

Tenże; W sprawie przyszłej naszej polityki leśnej. Warszawa, 1917; str. 42 (odb. z »Ziemianina«).

Tenże; Komasacya gruntów wiejskich. Studyum ekonomiczne. Wydane z zapomogi kasy im. Dra J. Mianowskiego. Warszawa, 1917; str. VIII i 214.

J. Lutosławski; Kilka myśli programowych. Warszawa, 1913.

H. Martens; Die Agrar reformen in Irland, ihre Ursachen, ihre Durchführung und ihre Wirkungen (Staats- u. Socialwessenschaftliche Forschungen Herausgegeben von G. Schmoller und M. Sering, zeszyt 177). Monachium i Lipsk, 1915.

A. Métin; Le socialisme sans doctrine. Australie et Nouvelle Zélande. Paris, 1910.

J. Mikułowski Pomorski; Myśli przewodnie programu agrarnego w jego stosunku do drobnej własności na chwilę obecną. Warszawa, 1918; str. 24. (Odbitka z »Gazety rolniczej«).

T. Popkowski; Na jakie cele użyć powinno państwo polskie dóbr skarbowych i donacyjnych. Kraków, 1918.

Internationale agrar-ökonomische Rundschau. Rzym od 1910; wydawnictwo międzynarodowego Instytutu rolniczego.

H. Wiercieński; Dziedziczenie dziedzin włościańskich. »Ekonomista«, 1914; tom IV, str. 105—165.

## TREŚĆ.